



Caroline Burnes



Uciec przed złem

Tytuł oryginału: Familiar's Vows

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ach, jak dobrze znów wrócić na Południe. Tutaj jedzenie jest dziełem sztuki, a istoty ludzkie wcale nie zważają na to, że już czwarty raz zjawiam się przy stole z przekąskami. Uwielbiam te paszteciki z łososiem w koperkowym sosie! Krokiety z tuńczykiem też są super. Niech dwunożni marnują przydział kalorii na szampana. Ja wolę rozkoszować się pożywieniem, dzięki któremu moja sierść będzie lśniąca, a mój wzrok przenikliwy. Nie ma jak takie potrawy. Pycha!

Wszyscy właśnie zajmują miejsca. Harfiarka już zaczęła brzdąkać na harfie. Chyba pora na wydarzenie dnia, muszę więc szybciotko znaleźć się u boku Eleanor, mojej ukochanej właścicielki.

Przyznam, że panna młoda jest piękna. Cały ten ślub w konwencji wojny secesyjnej, choć kotu wydaje się dziwny, w istocie rzeczy jest piękny. Charles z szablą przy boku i ze złocistym pasem wygląda bardzo przystojnie, a Lorry, w sukni naszywanej perelkami, to prawdziwe zjawisko. Może to tylko pozór, lecz stroje młodej pary dodają temu ślubowi nadzwyczajnej powagi i dlatego wierzę, że Charles i Lorry razem znajdą szczęście. Z tego, co wiem od Eleanor, Lorry zasługuje na coś dobrego. Jej życie nie było łatwe.

Druhny już ustawiły się w rządek i wszystkie oczy zwróciły się na Lorry, która płynie wzdłuż głównej nawy.

Oho, czyżby jakieś kłopoty? Temu wysokiemu druzbie najwyraźniej coś się nie podoba. Facet ma taką minę, jakby chciał gdzieś pognać, ale nie, nie może tego zrobić. Przecież zrujnowałby ceremonię.

Ale co takiego widzi Lucas West? Przez całe popołudnie obserwował wszystko z taką uwagą, jakby spodziewał się wizyty Kuby Rozpruwacza, a teraz wyciąga szyję, aby przyjrzeć się dziewczynie z aparatem fotograficznym. To

prawdopodobnie asystentka głównego fotografa. Dlaczego miałoby to tak bardzo zaniepokoić Lucasa? Dwóch pstrykaczy za cenę jednego? Moim skromnym zdaniem to żaden problem.

Muszę stwierdzić, że ta kobitka z migawką powinna znaleźć się przed obiektywem, a nie za nim. Prawdziwa z niej ślicznotka, ale ona sama chyba nie zdaje sobie z tego sprawy. Najwyraźniej myśli tylko o robieniu zdjęć, a upragnionym obiektem jest panna młoda.

Lorry, złotowłosa i urodziwa, emanuje szczęściem, a panna Migawka niemal depta jej po piętach. Dziewczyna z aparatem jest rzeczywiście bardzo przejęta. Zrobi te zdjęcia, choćby nie wiem co. Nawet wpełznąła się przed głównego fotografa, co nie spodobało się ani jemu, ani Lucasowi.

Teraz i Lucas, i Eleanor zachowują się trochę dziwnie. Jestem pewien, że coś się za tym kryje, i zamierzam to zgłębić zaraz po ślubnej przysiędze.

Światło w wiekowym, drewnianym kościółku było wprost nadzwyczajne. Michelle krążyła po wnętrzu przy wtórze niemal bezgłośnego szmeru kamer filmujących ślub cyfrowo i na taśmie. Z czterech ślubów, które do tej pory sfotografowała dla czasopisma „Młoda Para”, ten niewątpliwie był najlepszy, przynajmniej z jej punktu widzenia. Redakcja czasopisma oferowała kwiaciarzom darmowe ogłoszenia w zamian za informacje o nietypowych ceremoniach ślubnych. Ta rzeczywiście była fantastyczna i Michelle postanowiła wysłać firmie Kwiaty Bez Granic kartkę z podziękowaniem.

Nie miała pojęcia, czy państwo młodzi się kochają i czy zawsze będą ze sobą szczęśliwi. Prawdę mówiąc, wcale jej to nie obchodziło. Pragnęła tylko uchwycić moment jedyny w swoim rodzaju, gdy światło, kompozycja i ludzkie emocje idealnie zgrają się ze sobą. Zdjęcie zrobione właśnie w takiej chwili mogło opowiedzieć całą historię.

Posuwając się wzdłuż zachodniej ściany kościółka, zauważyła, że wysoki družba patrzy na nią złowrogo. Zupełnie jakby na moment zapomniał, że jest družbą w mundurze oficera konfederatów, i zamierzał z jakiegoś powodu jej wygarnąć. Gdyby nie skupiła całej uwagi na pracy, perspektywa konfrontacji z tym osobnikiem mogłaby być ekscytująca. Był całkowitym przeciwieństwem mężczyzn z Nowego Jorku. Poważny, opanowany, z twarzą o męskich, wyrazistych rysach, zdaniem Michelle wyglądał jak szeryf z czarno-białych westernów. Szkoda, że piorunował ją takim wzrokiem, jakby uważał ją za koniokrada, którego należy powiesić.

Usiłowała ignorować gniewnego družbę, lecz jego spojrzenie działało deprymująco. Owszem, zjawiała się bez zaproszenia, ale dzięki niej ta przyszła żoneczka otrzyma prezent, za jakim zabijały się wszystkie panny młode. Ilustrowany zdjęciami artykuł w znanym czasopiśmie!

Z pewnością nie chodziło o błyski flesza, ponieważ Michelle wcale go tutaj nie używała. Mimo to osłonięta przejrzystym welonem twarz panny młodej wyrażała rozpacz. Michelle trochę się stropiła, lecz nie przerwała pracy. Jeśli Iggy Adams, jej naczelny redaktor, nie przekona młodej pary do podpisania zgody na publikację zdjęć, to nie zostaną one wykorzystane. Lepiej unikać pozwania do sądu.

Gdy pan młody uniósł welon, przez okno na galerii przesączyły się promienie cudownie czystego światła i Michelle zrobiła zdjęcie, na które każdy fotograf czeka z utęsknieniem. Potem pan młody pocałował pannę młodą i było po wszystkim.

Michelle westchnęła. Właściwie szkoda, że nie zna tych nowożeńców. Nawet nie miała okazji z nimi porozmawiać, ale zgodnie z umową zawartą z Iggyem nie musiała przed ślubem informować ich o planowanych zdjęciach. Chodziło o to, aby młoda para nie przygotowała się na sesję zdjęciową.

Fotografie ślubne zrobione z zaskoczenia rzeczywiście bywały najlepsze, choć takie podejście nadal wydawało się Michelle trochę dziwne. Ale to już problem Iggy'ego, niech on zajmie się kłopotliwymi szczegółami. Ona miała tylko pstrykać zdjęcia.

Właśnie, skoro już o tym mowa... Dzisiaj czekał ją jeszcze jeden ślub, więc należało zwinąć kram i udać się w drogę.

Podniosła z podłogi torbę na sprzęt, szybkim krokiem ruszyła do wyjścia i zaraz potknęła się o czarnego kota. Wpatrywał się w nią tak, jakby chciał jej coś powiedzieć.

– Hej, kiciusiu. – Schyliła się i pogłaskała lśniąca futerko, lecz kot nawet nie mrugnął. Nadal tylko ją obserwował. Nie krytycznie, lecz jakby z zaciekawieniem. Przypomniało się jej powiedzenie, że ciekawość zabiła kota. Michelle chętnie wzięłaby tego ślicznego zwierzaka ze sobą, ale było to praktycznie niewykonalne. Szkoda, bo zachowywał się jak kandydat na idealnego współlokatora.

Wyszła na zewnątrz i z rozbawieniem stwierdziła, że kot nadal jej towarzyszy. Czyżby był bezdomny? Przyjrzała mu się uważniej. Wyglądał na dobrze odżywionego i zadbanego, więc najpewniej miał kochających właścicieli, dlaczego więc plątał się tutaj?

Podeszła do auta, wyjęła z aparatu kartę z cyfrowym zapisem i włożyła ją do prawej kieszeni żakietu. Przewinęła film w drugiej kamerze, przykleiła do rolki naklejkę i schowała taśmę do lewej kieszeni. Następnie wsunęła do komory pierwszego aparatu nową kartę, a do drugiego załadowała czystą taśmę. Zaczęła pakować sprzęt do samochodu. Czarny kot ocierał się o jej kostki i mruczał.

– Przepraszam panią.

– Tak? – Podniosła głowę i napotkała wzrok wysokiego drużby. Uznała, że z bliska jest jeszcze przystojniejszy, a jego śmiałe spojrzenie wprawiło ją w zakłopotanie. Poczowała się tak, jakby miała rozpiętą bluzkę.

– Obawiam się, że nie może pani zabrać zrobionych tutaj fotografii.

Łagodny ton głosu przeczył malującej się w oczach śmiertelnej powadze.

– Mój szef skontaktuje się z państwem w sprawie podpisania stosownych upoważnień. – Michelle odgarnęła na plecy długie rude włosy.

– Pani szef?

– Iggy Adams, naczelny czasopisma „Młoda Para”. Planujemy artykuł o ślubach w małych, nieznanymi miejscowościach. O Spanish Fort w Alabamie chyba nikt nie słyszał.

– Poproszę o kartę z zapisem i film.

– Wykluczone. – Jest jak bryła lodu, pomyślała. Traktował ją tak, jakby właśnie obrabowała bank. Zanim zdążyła zatrzaskać tylne drzwi auta, do jego wnętrza wskoczył czarny kot. Spróbowała wyjąć go z samochodu, a mężczyzna stanowczym gestem przytrzymał drzwi.

– Przykro mi, ale musi pani oddać fotografie.

– Te fotografie są moją własnością – odparła chłodnym tonem. Kimkolwiek był, umiał ukrywać emocje. Mówił tak obojętnie, jakby prosił w sklepie o gumę do żucia. – Jeśli spróbuje pan mi je odebrać, spotkamy się w sądzie.

– Nie, proszę pani. Nie będziemy się sądzić. Chcę tylko dostać fotografie. Nie ma pani prawa ich zachować.

– No cóż, przyznam, że fotografowanie ślubu bez uprzedniej zgody państwa młodych to trochę dziwny pomysł, lecz jak dotąd wszyscy byli zachwyceni perspektywą publikacji ich zdjęć na lamach znanego pisma.

Państwo młodzi będą mieć decydujące zdanie w sprawie wyboru konkretnych zdjęć.

– Pani nadal nie rozumie. Te fotografie nigdzie się nie ukażą.

Dostrzegła, że gniewnie zacisnęła szczęki, i nabrała w płuca powietrza.

– Iggy nie wykorzysta tych zdjęć, jeśli państwo młodzi nie podpiszą upoważnienia. To sprawa między nimi a redakcją czasopisma. Lecz mnie zapłacono za przyjazd tutaj, poświęciłam tej sprawie cały tydzień, nie mówiąc o koszcie biletów lotniczych i noclegów w hotelu, więc muszę wykazać się jakimiś rezultatami.

Aż się zadyszała podczas tej tyrady. I stwierdziła, że jej słowa nie wywarły na mężczyźnie żadnego wrażenia. W jego szarych oczach nadal malowało się zdecydowanie.

– Proszę pani, w przypadku każdego innego ślubu jego uczestnicy z pewnością byliby zachwyceni swoimi zdjęciami w nowojorskim miesięczniku. Ale dzisiejsza ceremonia to wyjątek. Panna Lorry poprosiła mnie o konfiskatę zdjęć i ja zamierzam to zrobić.

Mężczyzna błyskawicznie wyjął z wnętrza samochodu aparat i usunął z niego kartę z cyfrowym zapisem, zanim Michelle zdążyła jakoś zareagować. Dopiero gdy sięgnął po drugi, opuściła na przedramię osobnika drzwi auta. Nie na tyle gwałtownie, aby go zranić, lecz wystarczająco mocno, aby zrozumiał, że to nie żarty.

– Proszę nie dotykać mojego sprzętu! – Zwolniła nacisk na krawędź drzwi, aby mógł cofnąć rękę.

– Pani nie rozumie, o jaką stawkę tutaj chodzi.

Owszem, starał się mówić przekonująco. Ale nie wiedział jednego – Michelle nigdy nie pozwalała nikomu nawet palcem tknąć jej sprzętu fotograficznego. Z żadnego powodu. Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, a

czarny kot wskoczył na przednie siedzenie. Ku jej niebotycznemu zdumieniu zdołał otworzyć przegródkę w desce rozdzielczej i zaczął łapką grzebać wśród znajdujących się tam przedmiotów.

– Hej, kocie! – zaprotestowała.

Mężczyzna wykorzystał moment nieuwagi Michelle, skonfiskował film i oddał jej kamerę.

– Bardzo mi przykro, proszę pani.

Nie posiadała się z oburzenia, lecz przecież miała zdjęcia przy sobie. Ten neandertalczyk zabrał tylko czyste kasety. Najlepiej więc zniknąć stąd jak najszybciej, zanim facet spróbuje ją obszukać.

Ominęła go, machaniem rąk wypłoszyła kota z samochodu i usiadła za kierownicą. Mężczyzna zaczął coś mówić, lecz raptownie dodała gazu i wyjechała z kościelnego parkingu tak szybko, jakby ją gonił sam diabeł.

We wstecznym lusterku zobaczyła, że mężczyzna w eleganckim mundurze konfederata nadal patrzy za nią, a kot siedzi obok jego czarnych, lśniących butów.

Lucas West obserwował tumany rudego kurzu wzniecone oponami wielkiego auta z numerami rejestracyjnymi Atlanty. Zapamiętał je, lecz to było bez znaczenia. Miał zdjęcia i zdołał je skonfiskować tylko dzięki kotu. Jednak ten już gdzieś zniknął.

Lucas jeszcze przez chwilę dumał o dziwnym spotkaniu i mimo woli się uśmiechnął. Kimkolwiek była. ta pani fotograf, zjawiała się tutaj z gwałtownością teksańskiej trąby powietrznej. Nie, to przesada. Dziewczyna zachowywała się spokojnie i profesjonalnie, lecz wyglądała zachwycająco. W białej, koronkowej bluzce, czarnych spodniach i w botkach na wysokich obcasach niemal przyprawiła go o zawrót głowy. Otrzeźwiająco podziałł na niego widok aparatów fotograficznych.

Lucas wyczuł za plecami jakiś ruch i szybko się odwrócił. Obok niego zatrzymała się Eleanor Curry, sympatyczna kobieta podróżująca z czarnym kotem.

– Kto to był? – spytała.

– Fotograficzka z czasopisma „Młoda Para”.

– Fiu. Zdjęcia na jego łamach to nobilitacja dla dziewczyny w ślubnym welonie.

– Dla Lorry to zbyt ryzykowne. Skonfiskowałem filmy. Że też wysłali kogoś do fotografowania ceremonii, skoro wcześniej nie spytali o zgodę. Co za głupota.

– Chodzi o uchwycenie magicznego momentu. – Eleanor wzięła Lucasa pod rękę i oboje ruszyli w stronę wielkiej altany za kościołem, gdzie odbywało się weselne przyjęcie. – Odebrałeś jej zdjęcia, więc nie ma sprawy. Wypijmy kieliszek szampana.

Lucas trochę się odprężył. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Miał zdjęcia i teraz chciał cieszyć się tym, że silna i odważna młoda kobieta właśnie wkroczyła na nową drogę życia.

– Lorry nareszcie jest szczęśliwa – stwierdziła Eleanor. – A już się obawiałam, że to nigdy nie nastąpi.

– Zrobiła dla mnie coś heroicznego. – Lucas wziął od mijającego ich kelnera dwa kieliszki i podał jeden Eleanor. – Obiecałem, że pomogę jej zacząć wszystko od nowa. Dzisiejszy dzień to pierwszy krok na drodze do szczęścia. Lorry i Charles mają przed sobą całą przyszłość.

– Są tacy zakochani. – Eleanor gestem wskazała ciemną sylwetkę kota przemykającego wzdłuż rzędu krzeseł przy bufetowym stole. – A oto Kumpel w akcji. Chyba już powinnam go zabrać. Uwielbia weselne jedzonko, ale musimy złapać wieczorny lot do Waszyngtonu. Spędzimy tam kilka tygodni, a

później prowadzę seminaria w Nowym Jorku. Peter dołączy do mnie, gdy skończy wykłady w Chicago.

– Szczęściarz z tego Petera, bo ma ciebie. I waszego kota. Wiem, uważasz go za jakiegoś detektywa, ale to przerasta moją wyobraźnię.

– Kumpel na pewno ci ją poszerzy. Zawsze znajdzie sposób, aby udowodnić, jaki z niego mądrała. A teraz chodźmy ucałować młodą parę i jeszcze raz życzyć im wszystkiego najlepszego. Kumpel i ja powinniśmy wkrótce jechać na lotnisko.

TTLRR

ROZDZIAŁ DRUGI

Michelle szła powoli wzdłuż ścian studia i liczyła fotografie, które miały być przewiezione do Marco's Gallery w SoHo. Kolekcja składała się z czarno-białych zdjęć o różnej tematyce. Były wśród nich zarówno pejzaże, jak i akty. Michelle starannie wybrała wszystkie fotografie. Po powrocie z Alabamy przez trzy tygodnie zajmowała się tylko przygotowaniem do wystawy.

Chłopcy z firmy przewozowej mieli zjawić się za godzinę, aby bardzo ostrożnie zapakować wielkie fotografie do drewnianych pudeł i przetransportować je do galerii.

Michelle długo czekała na taką chwilę i teraz bezwstydnie się nią rozkoszowała. Zatrzymywała się przed każdym zdjęciem przeznaczonym na wystawę, ale to najbardziej oszałamiające nie miało tam trafić. Przedstawiało pannę młodą w naszywanej perłami sukni i w tiulowym welonie, ocieniającym piękną twarz. Michelle zapamiętała ten dzień w najdrobniejszych szczegółach. Obok panny młodej stał przystojny i szarmancki pan młody w szarym mundurze oficera konfederatów. Pochylał się, aby pocałować żonę, a sposób, w jaki patrzyli na siebie nawzajem, świadczył o ich bezgranicznej miłości i oddaniu.

Michelle delikatnie musnęła palcem ledwie widoczną na szyi panny młodej cienką bliznę. Zauważyła ją dopiero po wydrukowaniu zdjęcia. Przecież to chyba niemożliwe, aby ktoś kiedyś usiłował poderżnąć gardło tej dziewczynie.

Michelle westchnęła. Było to najlepsze zdjęcie, jakie kiedykolwiek zrobiła, lecz nie mogła pokazać go na żadnej wystawie, ponieważ nie otrzymała na to formalnej zgody. Gdy opowiedziała Iggy'emu o mężczyźnie, który usiłował odebrać jej filmy, naczelny polecił jej zapomnieć o fotografiach

ze ślubu w kon–federackim stylu. To jedno zdjęcie wydrukowała tylko dla siebie.

Przyczepiła ostatnią etykietkę do fotografii przedstawiającej dwa konie galopujące po bezkresnym pastwisku spowitym w gęstej mgle. Zwierzęta wynurzały się z niej, ich chrapy były rozdęte. Michelle niemal słyszała głośny stukot kopyt rytmicznie uderzających ziemię.

Jutro rano ukażą się recenzje. Krytycy sztuki wypowiedzą się na temat tej wystawy. Często byli nieprzychylni w stosunku do zatrudnionych przez ilustrowane czasopisma fotografów, którzy próbowali swoich sił jako artyści. Czas pokaże, jak ocenią te zdjęcia.

Zabrzącał telefon komórkowy i Michelle natychmiast podniosła go do ucha.

— Jasne, Kevin – odparła z uśmiechem. – Spotkajmy się za kwadrans. Chłopcy mają... – Urwała, słysząc pukanie do drzwi. – Chyba już przyjechali. Powiem im tylko, co zabrać, i wypiję z tobą tego drinka dla uczczenia okazji.

Otworzyła drzwi, a dwaj mężczyźni z Marco's Gallery wnieśli do wnętrza duże drewniane paki. Michelle wyjaśniła, że należy zabrać fotografie opatrzone etykietkami.

– Zajmiemy się wszystkim, panno Sieck – zapewnił jeden z pakowaczy. – Marco kazał nam obchodzić się z tymi eksponatami bardzo ostrożnie.

– Marco to dobry przyjaciel. Wychodząc, zamknijcie drzwi na zatrask i powiedzcie szefowi, że będę w galerii o szóstej trzydzieści.

Pora na Krwawą Mary z Kevinem, później wizyta u kosmetyczki i masaż. Michelle zaplanowała dzień w najdrobniejszych szczegółach. Chciała, aby był jak najmniej stresujący.

Ściskając mocno torebkę, podbiegła do krawężnika, aby złapać taksówkę, i bezwiednie westchnęła. Tak długo czekała na ten dzień. Dziesięć lat ciężkiej pracy i dwadzieścia lat marzeń. Teraz nie mogła już zrobić nic więcej.

Lucas wkroczył do obszernego budynku, w którym mieściło się biuro szeryfa. Ile to już razy wkraczał tutaj każdego ranka, słysząc stukot swoich butów, gdy szedł po wykładanej marmurowymi płytkami, lśniącej podłodze, aby rozpocząć nowy dzień pracy? Aż do czasu sprawy Lorry Kennedy nigdy nawet nie pomyślał o porzuceniu swojego zawodu. Ale teraz wszystko miało się zmienić. Już wręczył przełożonym rezygnację, a dziś musiał tylko oddać odznakę i broń.

Za dwadzieścia minut przestanie być oficerem biura federalnego.

Idąc długim korytarzem myślał o kupionym niedawno ranczu w środkowym Teksasie. Na nowym etapie swojego życia zamierzał zająć się hodowlą bydła i końmi, co będzie oznaczało dużo fizycznej pracy. Potrzebował właśnie takiego remedium, aby jakoś pogodzić się ze śmiercią brata. Zwolnił się z pracy, a koledzy zaakceptowali jego decyzję i nikt nie próbował skłonić go do jej zmiany. Przyjął to zrozumienie z dużą ulgą.

Po oficjalnej części ostatniej wizyty w biurze uścisnął dłonie byłych współpracowników, wysłuchał kilku żartów o emerytach i na pożegnanie został poklepany po plecach. Tak zakończyły się lata aktywnej służby.

Po opuszczeniu budynku natknął się na Franka Holcomba, swojego byłego partnera. Frank wolał poczekać na zewnątrz, gdy Lucas żegnał się z resztą kolegów.

– A więc klamka zapadła? – spytał Frank.

– Już jestem zwykłym obywatelem. – Lucas musiał w duchu przyznać, że czuje się dziwnie bez broni i odznaki. – Minie trochę czasu, zanim do tego przywyknę, ale właśnie tego mi trzeba.

– Wiem. – Frank podszedł z nim do półciężarówki i na chwilę zapanowało niezręczne milczenie.

– Wpadniesz do mnie na ranczo, prawda? Już wkrótce.

– Jasne. – Frank wyciągnął do przyjaciela rękę. – Będzie mi ciebie brakować.

– Oby nie za bardzo. – Lucas nie przypuszczał, że ta chwila będzie aż taka trudna. – Uważaj na siebie, Frank.

– Przyjedziesz na rozprawę apelacyjną Antonia?

– Oczywiście. – Lucas znów poczuł przypływ gniewu. Głównie z tego powodu postanowił porzucić pracę, którą tak lubił. – Za skarby świata nie odmówię sobie tej przyjemności.

– To na razie.

– Do zobaczenia. – Lucas wsiadł do szoferki i wyjechał na ulicę. Nie było mu łatwo zamknąć za sobą ten etap życia. Wciąż się ze sobą zmagał. Ale Antonio Maxim zamordował jego brata i niemal zdołał zabić Lorry Kennedy, znaną także jako Betty Sewell –jedyne go świadka tego morderstwa. Oba wydarzenia sprawiły, że Lucas znalazł się na krawędzi. Mało brakowało, a wzięłby prawo w swoje własne ręce.

Jednak to było wykluczone. Musiał pozostawić Antonia wymiarowi sprawiedliwości, a sam skupić się na zbudowaniu dla siebie jakiejś sensownej przyszłości. Nie mógł dopuścić do tego, aby zniszczyła go przeszłość.

Skierował auto na północ. Musiał zreperować długie ogrodzenie. Może za pewien czas, gdy będzie miał za sobą niezliczoną ilość godzin w siodle, jakimś cudem zdoła osiągnąć spokój.

Nie ma jak rześka letnia noc na Manhattanie. Wokół mnie miasto pulsuje życiem. Oczywiście uwielbiam Waszyngton, ale trochę energii Nowego Jorku to miła odmiana.

Eleanor pisze mowę na jutrzejszy zjazd lingwistów, więc skorzystałem z okazji i wymknąłem się na zewnątrz, aby odwiedzić Marco 's Gallery.

Chcę jeszcze raz zerknąć na tę długonogą syrenę, która na ślubie Lorry tak zdenerwowała Lucasa.

Rzeczywiście się podniecił i chociaż głównie wściekał się z powodu fotografii, to przynajmniej z dziesięć procent jego ekscytacji było skutkiem owej dziwnej siły przyciągania, jaka czasami działa na mężczyznę i kobietę. Albo na przystojnego czarnego kota i jego kocią ukochaną.

Nigdzie nie jest tak łatwo się przemieszczać, jak w Nowym Jorku. Czarny kot na relaksującej przejażdżce w metrze nie wzbudza żadnego zainteresowania. Mogę więc sobie jeździć do woli. Przyznam jednak, że chociaż kocham Nowy Jork, to najbardziej chciałbym mieszkać w Egipcie. Tak, to była pamiętna podróż. Egipcjanie rozumieją, że koty to bogowie. To przecież święta prawda.

Teraz wysiadam i mknę po schodach na ulice SoHo. Dobrze, że zerknąłem na kalendarz panny Migawki i przeczytałem notatkę o wystawie. Chętnie zobaczę fotografie tej pannicy. Umieram z ciekawości.

Zjawiam się nieco za wcześnie, ale ludzie już się schodzą. Ach, ci młodzi, piękni i eleganccy nowojorczy! A oto i gwiazda wieczoru, która właśnie wysiada z limuzyny. O, rany! Moje serce zabiło mocniej. Dziewczyna wygląda super w tej małej czarnej ze skrzyżowanymi ramiączkami. Fakt, jest przepiękna. Zobaczmy, jak ma się sprawa z talentem i rozumkiem.

Parę osób spojrzało na mnie ze zdziwieniem, lecz większość osób nawet mnie nie zauważa. W mieście, gdzie tyle się dzieje, jeden samotny czarny kot nie wzbudza zainteresowania. Jestem prawie niewidzialny i właśnie dlatego odnoszę takie sukcesy jako prywatny detektyw. Ale dzisiaj wieczorem nie pracuję. Wizyta tutaj to czysta przyjemność.

I to jaka! Fotografie są niewiarygodnie piękne! Panna Migawka rzeczywiście jest zdolna, nawet bardzo. A rozumek... hm, on może wcale nie jest ważny. Dziewczyna ma wystarczająco dużo talentu, aby skutecznie zamaskować brak zdrowego rozsądku.

Tłum podziela moje zdanie. Ludzie są zafascynowani jej dziełami. Zdjęcie koni sprawia, że chciałbym zamieszkać na farmie, oczywiście o ile nie musiałbym jeździć konno. A tutaj chyba rozpoznałem rzekę Hudson. Fotografia wygląda bardziej na obraz niż na zdjęcie. Panna Migawka jest fantastyczna.

A teraz następne ujęcie — panna młoda i...

Nie wierzę własnym oczom. Przecież to Lorry i Charles. Oj, niedobrze. Prawdę mówiąc, bardzo źle. Lepiej, żebym wrócił do hotelu i dał znać Eleanor, co się święci. Trzeba zacząć działać.

Michelle odetchnęła głęboko. Powinna się odprężyć i uśmiechać. Wszystko szło lepiej, niż się spodziewała. Jeszcze przed oficjalnym otwarciem na ulicy zebrały się tłumy, a ona czuła się jak księżniczka, gdy wysiadała z limuzyny, a wokół błyskały flesze. Marco, właściciel galerii, zaprosił mnóstwo dziennikarzy.

Ekipy telewizyjne już rozstawiły kamery. Michelle nie była zachwycona perspektywą filmowania, lecz jeśli chciała sprzedawać swoje fotografie jako dzieła sztuki, musiała podporządkować się prawom reklamy.

Wpłynęła do galerii wraz z grupą bogatych pań, które niewątpliwie miały przy sobie książeczki czekowe. Chciała się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy to nie sen.

Robienie zdjęć ilustrujących artykuły w prasie Michelle miała we krwi i nigdy nie zrezygnowałaby z tego zajęcia. W głębi duszy marzyła jednak, aby zaakceptowano ją jako artystkę, która tworzy dzieła sztuki przy pomocy aparatu fotograficznego, a nie farb i pędzli. Przez wiele lat to marzenie

wydawało się jej całkiem nierealne. Zaczęła je realizować dopiero dzięki sugestiom Marca. Właśnie on przekonał ją, aby spróbowała swoich sił.

Podeszła do wysokiego, dystyngowanego właściciela galerii i ujęła go pod ramię.

– Cudotwórca z ciebie!

– Ja tylko rozwiesiłem tutaj te wspaniałe fotografie, Michelle. – Rozpromieniony Marco cmoknął ją w czoło. – To cała moja zasługa.

– Tak, dobra wróżko. – Michelle pomyślała, że jej ojciec też powinien być z niej teraz dumny. Ale on nie chciał zaakceptować jej powołania. Wolał cierpieć i złościć się, że nie chciała go słuchać i kroczyła własną drogą. – Gdzie moja karoca z dyni i myszy, które zmieniłeś w konie?

Serdeczny śmiech Marca rozszedł się echem po galerii. Znów rozległo się pstrykanie aparatów, błysnęły flesze.

– Dziękuję, Marco. – Michelle wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Zajmij się gośćmi, Michelle. A to co? – W głosie Marca zabrzmiało zdziwienie. – To twój kot, Michelle?

Michelle podążyła wzrokiem za spojrzeniem Marca. Na antycznym stoliku siedział piękny czarny kot, wpatrzony właśnie w nią. Odniosła wrażenie, jakby cieszyła się jego niepodzielną uwagą. Co za niedorzeczność.

– Nie wiem, skąd się tu wziął.

– Jeśli jest bezpański, to chyba go zatrzymam. Nie uważasz, że dodaje galerii specyficznego uroku?

– Owszem. – Podeszła do kota i pogłaskała go. Zamruczał i otarł się o jej dłoń. Było w nim coś... znajomego. – Bądź grzeczny, a może przygarną cię w dobrym domu – szepnęła i skierowała kroki na tyły galerii, aby spojrzeć na rozwieszzone tam fotografie.

Po drodze wzięła od kelnera kieliszek szampana i z przyjemnością nadstawiała ucha, słysząc pochlebne komentarze gości. Skręciła za róg i zatrzymała się tak raptownie, że idące za nią osoby niemal na nią wpadły. Ona zaś gapiła się na zdjęcie ze ślubu w konfederackim stylu i przez moment łudziła się nadzieją, że ma przywidzenia.

– Och, kochanie, to po prostu nadzwyczajne! Wyglądają tak, jakby za chwilę mieli wyjść z tej ramy i tutaj dokończyć pocałunek – zaszcebiotała stojąca tuż obok starsza pani. – Chcę kupić tę fotografię.

– Przykro mi, ale nie jest na sprzedaż. – Michelle przełknęła ślinę i rozejrzała się wokoło.

– Zapłacę każdą cenę. W tej fotografii jest coś magicznego.

– Nie jest na sprzedaż. – Michelle powiedziała to ostrzej, niż zamierzała. Kobieta odeszła, najwyraźniej urażona.

Michelle w popłochu zastanawiała się, co robić. Najpierw oczywiście musiała usunąć stąd ten eksponat. Nie uzyskała pozwolenia na jego ekspozycję i nie miała prawa go wystawiać. Mogła zostać podana do sądu.

Prześlizgnęła się między kilkoma osobami podziwiającymi zdjęcie i zaczęła zdejmować je ze ściany.

– Michelle, co ty wyprawiasz? – U jej boku zmaterializował się Marco.

– Muszę je zdjąć – mruknęła przez zaciśnięte zęby, zmagając się z drutem i haczykiem.

– To przecież najlepsze ujęcie. – Marco chwycił ją za łokieć. – W czym problem?

– W ogóle nie powinno się tu znaleźć – syknęła i usłyszała za plecami szmer telewizyjnych kamer. Reporterzy dziennika już wyczuli jakiś dramat i zaczęli wszystko nagrywać. Odwróciła się i spróbowała zasłonić obiektywy rękami. – Przestańcie filmować – poleciła, lecz ją zignorowali. – Proszę

natychmiast przestać! – powiedziała rozsierdzonym tonem. – To zdjęcie wystawiono przez pomyłkę.

Jeszcze przed chwilą rozbawiony tłumek gości nagle przycichł i wszyscy otoczyli Michelle ciasnym kręgiem.

– Michelle, skarbie, chodźmy do mojego biura.

– Marco próbował skłonić ją do odejścia, ale uwolniła łokieć z uścisku.

– Proszę cię, zdejmij to zdjęcie. Nie mam formalnej zgody...

– Szanowni państwo. – Marco posłał zgromadzonym czarujący uśmiech.

– Zaszło małe nieporozumienie – dodał gładko. – Miała tutaj wisieć inna fotografia. Przejdźmy do frontowej części galerii, a obsługa zaraz umieści odpowiedni eksponat.

Marco poprowadził gości w przeciwną stronę, a Michelle wróciła do zdjęcia ze ślubu. Najchętniej zerwałaby je ze ściany, ale już i tak zachowała się zbyt emocjonalnie.

Poczuła coś ocierającego się miękko o jej nogi. Znow ten czarny kot. Musnął jej kolano jedną łapką i cicho miauknął. Zupełnie jakby chciał wyrazić współczucie.

Dwóch pracowników galerii szybko zdjęło fotografię i na jej miejscu natychmiast znalazła się stylowa martwa natura.

Michelle odetchnęła głęboko, usiłując zapanować nad nerwami. Kryzys został zażegnany. Popęłniła błąd, lecz błyskawicznie go naprawiła. Dziennikarze z telewizji prawdopodobnie wcale nie wykorzystają nakręconego tutaj materiału. W takim mieście jak Nowy Jork wciąż działa się coś ciekawego. Nikogo nie zainteresuje zamieszanie w galerii.

W sumie nie stało się nic wielkiego. Powinna teraz dołączyć do Marca. Właśnie rozbawił wszystkich zgromadzonych kolejnym dowcipem. Był to

dobry moment, aby udowodnić, że nie jest wariatką. Ściągnęła łopatki i ruszyła w stronę gości.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Posiłki podawane do pokoju są w tym hotelu całkiem dobre, lecz nie umywają się do specjalów z wystawy fotograficznej. Z wielką niechęcią pożegnałem półmisek pieczonej wołowinki ze świeżym czosnkiem. Ten właściciel galerii, Marco, ma wyrafinowane podniebienie. A oferta adopcji jest szalenie kusząca. Ciekawe, czy mógłbym po prostu wpadać do niego z wizytą. Oczywiście nigdy nie opuściłbym Eleanor i Petera. Uwielbiają mnie i wciąż mnie potrzebują. Ale małe wypadki do SoHo byłyby miłą odmianą.

Skończmy jednak rozprawiać o moich niezliczonych możliwościach. Pora na wieczorne wiadomości i muszę się upewnić, że Eleanor je ogląda. Kamery filmowały jak szalone, gdy Michelle Sieck zafundowała nam dramatyczne chwile, szarpiąc się z feralną fotografią.

Jeśli ten materiał trafi do dziennika telewizyjnego, Eleanor musi to zobaczyć, bo Lorry może znaleźć się w niebezpieczeństwie.

Ano właśnie, miejscowa stacja nadaje reportaż z wystawy fotograficznej. Wydarzenie w galerii jest mocno nagłośnione, jakby chodziło o koniec świata. Coś mi się wydaje, że sprawy przybiorą zły obrót.

Eleanor jeszcze się w tym nie połapała, ale zaraz wszystko zrozumie. Niech no tylko leciutko zatopię pazurki w jej goleni. Skup się, kobieto.

Ok, nadchodzi moment, gdy Michelle wywołuje zamieszanie i zaraz jeszcze bardziej pogarsza sprawę, zasłaniając rękami obiektywy kamer. Nie należało tego robić. Jej atak tylko zaintrygował kamerzystę. Kto jak kto, ale pani fotograficzka powinna wiedzieć, że jej gest podziałał na faceta jak płachta na byka.

O, psiakostka. Na ekranie pojawia się fotografia Lorry. Zdjęcie jest takie oszalamiające, że wszyscy milkną i długo mu się przyglądają. Wyraźnie widać

bliznę na szyi Lorry. Każdy, kto kiedykolwiek widział tę dziewczynę, z pewnością ją rozpozna, nawet mimo tego tiulowego welonu.

Sprawy mają się źle. Bardzo źle. Eleanor szybko wystukuje numer na swoim telefonie komórkowym. Siedzi teraz sztywno, co niezłomie dowodzi, że jest bardzo zdenerwowana.

– Halo, Lucas. Tu Eleanor Curry. Obawiam się, że mamy sytuację kryzysową. Właśnie zobaczyłam Lorry Kennedy w nowojorskiej telewizji. Pokazywali reportaż z otwarcia wystawy fotograficznej i zdjęcie Lorry wywołało mały skandal. Fotograficzka usiłowała zabronić kamerzystom filmowania, ale jej się nie udało. Bracia Maxim bez trudu do niej trafią i wyduszą z niej informacje. Dowiedzą się, gdzie przebywa Lorry.

Telefon komórkowy niemile chłodził ucho. Lucas właśnie układał się do snu na jednym z odosobnionych miejsc swojego rancza. Miał nadzieję, że spokój tego skrawka ziemi i piękno gwiazd wpłynie na niego kojąco i pomoże mu zasnąć. W głębi duszy jednak obawiał się, że wkrótce pojawią się kłopoty.

Szósty zmysł Lucasa często ratował go z opresji

– oszczędził mu wielu ciosów w szczękę, a nawet kuli. Koledzy żartowali, że Lucas chodzi do wróżki oraz pyta o radę czarownicę z Jamajki, słynącą z przepowiadania przyszłości.

Lucas, podobnie jak większość oficerów pracujących dla wymiaru sprawiedliwości, miał sceptyczne podejście do wróżbitów i jasnowidzów, lecz całkowicie ufał swojej intuicji.

Gdy zadzwonił telefon, szary terier Lucasa zaczął warczeć. Brzęczenie komórki i reakcja psa sprawiły, że zmysły Lucasa natychmiast się wyostriły.

Spodziewał się złej wiadomości.

Odprężył się i trochę zdziwił, usłyszawszy głos Eleanor. Ale jej słowa były nadzwyczaj niepokojące.

- Dokładnie kiedy miało miejsce to zdarzenie?
- Lucas pośpiesznie zasypał ziemią dopalające się ognisko.

Dziś wieczorem.

– Cholera. – Lucas rzadko kłął, lecz sytuacja rzeczywiście była fatalna. Okazał się takim głupkiem. Ta ruda z łatwością go przechytrzyła. Zabrał jej film, a ona nawet nie zagroziła sprawą sądową. Dopiero teraz zrozumiał dlaczego. Ten film i karta z cyfrowym nagraniem, które jej odebrał i zniszczył, najpewniej nie zawierały żadnego elektronicznego zapisu.

– Muszę odnaleźć Lorry – oświadczył bez wahania. Nowożeńcy pojechali w podróż poślubną, a później zamierzali się przeprowadzić i rozpocząć nowe życie, dla którego Lorry tak wiele zaryzykowała. Chociaż uważał Lorry niemal za młodszą siostrę, której w rzeczywistości nigdy nie miał, to przed jej wyjazdem nie spytał o miejsce wakacji. Nie wątpił, że na pewno zobaczy się z nią podczas rozprawy apelacyjnej Antonia. A im mniej ludzi wiedziało, gdzie Lorry przebywa, tym lepiej.

– Znajdź tę fotograficzkę – zasugerowała Eleanor. – Odbierz jej wszystkie negatywy i zakończ tę sprawę. Lepiej, żeby dziewczyna nie pokazywała tych zdjęć komu popadnie.

– Zaraz zarezerwuję bilet na lot do Nowego Jorku i z samego rana zadzwonię do redakcji czasopisma. Zmuszę wydawcę do ujawnienia adresu tej pannicy.

- Wiem, jak ją zlokalizować. Pracuje w w SoHo, Marco's Gallery.
- Cud, że oglądałaś akurat te wiadomości.
- Kumpel tego dopilnował. Mówiłam ci, jest detektywem. I to dobrym.

Lucas wolał nie tracić czasu na wyrażanie wątpliwości co do detektywistycznych talentów kota. Ale to dziwne, że taka inteligentna kobieta jak Eleanor wierzyła w takie wierutne brednie.

Michelle ukryła twarz w dłoniach, a na ekranie telewizora nadal pokazywano reportaż z wystawy. Ta cała sprawa ze ślubnym zdjęciem okazała się komedią pomyłek, ale jedno nie ulegało wątpliwości – w ogóle nie należało drukować tej fotografii.

Pocieszające było to, że przelotna ekspozycja fotografii prawdopodobnie okaże się niegroźna w skutkach. Gdyby tylko media nie narobiły tyle szumu. I gdyby ona, Michelle, nie próbowała zasłaniać obiektywów. Znała zasady, ale zadziałała impulsywnie. Dała się ponieść emocjom.

Wyszła na zewnątrz, aby odetchnąć świeżym powietrzem. Goście nadal balowali, podekscytowani sukcesem wystawy. Kevin, jeden z najlepszych przyjaciół Michelle w mieście, oraz Marco wznosili kolejne toasty na jej cześć. Te chwile powinny wprowadzić ją w stan absolutnego szczęścia. Ona jednak strasznie się martwiła.

– Michelle, co tutaj robisz całkiem sama?

Kevin Long, fotograf mody, pracował dla największych sław w branży. Z masą jasnych, gęstych loków wyglądał jak cherubin.

– Za dużo ekscytacji. – Obróciła w palcach nóżkę kieliszka z winem. – Potrzebowałam chwili samotności. Ten wieczór jest szaleńczy.

– Szaleńczy i udany. Powinnaś tańczyć na stołach, a nie zachowywać się tak, jakby ktoś ci umarł. – Kevin otoczył ją ramieniem i uściskał. – Przykro mi, że twoi rodzice nie przyszli.

Była tak bardzo zaabsorbowana sprawą fotografii, że zapomniała o przykrości wyrządzonej przez rodziców. Zawsze chcieli, aby została lekarką lub inżynierem. Ich zdaniem fotografowanie było zajęciem wykonywanym dla przyjemności, a nie poważnym zawodem. Dlatego nawet nie przyjmowali do wiadomości faktu, że ich córka już odnosi sukcesy w wybranej przez siebie

dziedzinie. Co za szczęście, że miała takich przyjaciół jak Kevin i Marco. Zawsze mogła liczyć na ich emocjonalne wsparcie.

– Spodziewałam się, że nie przyjdą. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Nie ma sprawy. Wiem, że mnie kochają. Tylko mnie nie rozumieją.

– Powinni być z ciebie dumni.

– Może są, na swój własny sposób. Tyle tylko że ich duma przegrywa z uporem. Ale przyszła twoja mama z tatą, a oboje są przecież jakby moimi przyszywanymi rodzicami. Ich obecność sprawiła mi wielką przyjemność.

– Moi staruszkowie uważają cię za córkę. Prawdę mówiąc, gdyby mieli wybierać między mną a tobą... wybraliby ciebie.

Szczerze ją rozbawił tym stwierdzeniem. Kevin był strasznym łgarzem i zawsze umiał poprawić jej humor.

– Wracajmy do środka – zaproponowała, bo Marco wciąż wznosił kolejne toasty. Jeszcze trochę tego picia, a wkrótce już nikt nie utrzyma się na nogach.

Wchodząc do wnętrza, zauważyła zaparkowany przy krawężniku długi, czarny samochód. Silnik był na chodzie, ale z auta nikt nie wysiadał ani do niego nie wsiadał. Zupełnie jakby ktoś tylko tam siedział i czekał... Ale na co? Poczula na ramionach gęsią skórę i w myśli skarciła się za głupie rozważania. Naoglądała się zbyt wiele filmów.

Lotnisko w Austin było prawie puste, więc Lucas oparł stopy w kowbojskich butach o swoją torbę podróżną, nasunął kapelusz na twarz i postanowił się zdrzemnąć. Miał bilet na wieczorny lot do Dallas, a tam miał się przesiąść na samolot do Nowego Jorku. Zamierzał zjawić się przed drzwiami Michelle Sieck o świcie.

Usiłował na razie nie myśleć o Lorry i jej miejscu pobytu, ani o tym, kto właśnie teraz próbował ją być może zlokalizować.

Jeżeli ktoś związany z rodziną Maximów zobaczył w Nowym Jorku reportaż z wystawy fotograficznej, to Michelle mogło grozić takie samo niebezpieczeństwo, jakie zagrażało Lorry.

Już niemal zasnął, gdy nagle przeraziła go koszmarna wizja Michelle w łapach Roberta Maxima, młodszego brata Antonia. Po mieście chodziły słuchy, że Robert jest o wiele większym brutalem i sadystą niż Antonio.

Wizja Michelle na łasce tego bandyty była tak niepokojąca, że Lucas zrezygnował z drzemki. Podszedł do kiosku, w którym niemłoda już Latynoska czytała za ladą jakieś czasopismo. Z uśmiechem przyjęła jego prośbę o kawę i zaraz zaparzyła cały dzbanek.

Lucas z dużym kubkiem w ręku wrócił na fotel, wyjął z torby blok do pisania i zaczął robić notatki.

Antonio Maxim został skazany na dożywocie za zabójstwo. Przestępczy klan rodziny Maxim kierował handlem żywym towarem – zwabiał w Teksasie ładne dziewczyny do wielkiego miasta, obiecując karierę modelki lub aktorki. Po przyjeździe na miejsce ofiary przemocą uzależniano od narkotyków, a później zmuszano do uprawiania prostytucji.

Taka „kariera” trwała przeciętnie najwyżej osiem lat. Jeśli w porę nie nadeszła pomoc, wiele z tych młodych kobiet umierało z powodu różnych chorób będących skutkiem narkomanii. Niektóre popełniały samobójstwo, a jeszcze inne padały ofiarą morderstwa, ponieważ stały się niewygodnymi świadkami jakiegoś przestępstwa.

Brat Lucasa, Harry, był funkcjonariuszem wydziału zabójstw komendy policji w Denver. Został oddelegowany do Nowego Jorku, aby tam anonimowo wkraść się w szeregi klanu Maximów i zebrać obciążające ich dowody. Dokonał tego, lecz ktoś go wsypał.

Harry w biały dzień szedł ruchliwą ulicą, gdy do krawężnika podjechał czarny mercedes. Wsiadł z niego Antonio i z bliska oddał strzał prosto w serce i głowę Harry'ego. Był to jeden z najbardziej śmiałych zamachów popełnionych w Nowym Jorku w ciągu kilku minionych lat.

Lucas poznał szczegóły tego zabójstwa tylko dzięki odwadze Lorry Kennedy. Nosiła wtedy nazwisko Betty Sewell i znalazła się na miejscu zbrodni przypadkiem. Wyszła ze studia tanecznego i właśnie skręciła za róg ulicy, gdy ujrzała wysiadającego z auta Antonia, który natychmiast przystawił lufę broni do piersi Harry'ego i z uśmiechem nacisnął spust. Później Lorry dokładnie opisała tę scenę, zeznając w sądzie jako świadek oskarżenia na procesie Antonia.

Tamtego popołudnia zareagowała błyskawicznie. Upuściła torebkę i rzuciła się do ucieczki. Zdołała umknąć pościgowi, lecz trzy dni później Antonio i jego ludzie ją odnaleźli. Antonio polecił podciąć jej gardło i kilku bandziorów właśnie zaczęło to robić, gdy zjawił się Lucas. W jednej chwili zastrzelił trzech przestępców, a następnie zabrał ranną Lorry do szpitala.

Rokowania lekarzy nie były optymistyczne, ona jednak sprawiła wszystkim niespodziankę. Nie tylko przeżyła, lecz również dopilnowała, aby Antonio spędził w więzieniu resztę swego życia.

Obecnie jedynym problemem była apelacja. Gdyby Lorry spotkało coś złego, oskarżenie utraciłoby koronnego świadka. Obaj bracia Maxim – Antonio i Robert – dobrze o tym wiedzieli. Antonio czekał na rozprawę za kratkami, lecz Robert zrobiłby absolutnie wszystko, aby uwolnić starszego brata.

Nie zawahałby się przed niczym.

W razie potrzeby zabiłby Lorry. Oraz Michelle Sieck. Każdego, kto wszedłby mu w drogę.

Lucas dopił kawę i wstał. Za wielką taflą okna zobaczył długą sylwetkę samolotu i sięgnął po torbę. Za kilka godzin przyleci do Nowego Jorku. Odnajdzie tę rudą fotograficzkę, która ściągnęła na siebie i Lorry śmiertelne niebezpieczeństwo.

Braci Maxim nie będzie obchodziło, czy Michelle cokolwiek wiedziała o całej sprawie. Jeżeli uznają, że dziewczyna może doprowadzić ich do Lorry, to wydobędą zeznania nawet torturami.

TWLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Michelle obudziła się z piekielnym bólem głowy. Wczoraj wypła tylko dwa kieliszki szampana, więc to bolesne pulsowanie za gałkami ocznymi musiało być skutkiem stresu. Fizyczną dolegliwością płaciła za wydarzenie na wystawie.

Przewróciła się na bok i przykryła głowę poduszką. Było dopiero po szóstej. Za wcześnie, aby wstać.

Umysł zarejestrował głośne pukanie do drzwi dopiero wtedy, gdy zabrzmiało po raz drugi. Było to właściwie łomotanie, jakby ktoś bardzo się niecierpliwił.

Czyżby niespodziewana wizyta miała jakiś związek z Markiem i jego galerią? Na myśl o takiej możliwości Michelle zwlokła się z łóżka, narzuciła na siebie stary szlafrok z pluszowego trykotu i poszła się przekonać, kto tak brutalnie ją zbudził.

– Chwileczkę! Już idę – burknęła opryskliwie.

O tej porze nie musiała świergotać jak skowronek. Lekko uchyliła zabezpieczone łańcuchem drzwi i odniosła wrażenie, że znalazła się w innym świecie. W holu stał wysoki družba z wesela konfederatów, ale dzisiaj miał na sobie dżinsy, kowbojskie buty i kapelusz. Wyglądał właśnie tak, jak go sobie wyobraziła, pstrykając tamte zdjęcia.

– Michelle Sieck – powiedział tonem bohatera serialu „Prawo i porządek”. – Jestem Lucas West. Proszę otworzyć drzwi. Natychmiast.

– Skąd się pan tu wziął?

– Nie ma sensu, żebym zaczął opowiadać jakieś bzdury. Przejdę od razu do rzeczy, bo idzie o czyjeś życie. Kobieta, którą pani sfotografowała na jej ślubie, to świadek pod ochroną rządu federalnego. To przez panią pokazano ją

w telewizji i teraz dziewczyna jest w niebezpieczeństwie. Pani prawdopodobnie także. Musimy jak najszybciej zacząć działać.

Michelle powoli odsunęła łańcuch i cofnęła się. Czuła się fatalnie. Powoli poczłapała do kuchni.

– Głowa mi pęka – jęknęła. – Potrzebuję kofeiny.

– Kawę kupimy na lotnisku.

– Na lotnisku?

Mężczyzna postąpił krok w jej stronę, najwyraźniej zirytowany. Michelle dostrzegła w szarych: oczach błysk gniewu oraz wyraz napięcia malujący się na przystojnej twarzy.

– Stawką jest życie Lorry Kennedy. Oraz Charlesa, jej męża. Przez panią. Bo koniecznie musiała pani pokazać całemu światu zdjęcie, którego w ogóle nie należało robić!

Michelle odruchowo zrobiła krok wstecz i potknęła się, zszokowana ostrymi słowami. Zaraz jednak odzyskała równowagę i pewność siebie.

– Wcale nie zamierzałam eksponować tej fotografii – odparowała. – Pakowacze wzięli ją przez pomyłkę. Zdjęcie zostało usunięte natychmiast, gdy tylko je tam ujrzałam.

– I dzięki temu wszystko jest w porządku? – Lucas spiorunował ją wzrokiem.

Wysunęła brodę i spojrzała prosto w stalowe oczy.

– Nie, ale ja mówię prawdę. To był zwykły przypadek.

– Więc jeśli Robert Maxim znajdzie Lorry i ją zabije, będziemy mogli to odfajkować jako przypadkową śmierć.

Z powodu tego okropnego bólu głowy Michelle było trochę niedobrze. Obawiała się, że za chwilę zwymiotuje. Najlepiej na te kowbojskie buty. Nie cierpiała, gdy wypominano jej błędy. Jej rodzice robili to po mistrzowsku i

zawsze wytykali nawet najdrobniejsze potknięcia. Aż do czasu, gdy wreszcie zebrała się na odwagę i zamieszkała w Nowym Jorku, aby realizować swoje marzenia.

– Nie to chciałam powiedzieć – wysyczała przez zaciśnięte zęby. – Naprawdę nie umieściłam tam tej fotografii celowo. Wcale nie zamierzałam lekceważyć czyjejś woli. – Urwała raptownie. Dlaczego w ogóle tłumaczyła się przed tym kowbojem?

– Proszę spakować kilka niezbędnych rzeczy. Muszę panią stąd zabrać. Bracia Maxim znajdą panią równie łatwo, jak ja.

– Nigdzie nie idę i nie zdoła pan wprowadzić mnie w taką panikę, że jak wariatka polecę gdzieś z facetem, którego wcale nie znam i który sam może jest jakimś psychopata.

Lucas zaśmiał się ponuro, najwyraźniej nie rozbawiony jej tyradą.

– Pamięta pani bliznę na szyi Lorry?

– Tak – przyznała niechętnie, niemal zahipnotyzowana jego świdrującym wzrokiem. Usiłowała nie okazać swojej słabości.

– Antonio Maxim kazał swoim ludziom podciąć jej gardło i wrzucić ciało do rzeki, aby Lorry nie mogła złożyć obciążającego zeznania. Pani robi coś gorszego, bo będzie chciał wydusić informacje.

– A co takiego strasznego zrobił ten Antonio Maxim? – Słowa Lucasa wywarły na nią wpływ, ale wolałaby umrzeć, niż się do tego przyznać.

Lucas spuścił wzrok, lecz tylko na ułamek sekundy. Gdy znów spojrzał na Michelle, jego twarz wyrażała zimny gniew.

– Zabił mojego brata, policjanta w cywilu, oraz jest odpowiedzialny za zmuszanie setek młodych kobiet do prostytucji i uzależnianie ich od narkotyków. Uważa to pani za wystarczające zło?

Wymacała za sobą krzesło i klapnęła na nie bezsilnie. Morderstwo, prostytutka, narkotyki. Nie była naiwna. Wiedziała, że Nowy Jork składa się z miliona warstw, a te na samym dnie są przesycone bólem i cierpieniem.

Ale nigdy nie przypuszczała, że znajdzie coś takiego na swoim własnym progu.

– Co z Lorry? Jest bezpieczna?

– Moja przyjaciółka od wczoraj usiłuje ją odnaleźć. Ale Lorry i Charles zniknęli.

– Zniknęli, jakby się ukrywali czy jakby ktoś ich uprowadził? – Michelle zrobiło się słabo na myśl o tej drugiej ewentualności.

– Będę to wiedział po wizji lokalnej. Dlatego zaraz spakuje pani torbę i lecimy do Mobile w Alabamie. Wolałbym umieścić panią w policyjnej kryjówce, ale nie mam na to czasu. Muszę jak najszybciej wytropić Lorry i zapewnić jej bezpieczeństwo.

Michelle zamierzała zaprotestować, gdy nagle usłyszała coś dziwnego.

– Co to takiego? – Powoli wstała i nadstawiła uszu. Dźwięk brzmiał tak, jakby ktoś drapał drewno. Ruszyła do drzwi, lecz Lucas ją przytrzymał i szybko znalazł się przed nią. W jego ruchach były zarówno gracia, jak i zdecydowanie. Michelle zauważyła, jak odruchowo uniósł rękę, jakby sięgał po coś w okolicy pasa, i natychmiast zrozumiała, że chodziło o pistolet. Kimkolwiek był Lucas West, jego zajęcie niewątpliwie wymagało noszenia broni palnej. Tym razem nie miał jej przy sobie, a w tych okolicznościach Michelle wolałaby, żeby był uzbrojony.

Znów rozległo się drapanie.

Lucas zerknął przez wizjer i coś burknął.

– Kto tam jest? – spytała szeptem.

– Nikogo nie widać.

Ale drapanie nie ustawało.

Lucas powoli uchylił drzwi i oboje ujrzeli na progu czarnego kota, który patrzył na nich ze śmiertelną powagą w oczach.

– To ten sam kot, który był na weselu i wczoraj w galerii? – Z powodu tego piekielnego bólu głowy Michelle była skłonna uwierzyć, że ma halucynacje.

– Niech mnie licho... – Lucas zrobił krok wstecz, a kot wkroczył do wnętrza tak dumnie, jakby był udzielnym księciem.

– Jak on się przemieszcza po mieście?

– Nie mam pojęcia. Ale robi to całkiem niezłe. Zdaniem Eleanor jest prywatnym detektywem. Dzwonią do niego ludzie z całego świata.

Michelle przycisnęła dłonie do skroni i poszła do małej kuchenki, aby zaparzyć kawę. Po sporej porcji kofeiny będzie mogła łatwiej przyswoić informacje o zabójcach, zamordowanym bracie, ochronie świadków i czarnych kotach, które bawią się w Sherlocka Holmesa. A ten mężczyzna, który rozstawia ją po kątach w jej własnym mieszkaniu, musi trochę poczekać na zbawienne skutki kofeiny. Może nawet przydałoby się coś mocniejszego.

Lucas nie zamierzał się kłócić o głupią kawę. Minuty uciekały szybko, lecz ponaglanie Michelle nie miało sensu. Była bardzo rozstrojona. To oczywiste, że nie spowodowała lawiny wydarzeń celowo, lecz mimo to czuła się winna. Dobrze wiedział, jak to jest.

Michelle krzątała się po kuchni, a on w tym czasie zadzwonił do Eleanor i powiedział jej, że Kumpel właśnie się zjawił.

– Mówiłam ci, że zawsze wkracza do akcji. Pozwól mu pomagać. On ma prawdziwy dar.

– Trudno mi to zaakceptować – przyznał szczerze, a Eleanor parsknęła śmiechem.

– Ego oficera policji może nieco ucierpieć, ale Kumpel naprawdę ci się przyda. Lubi Lorry, a pani fotograficzka wpadła mu w oko. Kumpel zna się na kobietach. Sam mnie wybrał na swoją właścicielkę.

Lucas mimo woli się uśmiechnął. Michelle spodobała się kotu? Ale rzeczywiście zjawił się w galerii, a teraz tutaj. Nie, to czysty nonsens.

– Zadzwoń do ciebie po naszym wyjściu. Przyjedziesz i go zabierzesz.

– Zgoda.

Lucas wrócił do kuchni i przedstawił Michelle plan działania. Dziewczyna już nie była taka blada – mocna czarna kawa najwyraźniej postawiła ją na nogi. Lucas nie tknął swojej. Już i tak ledwie mógł usiedzieć na miejscu. Nadmiar adrenaliny i niedospanie zrobiły swoje.

– Mamy lot o jedenastej. Zarezerwowałem bilety.

– Nigdzie nie jadę. – W orzechowych oczach Michelle pojawiło się wyzwanie.

– Właśnie że tak, Michelle. – Lucas przeciwstawił się jej z przyjemnością. – Już wyjaśniłem, że nie powinnaś tu zostać. – Nie wiadomo dlaczego, nagle zaczął zwracać się do niej po imieniu, a ona nie zaprotestowała. – To zbyt niebezpieczne. Oni wiedzą, że widziałas Lorry. Będą cię szukać, a kiedy znajdą, na nic nie przyda się wmawianie im, że jej nie znasz. Fotografowałaś jej ślub. Zrobią ci krzywdę.

– Nie jadę.

Zirytowała go nie na żarty. Tak bardzo, że poczuł drgający na szczęce mięsień. Ta dziewczyna była uparta jak osioł, a przecież chodziło o ratowanie jej skóry!

– Jedziesz i będziesz grzeczna. – Zauważył, że jego autorytatywny ton jeszcze bardziej ją zdenerwował.

– Muszę wziąć prysznic i się ubrać.

– Nareszcie sensowny pomysł.

Michelle bez komentarza poszła do łazienki. Lucas bębnił palcami po stole i obserwował myszkującego po mieszkaniu ulubieńca Eleanor.

Kot detektyw. Coś takiego. Nawet w Teksasie, gdzie nie brakowało fantastycznych blagierów, Lucas nigdy nie słyszał podobnej bredni.

Kot wymknął się z kuchni i Lucas został sam ze swoimi myślami. Lorry będzie uważać. Wiedziała, o jaką stawką idzie, więc na pewno podejmie daleko idące środki ostrożności. Powinien znaleźć jej mieszkanie, aby je przeszukać i zorientować się, dokąd mogła wyjechać. Musiał zrobić to jak najszybciej, zanim zjawią się tam ludzie Roberta Maxima.

Zaczął chodzić po kuchni. Mijając wąski hol, usłyszał szum prysznic i zerknął na zegarek. Dziesięć minut. Ile czasu zabiera kobiecie głupia kąpiel?

Znów usiadł przy stole i znów zaczął bębnić palcami po blacie. Nigdy nie zaliczał się do ludzi cierpliwych i po dziesięciu latach służby w policji wcale się pod tym względem nie zmienił. Ta praca miała dla niego jedną wielką zaletę – wymagała szybkiego działania. Zawsze była to akcja do kwadratu.

Harry też uwielbiał swoją robotę. Był taki podekscytowany perspektywą wyjazdu na Wschodnie Wybrzeże i udziału w tajnej operacji. Zajmował się sprawą zaginionej młodej kobiety z Austin, a ślady prowadziły prosto do Nowego Jorku i Antonia Maxima.

Nowojorska policja znalazła jej ciało w pojemniku na śmieci na tyłach taniego hoteliku. Dziewczyna była nafaszerowana narkotykami i zmarła od ran zadanych nożem. Harry zaangażował się w tę sprawę tak emocjonalnie, jakby chodziło o jego własną rodzinę. Zamierzał uczynić wszystko co w jego mocy, aby doprowadzić do aresztu i skazania Antonia.

Z sąsiedniego pokoju nagle dobiegł przeraźliwy dźwięk. Zabrzmiął tak, jakby kot spróbował wrzasnąć. Lucas zerwał się z krzesła i pognął do holu.

A niech to diabli! Michelle właśnie wybiegła z mieszkania i już pędziła po schodach w dół! Ta wariatka próbowała zwać, a czarny kot mknął za nią, niemal depcząc jej po piętach.

Lucas był o całe półpiętro wyżej. Obawiał się, że na ulicy Michelle wmiesza się w tłum i zdoła uciec.

– Michelle! – zawołał, lecz ona wcale nie zwolniła. – Michelle! Nie rób tego!

Wypadł na chodnik i ujrzał ją, gdy pędem mijała przystanek autobusowy. I nagle... nie, to było całkiem niewiarygodne... czarny kot wplątał się między jej stopy.

Straciła równowagę i padła na chodnik jak długa. Zaczęła przeklinać kota w taki soczysty sposób, jakby wychowała się w domu publicznym. Lucas podbiegł do niej i pomógł jej wstać.

– Co za słownictwo – mruknął, a ona posłała mu mordercze spojrzenie.

– Ten kot zrobił to specjalnie.

– Możliwe. – Lucas schylił się i pogłaskał grzbiet Kumpla, ten zaś zamruczał i otarł się o jego nogi.

– Całe szczęście, że przynajmniej on ma trochę zdrowego rozsądku. Chyba jestem winien Eleanor przeprosiny.

– Mogłam sobie skrócić kark.

– Co byłoby o wiele mniej bolesne niż to, co zrobią ci bracia Maxim, jeśli trafisz w ich łapy.

– Lucas szybkim spojrzeniem omiół najbliższą okolicę. Wszystko wyglądało normalnie, lecz jego podejrzenie wzbudził widok zaparkowanej jakieś sto metrów dalej czarnej limuzyny z przyciemnionymi szybami. Luksusowe auto być może należało do jakiejś korporacji i szofer po prostu na kogoś czekał. Lecz z drugiej strony... Antonio Maxim nie zatrudniał

bandziorów, którzy... wyglądali na bandziorów. Jego ludzie zawsze mieli prezencję urzędników na wysokich stanowiskach.

– Idziemy. – Widok samochodu trochę Lucasa zaniepokoił.

Michelle wytarła dłonie o dzinsy i ruszyła w stronę swojego mieszkania. Lucas szedł tuż obok niej, a kot maszerował tuż przy jego nodze.

– Zabieramy kota ze sobą – oświadczył Lucas. Michelle nie zaprotestowała, więc omal nie uśmiechnął się szeroko. Zdołał się powstrzymać, lecz kąciki jego ust leciutko się uniosły, a mimiczne zmarszczki wokół oczu na moment się pogłębiły. Właśnie odniósł pierwsze zwycięstwo. Małe, ale i to się liczy.

Teraz musieli tylko dojechać na lotnisko i wsiąść do samolotu. Byłoby również lepiej, żeby nikt ich nie śledził.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy samolot podchodził do lądowania w Mobile, Michelle miała już za sobą etap irytacji. Teraz poważnie się martwiła. Jej działania, choć w założeniu niewinne, mogły doprowadzić do kolosalnej tragedii. Niezależnie od tego, jak by na to patrzeć, z powodu własnej ambicji wystawiła na niebezpieczeństwo życie kobiety. Swoje własne także, jeśli Lucas nie przesadzał.

Przez cały czas zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Troszczył się o to, aby miała coś do jedzenia i picia oraz gazety do czytania, lecz mimo to wyczuwała, że uważał ją za źródło problemów. Malowało się to wyraźnie w pełnym nagany spojrzeniu szarych oczu.

Natomiast kot chyba całkiem ją zaakceptował. Zwinął się na jej kolanach w kłębek i zaraz usnął. Obudził się tylko na chwilę, aby oczarować stewardesę i skłonić ją do podania talerzyka ze słodką śmietanką. Rzeczywiście był nadzwyczajnym stworzeniem.

Michelle zerknęła na Lucasa, gdy szli do wyjścia na małym lotnisku Mobile. Musiała przyznać, że przystojny z niego mężczyzna. Wyglądał dobrze nawet wtedy, gdy był z czegoś niezadowolony. Czyli mniej więcej przez cały czas. Obecnie był również spięty – wciąż oglądał się za siebie, a później natychmiast patrzył w prawo i w lewo, jakby podejrzewał, że źli faceci zaraz wyskoczą zza sztucznego krzaka w wielkiej donicy. Albo że ona, Michelle, znów spróbuje zwać. Przygryzła wargę na myśl o nieudanej próbie ucieczki. Rzeczywiście zachowała się jak wariatka.

Owszem, dała Lucasowi powody do frustracji, lecz nie zamierzała znów się usprawiedliwiać. Już raz przeprosiła za swoje zachowanie i zrobiła to szczerze. Jeśli Lucas nie potrafił tego zaakceptować, to już jego problem.

Lucas wynajął samochód i pojechali przez wiekowe śródmieście Mobile – portowego miasta, które przetrwało siedem różnych okupacji. W najstarszej dzielnicy, gdzie firmy budowlane jeszcze nie zaczęły wszystkiego równać z ziemią, aby wznieść nowe osiedla, rozłożyste korony dębów ocieniały większość stylowych uliczek.

Domy z okresu przed wojną secesyjną stały z dala od drogi. Były otoczone zadbanymi trawnikami i kwiatowymi klombami, które w subtropikalnym klimacie imponowały piękną, bujną roślinnością. Przypominały o czasach, kiedy liczyły się rycerskość i honor. Na myśl o tamtej minionej epoce Michelle bezwiednie westchnęła. Jakim cudem znalazła się w takiej zagmatwanej sytuacji? Przecież usiłowała tylko wykonywać swoją robotę, robić zdjęcia.

Wjechali do tunelu pod rzeką Mobile, a kiedy z niego wyjechali, ujrzała migotliwą powierzchnię zatoki Mobile, którą pamiętała z niedawnej wizyty tutaj. Lucas całkiem ignorował piękno okolicy. Całą uwagę skupił na prowadzeniu samochodu i sprawdzaniu we wstecznym lusterku, co dzieje się za nimi. Michelle zerknęła do tyłu. Ciekawe, czy zdołałaby zauważyć „ogon”, gdyby rzeczywiście ktoś ich śledził. Natychmiast wyobraziła sobie groźny pościg, poczuła się trochę dziwnie i uznała, że lepiej wrócić do podziwiania widoków.

Już dojeżdżali do celu. Mogła tylko mieć nadzieję, że zastaną Lorry i Charlesa w ich domu, całych i zdrowych. Może po prostu nie odbierali telefonu, ponieważ woleli być tylko we dwoje. Lucas zapewni im obojgu bezpieczeństwo, ona zaś spokojnie wróci do Nowego Jorku i swojego życia.

– Co będzie, gdy już ich znajdziemy?

– Zabiorę Lorry do Austin. W ramach ochrony świadków dostanie nową tożsamość. – Lucas spojrzął na nią poważnie. – Ty też.

– Co ja– też?– Michelle odniosła wrażenie, że jej żołądek fiknął kozła.

– Musisz stać się kimś innym. Nie ma innego wyjścia, bo wdepnąłeś w tę sprawę na całego. Rodzina Maxim nie da za wygraną.

– Nie zrezygnuję z mojej tożsamości. – Na samą myśl o tym miała ochotę wyskoczyć z samochodu. – Wyobrażasz sobie, jak ciężko pracowałam na zawodową reputację? Moje nazwisko nareszcie się liczy!

– Jest warte twojego życia?

– To pytanie jest nie fair.

– A to, co spotkało Lorry, jest fair? Była świadkiem morderstwa. Musiała zostawić za sobą całą rodzinę, wszystko. A teraz musi to zrobić jeszcze raz, z twojej winy. Uważasz, że to w porządku?

Michelle milczała, bo dławiło ją w gardle. W duchu przyznała Lucasowi rację. Gdyby nie wydrukowała tego zdjęcia, nic by się nie stało. Wszystkiemu była winna jej próżność.

– Wybacz. Nie chciałem tego powiedzieć w taki sposób.

– Cóż, nazwałeś rzeczy po imieniu. Każde twoje słowo to święta prawda.

– Michelle patrzyła prosto przed siebie. Z trudem panowała nad emocjami i ogarniającą ją paniką.

– Nie chciałaś nikomu zaszkodzić, ale sprawy się skomplikowały. Teraz trzeba znaleźć najlepsze rozwiązanie. Bezpieczeństwo twoje i Lorry to priorytet.

– Nie mogę zmienić nazwiska. Jest moją marką. Bez niego zmarnuję karierę i sposób zarabiania na życie.

– Ludzie adaptują się do warunków, Michelle. – Lucas westchnął. – Inne życie jest o niebo lepsze niż tortury i śmierć. A właśnie to ostatnie ci grozi, jeśli dorwą cię bracia Maxim.

– A jeśli nie znajdziemy Lorry? – Ledwie zdołała powiedzieć te słowa, a Kumpel usiadł i położył łapkę na jej ustach.

– Lepiej słuchaj kota. Przestań myśleć negatywnie.

– Nie powinieneś powiadomić o wszystkim policji? – Ze sposobu, w jaki Lucas zacisnął dłonie na kierownicy, natychmiast wywnioskowała, że nie spodobało mu się to pytanie. Podobnie jak wszystkie poprzednie. Było jasne, że uważa ją za idiotkę. – No co? Powiedziałam coś niewłaściwego? Jeśli zachodzi podejrzenie, że koronny świadek został porwany, chyba należy powiadomić władze.

– Ale się uczepliłaś tego pomysłu.

– Bo ty niczego nie chcesz mi wyjaśnić. Jeśli mam stać się kimś innym, to wołałabym znać uzasadnienie.

– Proszę bardzo. Ktoś sypnął mojego brata. Nie dysponuję dowodami, ale nie ufam ani FBI, ani szeryfom, ani funkcjonariuszom z posterunku. Nikomu. Jestem odpowiedzialny za Lorry oraz za ciebie, niezależnie od tego, co ty o tym sądzisz. Lorry wplątała się w tę sprawę, bo chciała, aby sprawiedliwości stało się zadość. Mogła zniknąć lub wygodnie „nie pamiętać” tego, co zobaczyła. Lecz wołała zeznać prawdę. A teraz, z powodu twojego zdjęcia, może stracić życie. Muszę ją odnaleźć i zapewnić jej bezpieczeństwo. Po odrzuceniu przez sąd apelacji Antonia może będziemy mogli zapomnieć o całej sprawie, lecz na razie lepiej nie wierzyć nikomu, z policją włącznie. Nie powiedziałem wszystkiego nawet mojemu partnerowi, choć był dla mnie jak brat.

– Jesteś gliniarzem, prawda? – Przypomniała sobie, jak odruchowo sięgnął po broń.

– Już nie.

– Jakim gliniarzem? – Widziała, że nie chciał o tym rozmawiać. I co z tego? Ona nie chciała nigdzie z nim jechać.

– Posłuchaj...

– Więc twój brat pracował dla policji w Dallas, a ty – dla federalnej? – Spojrzenie Lucasa wyraźnie powiedziało jej, aby wreszcie się zamknęła i dała sobie spokój z tym indagowaniem. – Twój ojciec też jest obrońcą prawa? – zaszcebiotała, a Lucas ostentacyjnie westchnął.

– Przestań, dobrze? Moja przeszłość to wyłącznie moja sprawa.

– Więc tylko ty możesz zadawać pytania?

– Pytaj o coś innego.

– Chcesz rozmawiać o pogodzie? Może o grze w golfa? To odpowiedni temat, Lucas? – Dręczyła go i sprawiało jej to satysfakcję. – Och! – Poczula na udzie ostre pazurki kota.

Lucas parsknął śmiechem i zobaczyła, jak by wyglądał bez tej swojej ponurej miny. Był zabójczo przystojny.

– Jesteś żonaty?

– Jezu, robisz się coraz gorsza.

– Rozwodnik? – Poczula odrobinę zrozumienia. – Pewnie też fiasko, sądząc po twoim zachowaniu.

Lucas milczał, więc zaczęła wyglądać przez okno. Właśnie pokonali kolejny zakręt drogi i wyjechali na szczyt wzgórza. Pomiędzy drzewami co chwilę widać było migotliwą powierzchnię zatoki. Ten widok przywołał cudowne wspomnienia.

– Dawno temu byłam w Alabamie na obozie. To były najlepsze wakacje mojego życia – oznajmiła bez zastanowienia. Wyczuła na sobie spojrzenie Lucasa, lecz sama nadal podziwiała przepiękny krajobraz. W łagodnym świetle popołudniowego słońca woda miała głęboki, niemal szmaragdowy kolor, a

powiew lekkiej bryzy gdzieniegdzie lekko ją falował. Widok był uroczy i Michelle rozkoszowała się nim jak kieliszkiem wybornego wina. Czy to możliwe, że zaledwie trzy tygodnie temu przejeżdżała tędy, aby fotografować wesele? Wtedy nawet nie pomyślała o tym krajobrazie. Jej życie było naprawdę dobrze zorganizowane, wiedziała, czego się spodziewać. Nie tak jak teraz. W popłochu zostawiła za sobą wymarzoną wystawę w galerii i nawet nie zadzwoniła do Marca. Lucas nie pozwolił jej z nikim się kontaktować. Ostrzegł, że dzwoniąc do kogoś, może nieopatrznie ściągnąć na tę osobę uwagę braci Maxim.

Za nic w świecie nie chciałyby narazić Marca lub Kevina. Obaj będą się o nią zamartwiać, lecz lepsze to niż tortury lub śmierć. Z jakiegoś niewiadomego powodu wierzyła Lucasowi. Na pewno nie przesadzał, mówiąc o grożącym jej i Lorry niebezpieczeństwie.

– Wiem, że sprowokowałaś te wydarzenia niechcący.

Miała ochotę ostentacyjnie przeczyścić uszy, jakby chciała pokazać, że się przesłyszała. Sarkazm zawsze był jej najlepszą obroną. Ale tym razem nie mogła się na niego zdobyć.

– A jeśli Lorry coś się stało? – spytała ze szczerym niepokojem w głosie.

– Myśl pozytywnie, lecz zachowaj ostrożność.

– To motto szeryfa? – Usiłowała zażartować, lecz nagły przypływ emocji sprawił, że jej oczy wypełniły się łzami. Nie cierpiała płakać przy ludziach. Jej rodzice nie znosili słabości, a płacz był ich zdaniem przejawem tej okropnej cechy. Od dziecka wpajali Michelle, że trzeba się jej wyzbyć.

– To moje motto. Wybacz, że byłem ostry w słowach. Nie powinienem cię oskarżać.

– Wygarnąłeś mi prawdę – przyznała cicho. Kumpel się przeciągnął i liznął ją w podbródek, po czym oparł łebek o jej policzek. Bliskość miłego, ciepłego stworzenia podziałała na nią kojąco.

– Prawda to dziwna rzecz, Michelle. Nie wiedziałaś, czemu usiłuję odebrać ci te zdjęcia. Nie mogłem ci powiedzieć. Lecz kiedy zobaczyłem tę fotografię, zrozumiałem, dlaczego pragnęłaś ją mieć chociaż dla siebie.

– Była przeznaczona tylko dla moich oczu. To może najlepsze zdjęcie ze wszystkich, jakie kiedykolwiek zrobiłam, ale bez oficjalnej zgody nigdy celowo nie umieściłabym go na wystawie.

– Zawrzyjmy umowę. – Lucas skierował auto na wąską drogę przez las. – Zapomnijmy o złych początkach naszej znajomości i postarajmy się doprowadzić sprawę do szczęśliwego końca.

Skinęłaby głową, lecz nadal zmagала się z jakimś trudnym do sprecyzowania uczuciem. Co to było? Poczucie winy? Wyrzuty sumienia? Zwykły upór?

– Przykro mi, że zostałeś wciągnięty w tę sprawę. Przecież straciłeś kogoś bliskiego.

– Wtedy obaj pracowaliśmy dla wymiaru sprawiedliwości. Ale sytuacja się zmieniła. Już formalnie nie jestem obrońcą prawa, więc nie obowiązują mnie przepisy kodeksu oficera policji.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała zaniepokojona, bo głos Lucasa zabrzmiał tak lodowato, że przeszedł ją dreszcz.

– Tylko tyle, że jako funkcjonariusz urzędu federalnego miałem obowiązek doprowadzić Antonia na policję żywego. A przynajmniej spróbować to zrobić.

– A teraz?

– Jeśli Robert lub któryś z jego bandziorów skrzywdził Lorry, uczynię to, co muszę.

Pytanie ugrzęzło jej w gardle, więc z trudem przełknęła ślinę. Czasami lepiej jest nie wiedzieć. Lecz gdy skręcili w cienistą alejkę prowadzącą do czarującego domku, Michelle skonstatowała, że Lucas właśnie udzielił jej pierwszej cennej lekcji.

Lucas dostał adres Lorry i Charlesa od Eleanor i ruszyliśmy w podróż do Spanish Fort. Na lotnisku w Mobile nie zauważyłem niczego podejrzanego, lecz wydaje mi się, że na Kennedym w Nowym Jorku ktoś nas śledził. Na ulicy przed mieszkaniem Michelle jacyś ludzie mieli nas na oku. Lucas też ich zauważył. Usiłował ich zgubić, więc najpierw kazał taksówkarzowi jechać na Brooklyn, a później polecił skręcić na lotnisko. Ale nie wiem, czy te manewry okazały się skuteczne. Macki organizacji Maximów sięgają daleko.

Michelle marynuje się w poczuciu winy. Oboje zapomnieli, że kot musi jeść. Ta ociupina śmietanki w samolocie była miłą niespodzianką, ale postawmy sprawę jasno – nie przepadam za płynną dietą. Dwunożni nie rozumieją, że potrzebuję małych, częstych posiłków. Dzięki nim utrzymuję taką smukłą linię.

A oto domek Lorry. Prześliczny. Właśnie tak go sobie wyobrażałem – wielki ganek, z którego można podziwiać zachód słońca nad zatoką, ocieniony drzewami trawnik z tą bujną, ciemnozieloną trawą, którą ludziska w Alabamie nazywają stonogą. Jest boska.

Zajrzyjmy do kuchni. Ciekawe, co jest do jedzenia. Po małej konsumpcji mój mózg od razu zacznie lepiej pracować. O, puszczałka sardynek. Lepszy rydz niż nic. Gdyby jeszcze udało mi się skłonić pannę Migawkę do otwarcia tej puszki.

Dziewczyna na szczęście nie jest aż taką egoistką, na jaką wygląda. Właśnie wyłożyła rybki dla mnie na spodek. Uwielbiam smakowite przekąski przed obiadem. A rybi olej pomaga mi zachować zdrowe, lśniące futerko.

Zobaczmy, co się dzieje. Lucas przeszukuje salonik, a Michelle usiłuje robić to samo w sypialni, ale nie ma pojęcia, jak się do tego zabrać. Ja zajmę się łazienką. Tam zawsze znajdzie się jakieś wskazówki.

Szafka na leki jest pusta. To bardzo znamienne. Większość ludzi zabiera w podróż tylko niezbędne rzeczy. Ta łazienka została ogołocoana. Oho, Michelle też coś spostrzegła.

– Lucas, w niektórych szufladach nic nie ma. Rzeczy osobiste Lorry zniknęły.

Oj, niedobrze. Człowiek nie zabiera wszystkich ciuchów w podróż poślubną. Nawet długą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lucas zostawił Michelle w domu, a sam poszedł rozejrzeć się w garażu. Miał dziwne wrażenie, że ludzie Maxima już tutaj byli. Czy uprowadzili Lorry i Charlesa? Na to pytanie na razie nie miał odpowiedzi.

Znalazłszy się poza zasięgiem wzroku i słuchu Michelle, sięgnął po komórkę i wystukał numer czasopisma „Młoda Para”. Oznajmił sekretarce, że dzwoni w sprawie Michelle, i dzięki temu uzyskał połączenie z Iggyem Adamsem. Już pierwsze zdanie redaktora naczelnego potwierdziło najgorsze obawy Lucasa.

– Tak, rzeczywiście ktoś już z samego rana pytał przez telefon o tę ślubną fotografię, która wywołała taką sensację na wystawie.

– I co pan mu powiedział?

– Tylko tyle, że zrobiono ją w okręgu Baldwin, w stanie Alabama.

Lucas miał ochotę walnąć pięścią w ścianę. Należało dużo wcześniej zawiadomić redakcję, że nie wolno podawać żadnych szczegółów związanych z tą sprawą.

– Coś nie w porządku? – spytał Iggy.

– Michelle jest w niebezpieczeństwie. – Lucas przez moment się zastanawiał, czy wyznać całą brutalną prawdę. – Na razie jest cała i zdrowa, lecz z powodu tego zdjęcia może jej grozić coś złego. Proszę nie rozmawiać o tym absolutnie z nikim. I nikomu nic o niej nie mówić.

– Skąd mam wiedzieć, że mogę panu ufać?

– Musi pan uwierzyć mi na słowo. Gdyby jeszcze ktoś zadzwonił i pytał o Michelle, to pojechała na sesję zdjęciową do Afryki.

– Proszę dbać o tę dziewczynę.

– Zamierzam. – Przerwał połączenie, wściekły na siebie z powodu własnej głupoty. Ludzie Maximów niewątpliwie pojechali za Michelle do Alabamy. Intuicja mówiła mu, że również ubiegli go w przeszukiwaniu domu Lorry.

Pocieszające było to, że Lorry i Charles chyba zabrali ze sobą sporo rzeczy. Zupełnie jakby z rozmysłem przygotowali się do ucieczki i nie zamierzali wracać do tego ślicznego, lecz położonego na odludziu domku.

Jeśli rzeczywiście tak było, to Lorry i jej mąż zdawali sobie sprawę z zagrożenia i najprawdopodobniej wyprzedzali bandytów o krok. Należało utrzymać to status quo. Ale jak?

Lucas nie odkrył niczego przydatnego i wyszedł na zewnątrz. Ślady opon prowadziły z garażu do głównej drogi. Lucas przystanął na poboczu, bowiem zauważył drugą parę śladów pozostawionych przez dużo większe auto. Najwyraźniej podjechało na brzeg posesji, mocno przyhamowało, zostawiając na asfalcie ciemne smugi, a następnie pojechało dalej. Ale kiedy? Przed czy po wyjeździe Lorry i Charlesa?

Na myśl o tym, co mogło się tu zdarzyć, Lucas zacisnął szczęki.

Ruszył z powrotem do domu i ujrzał w oknie czarnego kota, który uderzał łapką w szybę, jakby chciał zwrócić na siebie uwagę.

Co, u licha?

Lucas pognął do drzwi. Przystanął na progu, wsłuchując się w ciszę. Jego wszystkie zmysły były teraz wyostrzone, lecz nie odbierały żadnych sygnałów. Nie działo się tutaj nic, tylko kot dał susa z sąsiedniego pokoju.

Gdzie była Michelle?

Lucas wiedział, że lepiej jej nie wołać i tym samym nie zdradzić miejsca, w którym się znajdował. Nie na darmo miał za sobą wiele lat policyjnej

praktyki. Wyteżając słuch, powoli i bezszelestnie przemknął się w stronę kuchni. Poruszał się równie zręcznie, jak sunący obok niego kot.

W kuchni nagle brzęknęło szkło, więc chwycił z regału ciężką mosiężną rzeźbę, żeby w razie potrzeby użyć jej jako broni. Co z Michelle? Czyżby ktoś wkradł się tutaj, zaskoczył ją i zrobił jej coś złego? Na myśl o tym mocniej ścisnął figurkę w dłoni. Co za głupota, że nie zabrał ze sobą rewolweru. Ta cała sprawa z braćmi Maxim definitywnie skończy się dopiero wtedy, gdy Antonio przegra ostatnią apelację, a Robert także pójdzie za kratki.

Lucas wyrzucał sobie teraz to, że postąpił zbyt pochopnie. Po śmierci brata był taki emocjonalnie rozbity, że wręcz zaćmiło mu to umysł. Jak mógł wybrać się tutaj całkiem nieuzbrojony? Przecież wiedział, że prawdopodobnie przyjdzie mu zmierzyć się z bandziorami Roberta.

Lekko pchnął uchylone drzwi, a w kuchni coś upadło i z trzaskiem rozbiło się na wykafelkowanej podłodze.

Michelle zaklęła.

– Nic ci nie jest? – Lucas opuścił rękę z rzeźbą.

– Nie. Tylko stłukłam kieliszek. Chyba jeden ze ślubnych prezentów. Ciekawe, czy jeszcze zdołam wyrządzić więcej szkody w życiu Lorry. – Na klęczkach zmiatała rozbite szkło.

– Na pewno jest do odkupienia – zapewnił.

– Mam nadzieję. – Podniosła się, unikając jego wzroku.

– To tylko kieliszek. Nie przejmuj się. – Skruszona mina Michelle działała na niego bardziej niż jej krzykliwe protesty. Może istotnie traktował ją trochę za ostro. Przecież ona też znalazła się w trudnej do pozazdroszczenia sytuacji. Jak sama zauważyła, jej dotychczasowe życie miało diametralnie się zmienić. Według niej – na gorsze. Teraz schyliła się i wrzuciła odłamki do kosza na śmieci, a piękne rude włosy na chwilę zasłoniły jej twarz.

– Odkryłeś coś?

– Nic, co sugerowałoby, dokąd oboje mogli pojechać. – Wolał na razie nie wspominać o śladach opon drugiego samochodu. Michelle i tak była spięta.

– To co robimy?

– Musimy coś zjeść i znaleźć jakiś hotel.

Powoli zapadał zmierzch i Lucasa zaczęła ogarniać znajoma melancholia. Nienawidził tej pory dnia, gdy kończyła się wszelka aktywność. W dzieciństwie, gdy mieszkał na ranchu w północnym Teksasie, wczesnym wieczorem wszyscy zasiadali do porządnej kolacji, urozmaiconej opowiadaniem ciekawych historii. Lucas, jego rodzice i brat byli bardzo ze sobą zżyci – razem pracowali na roli, razem zmagali się z przeciwnościami. Przedwieczorne godziny zawsze pozwalały zwolnić tempo, a miłość łącząca rodzinę wydawała się wtedy prawie namacalna.

Takie bezcenne chwile można przeżyć tylko dzięki obecności najbliższych.

– Jestem wykończona. – Michelle odgarnęła z twarzy kosmyk włosów. – Lucas, mogę zadzwonić do galerii? Marco na pewno się zamartwia.

Lucas przez chwilę się zastanawiał. Co prawda już nie był funkcjonariuszem policji, lecz w aktualnej sytuacji chyba należało powiadomić firmę o swoich poczynaniach.

– Zaczekaj moment. Połączę się z posterunkiem w Teksasie i poproszę, żeby przekazali wiadomość od ciebie. Z uwagi na bezpieczeństwo Marca będzie lepiej, żeby wiedział jak najmniej.

Michelle nie zaprotestowała i Lucas miał ochotę dotknąć jej czoła, aby sprawdzić, czy ona przypadkiem nie ma gorączki. Przecież ten rudzielec zawsze się o wszystko wyklócał.

– Masz ochotę na obiad?

Zanim Michelle zdążyła odpowiedzieć, kot skoczył z kuchennego blatu prosto w ramiona Lucasa.

– Kumpel jest głodny. – Po jej twarzy przemknął cień uśmiechu.

– Więc poszukajmy restauracji. – Lucas był zachwycony magiczną przemianą Michelle, gdy jej wargi lekko uniosły się w kącikach, a w oczach błysnęły iskierki rozbawienia. Ciekawe, co jeszcze mogłoby ją rozweselić... – Ta okolica słynie z owoców morza.

Wino okazało się znakomite, dobrze schłodzone i o wyrafinowanym smaku. Michelle była mile zaskoczona. Nie spodziewała się również, że Lucas jest takim koneserem, lecz on dokonał wyśmienitego wyboru. Popijała chardonnay małymi łyżkami i myślała o znalezionej pod lodówką broszurze. Szybko wsunęła ją za pasek dżinsów, gdy Lucas niespodziewanie wrócił ze swojego obchodu.

Niemal przyłapał ją na gorącym uczynku.

Kot usiłował ją zdradzić – walił łapą w szybę jak szalony, aby zwrócić uwagę Lucasa, lecz na razie nic nie wskazywało na to, aby on cokolwiek podejrzewał.

Broszura nie wyglądała na coś ważnego. Prawdopodobnie nie miała żadnego znaczenia. Parę zdjęć piaszczystej plaży i turkusowa zatoczka z łagodnymi falami. Położony nad nią mały kurort – Gulf Shores – znajdował się godzinę jazdy z miejsca, gdzie aktualnie przebywali.

Mało prawdopodobne, aby Lorry i Charles wybrali takie znajome miejsce na miesiąc miodowy. Większość nowożeńców wolała bardziej egzotyczne kierunki.

Ale z drugiej strony taka bliska okolica mogłaby być idealną kryjówką. Wiadomo przecież, że najciemniej pod latarnią. A na odwrocie broszury widniał adres i numer apartamentu. Michelle uznała, że warto sprawdzić, czy

Lorry i Charles zatrzymali się właśnie tam. Jeśli przeczucie jej nie myliło, to może odnajdzie tych dwoje jeszcze dziś.

Zamierzała skłonić ich do ucieczki, aby później swoją obecnością zwabić ludzi Maxima. Przez własną lekkomyślność zapoczątkowała łańcuch wydarzeń i teraz musiała go przerwać. Nie było innego wyjścia. Gdyby zdołała odwrócić uwagę bandytów od dwojga uciekinierów, a skierować ją na siebie i sprawić, aby zaczęli ją ścigać, wówczas Lucas mógłby zająć się wyłącznie ochranianiem Lorry i jej męża. Oczywiście nie naprawiłaby w ten sposób szkody wyrządzonej niezamierzonym pokazaniem ślubnej fotografii na wystawie, lecz przynajmniej zrobiłaby krok w odpowiednią stronę.

Dyskretnie obserwowała Lucasa, gdy jadł opiekane krewetki. Zadał sobie sporo trudu, aby znaleźć restaurację, w której oprócz głównej sali znajdowała się również jedna niniejsza, ze stolikiem tylko dla dwóch osób. Usiedli właśnie tam, aby nikt ich nie zauważył. Lucas rzeczywiście dbał o wszystko i dlatego Michelle czuła się jeszcze bardziej podle.

To, co planowała, było nieetyczne, lecz wydawało się najlepszym rozwiązaniem. Dzięki niemu Lucas mógłby znów realizować swój pierwotny plan, ona zaś zatroszczyłaby się o własne bezpieczeństwo. Wielkie rzeczy – przecież od lat była całkiem samodzielna i zawsze liczyła tylko na siebie. Zamierzała bezustannie zmieniać miejsce pobytu i cele podróży oraz z nikim się nie kontaktować.

Zdawała sobie sprawę z tego, że wybiera samotną i niebezpieczną ścieżkę. Ale czy rzeczywiście miała wybór? To przez nią Lorry i Charles znaleźli się w groźnej sytuacji, więc musiała jakoś to naprawić.

- Michelle, nie smakuje ci ta ryba?
- Och, jest pyszna. – Nałożyła na widelec spory kawałek.
- Prawie nic nie jesz.

– Jestem zmęczona. I rozczarowana, bo jeszcze nie odnaleźliśmy Lorry i jej męża.

– Znajdziemy ich. Jutro sprawdzę kilka szczegółów, które prawdopodobnie zawężą nasze pole poszukiwań. Zadzwońię też do Eleanor – może ona sobie przypomni coś pomocnego.

Kumpel zdołał niepostrzeżenie przemknąć się do salki i siedział pod stolikiem. Lucas karmił go krewetkami, a Michelle położyła na spodeczku trochę ryby i dyskretnie postawiła go na podłodze. Została za to wynagrodzona liźnięciem szorstkiego języczka o goleń i omal nie zachichotała. Jeszcze tego brakowało, aby kot się zorientował, że ona ma łaskotki.

– Michelle, wszystko będzie dobrze.

Chciała mu wierzyć, ale było to trudne. Od chwili, gdy spróbowała ściągnąć fotografię ze ściany w galerii, miała nieustające wrażenie, że śni jej się jakiś koszmar. Ale koszmary na ogół kończyły się źle.

Lucas przyglądał się jej uważnie. Usiłowała spojrzeć mu w oczy, ale nie mogła się na to zdobyć. Z natury była prostolinijna i uczciwa i fakt, że zamierzała Lucasa zwieść, deprecjonował ją w jej własnych oczach. Czowała się jak tania oszustka. Machinalnie znów sięgnęła do torebki, chociaż już dwa razy dyskretnie sprawdziła jej zawartość. Co za szczęście, że zabrała z domu dostępne tylko na receptę tabletki nasenne. Miały silne działanie i zażywała je bardzo rzadko.

– Przykro mi, że zostałam wplątana w tę sprawę. Z powodu zwykłej pomyłki.

Lekko wzruszyła ramionami. Dlaczego Lucas nagle stał się taki miły? Z tego powodu będzie jej jeszcze trudniej zrealizować plan.

– Mnie też jest przykro, Lucas. – Poczowała na udzie ostre pazury kota i omal nie podskoczyła. – Szkoda, że nie mogę tego odkręcić.

– Wiem, co czujesz.

Wreszcie zdobyła się na odwagę, popatrzyła w jego szare oczy i z wrażenia zaparło jej dech. Lucas spoglądał na nią tak, jakby właśnie zgłębił tajniki jej serca. Jakby nagle zrozumiał, jakim ona jest człowiekiem, ponieważ zdołał ujrzeć to, co kryło się za fasadą jej wyglądu zewnętrznego.

Michelle nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. Zawsze pragnęła spotkać na swojej drodze kogoś, kto widziałby w niej dużo więcej niż tylko urodę, lecz teraz, gdy tak się stało, była bliska paniki.

– Chcesz już iść? – Lucas odłożył serwetkę na blat stołu.

– Nie! – Pośpiesznie zjadła spory kęs. – Ta ryba jest wyśmienita. Skończmy jeść. Poza tym Kumpel nigdy by mi nie wybaczył, gdybym zmusiła go do wyjścia, zanim naje się do syta. Biedak uważa, że go głodzimy.

– Kto by pomyślał, że kot może być taki... elokwentny.

Lucas sięgnął po solniczkę akurat wtedy, gdy spoczęły na niej palce Michelle. Ciepło jego dłoni było jak obietnica. Jak przysięga solidnego mężczyzny, któremu można zaufać.

Przelotny kontakt sprawił, że oboje zamarli. Lucas przełknął ślinę, a Michelle nagle zrobiło się gorąco. Wystarczyło jedno muśnięcie, aby osłabła z wrażenia.

Jak to możliwe, że w takich stresujących okolicznościach nieoczekiwanie zdarzyło się coś, o czym zawsze marzyła? Chodziła na randki, zarówno na poważnie, jak i tylko dla rozrywki. Była raz zaręczona, lecz zerwała z tamtym chłopakiem, gdy wyszło na jaw, że czasami mijał się z prawdą. Znała wielu mężczyzn, lecz dopiero ten wywołał przyływ autentycznej intymności. Do tego stopnia, że nagle bardzo zapragnęła poczuć na swojej skórze dotyk ręki Lucasa.

Ich palce ledwie się zetknęły, a Michelle od stóp do głów przeszedł zmysłowy dreszcz. Zauważyła, że Lucas także odczuł coś szczególnego i nie potrafił tego ukryć. Oddychał płytko i patrzył na nią tak szczególnie, jakby była jedyną kobietą na całym świecie.

– Więcej wina? – Kelner nieoczekiwanie sprowadził ich oboje na ziemię.

Michelle niemal wepchnęła solniczkę w dłoń Lucasa. Miała taką minę, jakby była z lekka zdezorientowana.

– Michelle, masz może ochotę na jeszcze jeden kieliszek?

– Nie, dziękuję. Już i tak trochę kręci mi się w głowie. – Wiedziała, że to nie z powodu wina.

– Poprosimy o rachunek.

Kumpel wysunął się spod fałdy długiego obrusa, przeciągnął się i wskoczył na miejsce obok Michelle. Zarumieniła się, ponieważ w spojrzeniu jego złocistozielonych oczu malowało się aż za dużo zrozumienia.

Nawet gdyby zadzwoniła do Marca lub Kevina, żaden z nich nie uwierzyłby, że jest skrepowana, ponieważ kot widział, jak podawała mężczyźnie solniczkę. Nie, to czyste wariactwo. Chyba głupiała w przyśpieszonym tempie.

Lucas wziął solniczkę, jakby nie miał pojęcia, co to w ogóle jest. Aż do dziś nigdy nie uwierzyłby, że muśnięcie kobiecej dłoni może na niego podziałać tak silnie. Dawno temu, jeszcze w dzieciństwie, został kopnięty przez muła, lecz teraz był bardziej wstrząśnięty niż wtedy. Musiał w duchu przyznać, że Michelle Sieck to niebezpieczna kobieta. Nie docenił jej. I nie zamierzał popełnić tego błędu po raz drugi.

Powinien unikać wszelkiego fizycznego kontaktu z tą dziewczyną. A po zakończeniu sprawy i jeśli Michelle będzie musiała zostać objęta programem ochrony świadków, chyba najlepiej będzie wrócić do pracy w policji. Lub

może założyć agencję usług ochroniarskich. Uśmiechnął się na tę myśl i zaraz skupił uwagę na krewetkach, aby Michelle niczego nie wyczytała z jego spojrzenia.

Cokolwiek działo się w tej ładnej główce Michelle, niewątpliwie pozbawiało ją apetytu. Dała kotu prawie całą rybę.

Wkrótce trzeba znaleźć jakiś hotel.

Rozważania Lucasa utknęły w tym punkcie. Będą musieli spać w jednym pokoju. Wykluczone, aby pozwolił jej na noc w innym pomieszczeniu. Nawet gdyby chciała dzielić je z kotem. Michelle była kobietą, która kieruje się emocjami, a to mogło okazać się niebezpieczne w skutkach.

Nadział na widelec kolejną krewetkę, jednocześnie usiłując wybrać stosowną taktykę. Nie zachwycała go perspektywa kolejnego starcia z Michelle, wiedział jednak, że musi wyjść z niego zwycięsko. Stawką w tej grze było życie.

Milutka panna Migawka tak się wierci, jakby miała mrówki w majtkach. Chyba coś knuje. A Lucas jest nią coraz bardziej zauroczony i niczego nie dostrzega. Co oznacza, że jeszcze przedświtem rozwój sytuacji będzie zależeć od moich nadzwyczajnych umiejętności.

Nawet spod stołu mogę niezłe obserwować zachowanie tych dwojga. Zerkam na niego, a on pożera ją wzrokiem. Zerkam na nią, a ona przesuwa po talerzu kawałki tej boskiej rybki i nawet nie spojrzy facetowi w oczy.

A przecież nie są nastolatkami na pierwszej randce. To teksański policjant z wieloletnim doświadczeniem i zawodowa fotograficzka z Nowego Jorku, a nie jakieś nieśmiałe stworzenia, które nie wiedzą, jak się zachować. Iskrzy między nimi, aż miło, więc na razie lepiej zostanę pod stołem. Wolalbym nie wyskakiwać z mojego czarnego, lśniącego futerka, gdy nagle podskoczy napięcie elektryczne.

Lucas gapi się na nią cielecym wzrokiem, lecz nie zauważa, że ona ma na buzi wypisane poczucie winy.

Panna Migawka jest zarumieniona i zmieszana, ale to tylko z podniecenia. Bardziej martwi mnie jej udęczona mina. Wygląda na to, że dziewczyna coś ukrywa i sama ma to sobie za złe. Do tego stopnia, że straciła apetyt. Jeśli przeczucie mnie nie myli, ona

chyba planuje jakiś numer.

Mam więc jeszcze trochę czasu i zostanę pod stołem, aby dokończyć przysmaki. A potem zobaczymy.

Oho, ona znów sięga do torebki. Dyskretnie. Usiłuje to ukryć czy chce wyjąć szminkę? Oczywiście to pierwsze.

Wyjmuje z torby plastikową fiolkę na lekarstwa i z dłonią cały czas pod obrusem delikatnie zsuwa białe wieczko. Może jest na coś chora i po prostu chce łyknąć tabletkę? Akurat. Znam zbyt wielu dwunożnych, aby dać się nabrać.

A Lucas właśnie wstaje od stolika i idzie chyba do łazienki. Ręka panny Migawki powolutku się unosi i dziewczyna pochyla się do przodu.

Wbijam pazurek w mięsień jej łydki i Migawka wydaje taki pisk, jakby znalazła węża w bucie. Oto wraca Lucas, prawie biegiem, ona zaś rozkosznie chichocze. Udaje, że złapał ją kurcz.

Ha, ha, bardzo śmieszne. Lucas jej wierzy. O, rany, właśnie jednym haustem wypija resztę swojego wina – wraz z tym, co tam wrzuciła nasza ruda.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ku zdumieniu Lucasa Michelle nie zaprotestowała przeciw wspólnemu pokojowi. Przyniosła z wynajętego auta swoją torbę podróżną i wybrała jedno z dwóch łóżek. Po chwili poszła do łazienki, aby umyć zęby i przygotować się do spania. Widocznie była równie zmęczona, jak on. Oczy same mu się zamykały. Skutki kilku nieprzespanych nocy w końcu dały o sobie znać.

Położył na swoim łóżku jedną poduszkę na drugiej i oparł się o nie, czekając na swoją kolej do łazienki, i z rozbawieniem obserwował czarnego kota. Kumpel usiadł na torbie Michelle i takim wzrokiem wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknęła, jakby zaraz miało zza nich wychynąć jakieś straszdyło.

Kot rzeczywiście był nadzwyczajny. Lucas zamierzał rano zadzwonić do Eleanor i ją zapewnić, że zwierzak ma się dobrze oraz zaskarbia sobie coraz więcej zaufania.

Lucas ziewnął i raptownie zamrugał. Chciał podnieść się do pozycji siedzącej, lecz cały pokój nagle zaczął wokół niego wirować.

Co, u licha! Lucas nie miał pojęcia, w czym rzecz. Przecież wypił tylko dwa kieliszki wina i powinien być całkiem trzeźwy. A tymczasem kręciło mu się w głowie tak, jakby się upił. Opuścił stopy na podłogę i spróbował stanąć, lecz nogi nagle odmówiły mu posłuszeństwa. Zachwiał się i padł na łóżko. Teraz zarówno nogi, jak i ręce wydawały się całkiem bezwładne i w żaden sposób nie mógł zmusić swoich kończyn do posłuszeństwa.

Bliski paniki usiłował zrozumieć, co się z nim dzieje. I nagle go olśniło! Michelle dosypała mu czegoś do wina. I teraz ukrywała się w łazience, czekając na skutki.

Zamierzał zaraz, gdy tylko otrzeźwieje, znaleźć jakieś kajdanki oraz trzymać ją pod kluczem. Musiał jedynie...

Michelle uchyliła drzwi i zerknęła do pokoju. Lucas leżał plackiem na łóżku. Sądząc z wyglądu skotłowanych poduszek, chyba próbował wstać, ale mu się nie udało.

Podeszła do swojego łóżka, ale kot nawet nie drgnął, gdy sięgnęła po rzeczy. Zupełnie jakby nie aprobował jej postępowania.

– Muszę to zrobić – powiedziała półgłosem. Tłumaczyła się przed kotem. Chyba miała nie po kolei w głowie. – Ta cała afera jest z mojej winy. Znajdę Lorry i zawiadomię Lucasa, a on zapewni jej bezpieczeństwo. Później sprowokuję Maximów, żeby zaczęli mnie tropić. Tylko w ten sposób mogę wszystko wyprostować.

Ku jej zdziwieniu Kumpel się odsunął i pozwolił jej przepakować torbę. Zrobiła to pośpiesznie i wzięła z blatu nocnej szafki kluczyki do samochodu. Zostawiała Lucasa bez środka lokomocji, lecz pan West jakoś sobie poradzi. Wynajmie drugie auto.

I będzie wściekły.

Trochę się stropiła na tę myśl, lecz zaraz poweselała. Przecież gdy Lucas się zbudzi, ona już będzie daleko. Jeśli jej plan się powiedzie, Lorry i Charles przyjadą tutaj spotkać się z Lucasem, a ona ruszy na zachód, do Teksasu, z ludźmi Maxima podążającymi jej tropem.

Z torbą w ręce przystanęła przy drzwiach hotelowego pokoju. Lucas wyglądał tak bezbronne... Jego stopy w kowbojskich butach wisiały tuż nad podłogą.

Postawiła torbę, podeszła do łóżka i ułożyła nogi Lucasa na pościeli, żeby było mu trochę wygodniej. Przez chwilę patrzyła na niego w zadumie. Było w nim coś, co poruszyło ją do głębi. W innych okolicznościach chętnie zaczęłaby

się z nim spotykać. Lub przynajmniej miałyby nadzieję, że on zaproponuje randkę. Chciałyby lepiej go poznać, dowiedzieć się, o czym marzy, czego pragnie. Ten mężczyzna pod wieloma względami był jej przeciwieństwem, co tylko podsyciło jej ciekawość.

Lecz to, co właśnie zamierzała zrobić, na zawsze przekreślił jakiegokolwiek szansę, aby się do niego zbliżyć. Od dzisiaj on będzie traktował ją jak wroga.

Bez zastanowienia cmoknęła śpiącego mężczyznę w czoło i pośpiesznie wyszła na zewnątrz. Wrzuciła torbę na tylne siedzenie i usiadła za kierownicą.

Już wcześniej sprawdziła lokalne drogi, więc wiedziała, że z międzystanowej autostrady numer 10 może skręcić prosto w stronę Gulf Shores. Już za godzinę mogłyby znaleźć adres z broszury. Jeśli zastanie tam Lorry i Charlesa, to poinformuje ich o niebezpieczeństwie i wyśle do Lucasa.

Nie był to szczególnie błyskotliwy plan, lecz wołała taki niż bierne czekanie na atak Maximów.

Apartament w kurorcie okazał się oszałamiający. W przeszklonej przedniej ścianie odbijał się widok całej zatoczki z długimi falami, które szmerząc łagodnie, docierały do piaszczystego brzegu. Nawet w ciemnościach Michelle mogła sobie bez trudu wyobrazić piękno tego miejsca.

Zatrzymała się przed drzwiami i energicznie zapukała. Nikt nie podszedł do drzwi ani ich nie otworzył i po raz pierwszy ogarnęły ją wątpliwości. Właśnie zamierzała spróbować wejść, gdy nagle poczuła coś muskającego jej nogi. Spłoszyła się, lecz natychmiast się odprężyła, ponieważ dostrzegła patrzącego na nią czarnego kota.

– Kumpel? Skąd się tutaj... – Urwała, bo już się domyśliła, jakim cudem zwierzak znalazł się tutaj. Pewnie ukrył się na tylnym siedzeniu samochodu i siedział tam cichutko przez całą drogę. Sprytny kiciuś.

Nacisnęła klamkę, a drzwi otworzyły się bezszelestnie. Weszła do środka i zamknęła je za sobą, a szemranie fal natychmiast przestało być słyszalne. Przez chwilę stała nieruchomo, czekając, aby jej oczy przywykły do mroku. Na zewnątrz kilka ozdobnych reflektorków oświetlało schodki i podest, lecz tutaj było cicho i prawie całkiem ciemno.

Jeśli Lorry i Charles znajdowali się w apartamencie, to albo spali – co wydawało się dziwne, bo nie zamknęli drzwi na zatrask – albo... Wolą nawet nie myśleć o innej ewentualności. Z wahaniem weszła do saloniku i natychmiast ujrzała zdemolowany niski stolik. Wielkie drzazgi wały się po całym dywanie.

Jej serce łomotało jak szalone, gdy powoli ruszyła do kuchni.

– Miau!

Kot miauknął tak przeraźliwie, że na moment, zdrętwiała ze strachu, spodziewając się czegoś przerażającego.

– Mia – uuu!

Kumpel najwyraźniej sygnalizował, że znalazł coś, co również ona powinna zobaczyć.

Poszła za jego miauczeniem do łazienki. Zapaliła światło i omal nie krzyknęła. Na jednej ścianie ujrzała rozmazaną krew. Świeżą krew. Ciemnoczerwone smugi widniały na jasnych kafelkach kabiny prysznic. Gdyby krew nie znalazła się na nich niedawno, to ktoś pewnie już by ją zmył.

Chyba że ten ktoś już nie mógł zmyć niczego!

Ze stłumionym jękiem Michelle wycofała się do holu. Nogi miała jak z waty i musiała oprzeć się o drzwi. Skoro ona znalazła broszurę, to bandytom pewnie też się to udało. I teraz mieli czasową przewagę.

– Co robić? – spytała Kumpla. Nieważne, że każdy psychiatra wysłałby ją do szpitala dla wariatów, ponieważ pytała o radę kota. Przecież to właśnie on odkrył te okropne ślady. Może wiedział, co teraz powinna zrobić.

– Miau. – Kumpel spokojnie udał się do sypialni.

Michelle poszła za nim, bo nie miała lepszego pomysłu. Lecz gdy zaczął drapać zamknięte drzwi, natychmiast pojęła, czego chciał – aby zrobiła to, przed czym się wzdragала. Aby otworzyła drzwi i zajrzała do sypialni. A jeśli Lorry i Charles leżeli tam zamordowani?

Albo ciężko ranni?

Marnowała czas, stojąc tutaj beczynn timer, a oni może właśnie potrzebowali pomocy.

Zebrała się na odwagę, pchnęła drzwi i wymacała przełącznik elektryczny. W łagodnym świetle żyrandola pokój wyglądał bardzo elegancko. Panował tutaj idealny porządek, łóżko było starannie zasłane kapą w pastelowych kolorach.

Michelle odetchnęła z ulgą. Lorry i Charles na pewno nie znajdowali się w tym apartamencie. Ale gdzie miała ich szukać?

– I co teraz? – Pytająco spojrzała na kota.

– Miau.

Od chwili, gdy Michelle pozwoliła kotu przejąć inicjatywę, najwyraźniej był on w swoim żywiole. Podszedł do frontowych drzwi, drapnął je, aby wyjść, i wzdłuż betonowego tarasu pomaszzerował do sąsiadów. Spojrzał na Michelle w taki sposób, jakby sugerował, że nie ma się nad czym zastanawiać, i łapką kilkakrotnie uderzył w drzwi.

– No dobrze. – Michelle także zastukała. Kot miał rację. W telewizyjnych programach o policji gliniarze zawsze przepytawali sąsiadów.

Ktoś uchylił drzwi na kilka centymetrów i w szparze ukazała się twarz młodej, niewątpliwie zaniepokojonej kobiety. Michelle posłała jej swój najbardziej sympatyczny uśmiech.

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale szukam pary, która wynajmuje sąsiedni apartament. To nowożeńcy. Nie zdążyłam dojechać na ślub i mam dla nich prezent.

– Są tacy uroczy. – Kobieta wyraźnie się odprężyła. – Bardzo zakochani. – Ale... – Sąsiadka znów się zasepiła. – Mają jakieś problemy?

– Chyba są w nie... – Michelle raptownie urwała i przygryzła wargi, żeby nie krzyknąć z bólu. Kumpel właśnie wbił pazury w jej udo. – Chyba nie wiem, co pani ma na myśli – dokończyła zgrabnie. – Czy coś się stało?

Kobieta wyjrzała na długi, biegnący wzdłuż całego budynku taras i omiotła go wzrokiem. Zauważyła Kumpla i znów się uśmiechnęła.

– Jaki piękny kot. Należy do pani?

– Coś w tym stylu. Jest jakby... moim szefem.

Kobieta jeszcze raz spojrzała w prawo i w lewo, poczym gestem zasugerowała, aby Michelle przysunęła się bliżej.

– Ci mężczyźni byli groźni.

– Mężczyźni? – Michelle przywołała na twarz wyraz niebotycznego zdumienia. Kot nie na darmo dał jej do zrozumienia, że przyjechali tutaj zbierać informacje, a nie ich udzielać. – Jacy mężczyźni?

– Niby dlaczego miałabym pani to opowiadać? Nie jest pani policjantką. – Kobieta znów spojrzała na nią podejrzliwie.

– Poznałam pani sąsiadów na ich ślubie. – Michelle podała jej swoją wizytówkę. – Fotografowałam go dla czasopisma „Młoda Para”. Muszę koniecznie zobaczyć się z Lorry.

Nazwa znanego czasopisma jak zwykle podziałała magicznie. Prawie każda dziewczyna na jakimś etapie swojego życia ogląda zdjęcia ślubne.

– Proszę wejść. – Drzwi zostały otwarte szerzej, u kobieta znów się rozejrzała, jakby chciała się upewnić, że Michelle jest sama. – Wszystko pani powiem. Z Lorry i Charlesem jest coś nie tak. Wyjechali w pośpiechu dziś po południu i od tego czasu ich nie widziałam. Później zjawili się ci mężczyźni, było słychać jakąś dziką awanturę, przyjechała policja...

– Widziała pani, jak Lorry i Charles odjeżdżali? – Michelle zmartwiła się tą nowiną. Uznała jednak, że warto dowiedzieć się jak najwięcej i dopiero wtedy zaplanować kolejne posunięcia.

– Tak. Zamierzałam zanieść im kilka pysznych babeczek z plażowej cukierni, lecz oni tak strasznie się śpieszyli, że nawet się nie pożegnali. Pewnie ktoś z rodziny poważnie zachorował.

Michelle zauważyła, że Kumpel także wślizgnął się do wnętrza i trzymając się w cieniu, dyskretnie robił obchód. Ciekawe, czego szukał...

– Lorry powiedziała, dokąd jadą, panno... ?

– Och, proszę mi mówić na ty. Mam na imię Lidell. Nie, nie wspomniała nic na ten temat. Wiem, że Lorry jest stąd. Ma miejscowy akcent. Prawdopodobnie pojechali tam, gdzie mieszka rodzina, jeśli ktoś jest chory.

Rozumowanie było logiczne, lecz Michelle wiedziała, że Lorry nie pojechałaby do rodziny.

– Jak wyglądali ci mężczyźni?

– Och, byli groźni! Niebezpieczni faceci w drogich garniturach. Wysiedli z czarnego auta i jeden z nich kopnięciem otworzył drzwi. Obserwowałam ich zza firanki. – Lidell wskazała półkoliste okno, z którego rzeczywiście było doskonale widać wejście do sąsiedniego apartamentu.

– Drogie garnitury i co jeszcze?

– Byli młodzi. Na oko tuż po trzydziestce. Jeden mówił jak nowojorczyk. Inni prawie wcale się nie odzywali. On wydawał polecenia i jestem pewna, że to on zranił jednego ze swoich ludzi.

– Skąd wiesz, że tam ktoś kogoś zranił?

– Ten facet właściwie nie mówił, tylko wrzeszczał.

– Lidell pochyliła się w stronę Michelle, wpatrzona w nią szeroko otwartymi, bladoniebieskimi oczami.

– Był taki wściekły, że darł się na całe gardło i przez ścianę wszystko słyszałam. Krzyczał: „Ty głupi sk... ” – tu nazwał go bardzo ordynarnie – „pożałujesz, że się urodziłeś!”. I tamten drugi zaraz wydał okrzyk bólu. Rozległ się też głośny trzask, jakby coś ciężkiego uderzyło o ścianę. Wtedy zadzwoniłam na policję, lecz gdy przyjechał radiowóz, tamtych już nie było.

Michelle w myśli analizowała informacje. Nie ulegało wątpliwości, że Robert Maxim nie lubił doznawać zawodu. Ci, którzy go rozczarowali lub weszli mu w drogę, płacili za to wysoką cenę.

Taki los może spotkać Lorry.

Ja, Michelle, także.

Jeśli Maxim je złapie.

Musiała dopilnować, aby tak się nie stało.

– Dzięki, Lidell.

– Nie ma za co. Mam nadzieję, że znajdziesz Lorry i Charlesa. I że z nimi wszystko w porządku.

Michelle wstała z kanapy. Kumpel cierpliwie czekał przy drzwiach.

– Gdyby ktoś tu przyszedł i o mnie pytał, mogłabyś... trochę pozmyślać?

– Dlaczego?

– Ci mężczyźni to niebezpieczni osobnicy. Nie wiem, z jakiego powodu szukają Lorry, ale zamierzam ją znaleźć i jej pomóc. Tyle tylko że moje życie jest trochę... skomplikowane.

– O co w tym wszystkim chodzi?

Michelle miała ochotę zgrzytnąć zębami. Lidell zadawała sensowne pytania, lecz brakowało czasu na szczegółowe wyjaśnienia.

– Jestem dłużniczką Lorry. Popełniłam błąd i usiłuję go naprawić.

– Chyba mogę wymyślić jakieś niewinne kłamstewko. – Lidell uśmiechnęła się do niej. – A ty zajmij się naszymi nowożeńcami. Sympatyczna z nich para.

– Zgoda. Jeszcze tylko zostawię dla Lorry notatkę, na wypadek gdyby wrócili.

Wyszła na zewnątrz i przystanęła, wsłuchana w głośny szum fal. Była zdana tylko na siebie i nie miała pojęcia, co robić.

Kot otarł się o jej kostki, więc wzięła go na rękę i natychmiast poczuła się lepiej. Tuląc go w ramionach, wróciła do apartamentu Lorry, aby jeszcze raz tam się rozejrzeć. Musiała wydedukować, gdzie pojechali jego mieszkańcy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lucas zmagał się z otaczającą go ciemnością. Był w gęstej mgle. Niedaleko czaiło się coś strasznego, lecz nie mógł tego dostrzec, choć usilnie się starał. Ale wiedział, że to coś na niego czyha, że coraz bardziej się zbliża...

A Michelle znajdowała się gdzieś w pobliżu, nieświadoma zagrożenia. Sięgnął w jej stronę, lecz chwycił tylko powietrze, a przecież musiał ją uratować, ochronić przed niebezpieczeństwem.

Jakimś cudem zdołał otworzyć oczy. Z jeszcze większym trudem odwrócił głowę w lewo. Ale to, co ujrzał – obrazek przedstawiający dwa biegnące przez las spaniele – w ogóle nie miało sensu.

Lub może to on nie powinien się tu znajdować. Ale jak się tu znalazł?

Według budzika przy łóżku była dziesiąta dwadzieścia wieczorem. Nie miał pojęcia, jak długo spał, lecz w tej chwili wydawało mu się, że absolutnie powinien gdzieś iść. Siłą woli skłonił swoje ciało do posłuszeństwa i uniósł je, wspierając się na łokciach. Był kompletnie ubrany i leżał na łóżku w jakimś motelowym pokoju.

Gdy wreszcie rozjaśniło mu się w głowie, wpadł w szewską pasję. Ta ruda fotograficzka wyprowadziła go w pole. Niech no tylko dorwie ją w swoje łapy!

Już on jej pokaże! Nie miał prawa jej aresztować, ponieważ już nie był policjantem. Mógł jednak zatrzymać ją do czasu, aż władze wystąpią z oficjalnym oskarżeniem i dziewczyna pójdzie za kratki. Przynajmniej na jeden dzień.

Chyba że wcześniej znajdzie ją Robert Maxim.

Lucas zwłókł się z pościeli i ledwie trzymając się na nogach, oparł się ręką o ścianę. Ale ona zafalowała. Wychylił się w jej stronę, lecz nagle stracił

równowagę i padł jak długi. Zderzenie głowy z podłogą pozbawiło go przytomności.

Michelle zerknęła na zegarek. Prawie dziesiąta trzydzieści, a ona nadal kręciła się po apartamencie. Czas leciał i jej przewaga nad Lucasem malała w zastraszającym tempie. Środek nasenny, który wrzuciła do wina, w końcu przestanie działać. Musiała się sprężyć, żeby odjechać jak najdalej.

– Miau.

Kumpel siedział u jej stóp, a jego złocistozielone oczy patrzyły na nią pytająco. Gdyby tylko wiedziała, o co mu chodzi.

Znów miauknął, wsunął łapkę pod kanapę i zaczął tam grzebać. Michelle przyklękała, podniosła fałdę tapicerki i zajrzała pod mebel.

Zobaczyła mały, metalicznie błyszczący przedmiot. Oby na coś się przydał. Zacisnęła na nim palce i wyjęła go spod kanapy.

Telefon komórkowy.

W pokoju było ciemno, lecz wołała nie zapalać światła, aby nie ujawnić swojej obecności. Możliwe, że ludzie Maxima obserwowali apartament na wypadek, gdyby Lorry i Charles wrócili.

Jeśli bandyci rzeczywiście czaili się w pobliżu, to była tutaj łatwym celem. Natychmiast klapnęła na podłogę i ukryła się za kanapą. Gdyby ktoś zaczął strzelać przez frontowe okno, solidny mebel stanowił niezłą ochronę.

Gdy stwierdziła, że jej serce już nie łomocze, miała ochotę walnąć głową o ścianę. Po prostu nie nadawała się na bohaterkę kryminałów. Zamierzała pomóc, ale jak miała to zrobić? Jeśli ktoś kulami robi z niej rzeszoto, nie będzie nadawała się do niczego.

Jeszcze gorsza wydawała się perspektywa przedstawiona przez Lucasa. Tortury. Nawet nie próbowała się łudzić. Wypaplałaby wszystko, nawet gdyby miała to zmyślić. Nie chciała, aby ktoś ją skrzywdził. Nie należała do ludzi,

którzy lubią ryzyko, i nie uważała czołgania się po dywanie za wieczorną rozrywkę.

Ale znaleziony telefon niemal piekł ją w rękę, więc go otworzyła i sprawdziła, z jakimi numerami ktoś się łączył. Ostatnie połączenie było z numerem w Dallas. Znała trzycyfrowy kod tego miasta, ponieważ często rozmawiała z wydawcą czasopisma, którego redakcja mieściła się właśnie tam.

Z Dallas pochodził Robert Maxim. Lucas parokrotnie wspomniał o tym fakcie. Ludzie, którzy włamali się do apartamentu, byli na usługach Roberta. Ten telefon mógł więc prowadzić bezpośrednio do gangstera.

Przez chwilę zastanawiała się, co robić. Zadzwoić do Lucasa? Akurat tego nie mogła zrobić. Prawdopodobnie nadal spał jak suseł, a kiedy się zbudzi, na pewno nie będzie w nastroju do pomocy.

Żaden kontakt z Lorry nie był możliwy, pozostawało więc do zrobienia tylko jedno.

Nacisnęła przycisk komórki, aby połączyć się z numerem w Dallas.

– Halo. – W męskim głosie zabrzmiała nuta ostrożności.

– Wiem, dokąd pojechała Lorry Kennedy, panie Maxim. – Michelle była dumna z tego, że powiedziała to tak pewnie.

– A dlaczego miałyby to mnie interesować?

Nie zaprzeczył, że jest Robertem Maximem. Michelle z łatwością go sobie wyobraziła. Zimny, przebiegły, trochę podekscytowany, ponieważ myślał, że zdobycz właśnie znalazła się w zasięgu ręki. Rozwścieczy się, gdy usłyszy resztę.

– Podobno pan na nią poluje.

– To ciekawe.

– Podobnie jak to, że dzwonię z komórki należącej do pańskiego człowieka. – Miała nadzieję, że te słowa dadzą Maximowi do myślenia.

– Więc jest pani bystra. Cecha przydatna w mojej organizacji.

– Jak bardzo przydatna? – Nie planowała takiego pytania, lecz teraz zabrzmiało ono logicznie. Może Maxim uwierzy, że ona po prostu chce sprzedać mu informacje.

– Pół miliona.

– Musiałabym wiele zrobić za taką sumkę, prawda? – Chciała sprawić wrażenie wyrachowanej spryculki. Trochę się odprężyła i jej serce już było w wolniejszym tempie. Robert Maxim był daleko stąd, więc na razie nie groziło jej niebezpieczeństwo.

– Co pani dla mnie ma?

– Miejsce pobytu Lorry. – Wyczuła z tonu głosu Maxima, że te gierki zaczęły go nużyć.

– Czemu miałbym pani wierzyć?

– Bo sama do pana dzwonię.

– Mało przekonujące, ale chętnie usłyszę, co pani wie. Słucham...

– A pan wyśle mi czek? Wolne żarty.

– Wszystkie jesteście jednakowe. – Robert Maxim zaśmiał się nieprzyjemnie. – Chcecie wydusić jak najwięcej. Ale ja nie lubię, gdy ktoś próbuje mnie wykorzystać.

Powiedział to w taki sposób, że Michelle przeszedł chłodny dreszcz.

– Jeśli chce pan złapać Lorry, najpierw będzie pan musiał znaleźć mnie. – Kciukiem zamknęła telefon.

– Miuuu! – Kumpel walił łapką w okienną szybę.

Michelle poczuła przykry skurcz żołądka. Gdy ona usiłowała sprowokować Roberta Maxima do ścigania jej, a nie Lorry i Lucasa, gangster prawdopodobnie zdążył skontaktować się ze swoimi ludźmi. Dobrze wiedzieli, gdzie szukać jej i tego przekłętego telefonu.

Może nawet teraz obserwowali apartament. Numer, z którym się połączyła, był zarejestrowany w Dallas, lecz to wcale nie znaczyło, że Robert Maxim znajdował się właśnie tam. Może zadzwoniła na jego komórkę. Jak mogła wcześniej o tym nie pomyśleć!

Nie była aż taka sprytna, za jaką się uwaląa.

Wołając kota, wystukała numer policji. Usłyszała głos telefonistki i natychmiast podała jej adres.

– Jacyś faceci chcą mnie zabić! – Przerwała połączenie, wsunęła telefon do kieszeni i pomknęła do łazienki. Otworzyła okno, chwyciła Kumpla i wypchnęła go na zewnątrz, zanim zdołał zaprotestować. Następnie sama wdrapała się na parapet i zeskoczyła na miękki piasek. Z głębi mieszkania doleciał ją trzask wyłamywanych drzwi i odgłosy strzałów.

Bez zastanowienia pognała wraz z kotem do samochodu.

Co za noc. Od dawna do mnie nie strzelano, lecz panna Migawka robi wszystko, żebyśmy ocierali się o śmierć. Powinna wreszcie zrozumieć, że tylko koty żyją dziewięć razy. Mogłaby bardziej uważać.

Słyszałem, jak rozmawiała z tym gangsterem, i szczerze mówiąc, nie wierzyłem własnym uszom. Ale z niej tupeciara. Ma sporo odwagi, lecz brakuje jej zdrowego rozsądku.

Cud, że bez szwanku dotarliśmy do auta. W otwartych drzwiach apartamentu widzę tych niebezpiecznych osobników.

Na szczęście zjawia się policja. Pulsujące niebiesko–czerwone światła nigdy nie wyglądały lepiej. Ach, ci źli faceci próbują zwiać samochodem. Ruszają z piskiem opon, lecz radiowóz też jest szybki. Teraz i my mamy szansę na ucieczkę.

Nie chcemy przecież wpaść w ręce bandytów, lecz tete–a–tete z policją też nie wchodzi w grę.

Wiem, co powinniśmy zrobić. Znaleźć naszego kowboja. Michelle go potrzebuje, lecz upór nie pozwala jej tego przyznać. Ach, te kobiety. Zresztą ona chyba bardziej obawia się bliskości Lucasa niż starcia z Robertem Maximem. To mi mówi, że dziewczyna jest po przejściach. Mam więcej włosów na głowie niż ten telewizyjny psycholog doktor Phil, lecz równie dobrze jak on potrafię zdiagnozować problem natury emocjonalnej.

Już jesteśmy na szosie. Przed nami widzę połyskującą w blasku gwiazd zatokę, czyli jedziemy na zachód. Szkoda, że rudzielec nie pozwoli mi usiąść za kierownicą. Zabrałbym nas prosto do Lucasa. Ale o tym mogę tylko pomarzyć, więc chyba utnę sobie drzemkę. Gdy tylko gdzieś się zatrzymamy, na pewno znów będę musiał ratować rudą z opresji. Rany, ta dziewczyna to stuprocentowa kobietka i mam z nią pełne ręce roboty.

Lucasa zbudziło brzęczenie komórki. Jego własnej. Wymacał ją i z trudem podniósł się na podłodze do pozycji siedzącej. Głowa mu pękała.

– Lucas, tu Frank.

– Cześć. – Głos przyjaciela był miłą niespodzianką. – Czemu dzwonicz?

– Chłopie, gdzie ty się podziewasz? Dostaliśmy raport biura szeryfa z okręgu Baldwin w Alabamie. Próba morderstwa w apartamencie wynajętym przez Charlesa i Lorry Kennedy – naszego jedyne go świadka w procesie Antonia Maxima.

– Kiedy? – Lucas usiadł na brzegu łóżka.

– Wczoraj wieczorem, około dziesiątej trzydzieści. Drugie wezwanie pod ten adres. Przedtem dzwoniła sąsiadka, bo jacyś mężczyźni wywołali dziką awanturę. Nowy opiekun Lorry bezskutecznie próbował się z nią skontaktować. Co, u licha, się dzieje?

– Kłopoty, Frank. – Lucas w skrócie opisał przebieg wydarzeń. – Ta fotograficzka po kryjomu dała mi coś na sen. – Czuł się jak głupiec, mówiąc o

tym Frankowi. Siedział naprzeciw niej przy stoliku, podziwiał grę światła świec na długich, rudych włosach, cienie rzęs na kremowej skórze policzków. Ale z niego dureń.

– Kapitan Wells nie będzie zachwycony. Co planujesz? Miałeś jakiś kontakt ze świadkiem?

– Żadnego. Lorry to mądra dziewczyna. Na pewno wie, że jest w niebezpieczeństwie, i dobrze się ukrywa. Poradzi sobie.

– A co z tą fotograficzka?

– Znajdę ją – odparł krótko, chociaż naprawdę chciał powiedzieć, że skręci jej kark, gdy tylko ją dorwie. Ta ruda ślicznotka nieźle zalazła mu za skórę. Jakimś cudem sprawiła, że martwił się o nią nawet we śnie.

– Jest jeszcze coś. Adwokat Maxima złożył wniosek o przyspieszenie apelacji. Chce przepchnąć ją za dwa dni. Musimy sprowadzić Lorry na rozprawę.

– Wiem. – Bracia Maxim byli niebezpieczni i bardzo groźni. Z zimną krwią zamordowali jego brata, chociaż wiedzieli, że jest policjantem. Morderstwo niewątpliwie miało być ostrzeżeniem, aby zostawić ich interesy w spokoju.

– Wyślemy do Alabamy naszą ekipę.

– Wolę sam zająć się tą sprawą.

– Nie możesz, Lucas. Już nie jesteś szeryfem.

– Wiesz, że Lorry ufała tylko mnie. Znajdę ją i przywiozę do sądu.

Wątpię, czy ktoś inny tego dokona.

– Do licha, Lucas. Bez jej zeznania Antonio wychodzi na wolność.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Przecież Antonio zabił mojego brata.

W słuchawce coś zaszumiało.

– Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować, Lucas. Odezwiij się czasami.

– Jasne. – Lucas przerwał połączenie i przez chwilę bił się z myślami. Lorry i Michelle najprawdopodobniej jechały w przeciwne strony. Fotograficzka usiłowała pociągnąć ludzi Maxima za sobą. Bardzo chciałby ją ochronić, lecz jego priorytetem była Lorry. To ona poświęciła wszystko, aby sprawiedliwości stało się zadość. Wiedział, że dzięki niej morderca jego brata zapłaci za swój czyn.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Słońce wychynęło zza szczytów sosen, a w jego porannych promieniach trawa lśniła tak, jakby była posypana brylantami. Michelle ziewnęła i usiadła. Bolało ją całe ciało, ponieważ przespalała tę noc na tylnym siedzeniu samochodu. Kumpel uderzał łapką w drzwiczki, domagając się w ten sposób wypuszczenia na zewnątrz.

Jemu to dobrze, pomyślała Michelle. Znajdowali się prawie w lesie. Lecz ona potrzebowała bieżącej wody, ciepłego prysznica i łazienki. Aż do dziś nigdy nie spała w samochodzie. Biwakowanie na odludziu nie było w jej guście.

Po ucieczce z apartamentu przez kilka godzin jechała prosto przed siebie, śmiertelnie przerażona. Atak bandziorów Maxima uświadomił jej własną głupotę. Lecz obecnie już nie mogła się cofnąć. Nie mogła porzucić swego planu. Musiała go zrealizować, aby naprawić popełniony błąd.

Po powrocie do samochodu Kumpel popatrzył na nią jakby z rozczarowaniem. Zrozumiała dlaczego. Oboje byli wygłodniali. Wyobraziła sobie, jak zareagowaliby teraz na jej widok Marco i Kevin. Gdyby nie grożące jej niebezpieczeństwo, obaj prawdopodobnie pokładaliby się ze śmiechu.

Zapaliła silnik i wyjechała na wijącą się między drzewami szosę, aby znaleźć jakieś źródło posiłku. Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Wiedziała tylko, że w nocy jechała na północ międzystanową autostradą numer 65. Pokonała jakieś sześćdziesiąt kilometrów w rejonie Mobile i Tensaw, po czym skręciła w prawo i znalazła odludne miejsce, gdzie zaparkowała samochód.

Pamiętała, że po drodze minęła skromną restauracyjkę i teraz zamierzała do niej wrócić. Niemożliwe, żeby ludzie Maxima zdołali ją wytropić. Mogła spokojnie pozwolić sobie na śniadanie i umycie twarzy w łazience.

– Co powiesz na jajka i bekon? – spytała kota.

– Miau.

Uśmiechnęła się, bo miauknięcie zabrzmiało prawie jak „tak”. Pogłaskała delikatnie łebek zwierzaka i wkrótce skrzyła na parking jadłodajni „U Beiuli”.

Było dopiero tuż po szóstej, lecz przed budynkiem stało już ze dwadzieścia samochodów. Brzęk dyndającego nad drzwiami dzwonka sprawił, że kilku mężczyzn popatrzyło na rudowłosą kobietę, która jakby nie pasowała do tego wnętrza.

Michelle obrzuciła gości przelotnym spojrzeniem. Uznała, że ci w kombinezonach i ogrodniczkach to farmerzy, a kilku w garniturach pewnie było miejscowymi biznesmenami. Zignorowała zaciekawione spojrzenia i usiadła przy małym stoliku, a Kumpel zajął miejsce tuż obok niej. Obawiała się, że komuś może nie odpowiadać obecność kota, lecz nie zamierzała jeść bez niego.

– Kawa? – Do stolika podeszła kelnerka z bloczkiem i długopisem w dłoni. Na kieszonce uniformu widniała plakietka z imieniem Donna.

– Poproszę.

– A to kot przewodnik?

– Tak. Jest moim nawigatorem, ja tylko prowadzę samochód.

– A to dobre. – Donna parsknęła śmiechem. – Na szczęście Beluli jeszcze nie ma, bo wyrzuciłaby go za drzwi. Przepisy sanitarne i tak dalej. Ale czego oczy nie widzą...

– Przydałaby się śmietanka dla kota. – Michelle uśmiechnęła się do kelnerki i po raz pierwszy od przedwczoraj poczuła przypływ optymizmu.

– Kochaniutka, dobrze zasuń zasuwkę na drzwiach łazienki i możesz się umyć. – Donna przyniosła kawę i śmietankę. – Nie martw się, przypilnuję kota. Jak wrócisz, śniadanie będzie na stole.

– Podaj wszystko, co masz w karcie. – Michelle była taka głodna, że zjadłaby konia z kopytami. – A dla kota...

– Mamy trochę wczorajszego suma. Pyszności. Nie znam kota, który wzgardziłby smażoną rybą Beluli.

– Wspaniale.

Kumpel już chleptał śmietankę, a Michelle poszła do łazienki, aby trochę się odświeżyć.

Zastępca szeryfa Mark Bewley wpuścił go do apartamentu Lorry. Lucas w duchu wyrzucał sobie, że udając policjanta w czynnej służbie, wykorzystuje naiwność młodego funkcjonariusza, lecz nie miał innego wyjścia. Rozejrzał się po mieszkaniu i wyciągnął takie same wnioski, do jakich wcześniej doszli policjanci z okręgu Baldwin. Ktoś włamał się przez frontowe drzwi, oddał serię strzałów z broni palnej, lecz potencjalna ofiara zdołała uciec przez okno w łazience.

Krew na ścianie prysznicza podobno znalazła się tam już po wyjeździe Lorry i jej męża, a przed przyjazdem Michelle, a więc nikt z tej trójki nie został ranny. Lucas odetchnął z ulgą. Nie miał cienia wątpliwości, że to Michelle związała przez okno. Dokładnie opisała ją sąsiadka imieniem Lidell, która nawet wspomniała o fotograficznej karierze Michelle.

Lidell potwierdziła również, że to Lorry z mężem wynajmowała sąsiedni apartament i że oboje pośpiesznie wyjechali przed przyjazdem Michelle.

Cokolwiek ruda planowała, najwyraźniej nawet nie próbowała zachować w tajemnicy swojej tożsamości.

I Lucas był tym faktem poważnie zaniepokojony. Potwierdzały się jego przypuszczenia, że Michelle używała siebie jako przynęty, co mogło skończyć się dla niej bardzo źle.

– Zdjęliśmy tu odciski palców– poinformował go Mark Bewley. – Według bazy danych należą do paru bandziorów z Teksasu. – Wie pan coś o tym?

– Owszem. – Lucas uznał, że trzeba podzielić się przynajmniej częścią prawdy. – To najemni mordercy na usługach Antonia i Roberta Maximów. Antonio dostał wyrok za zabójstwo policjanta z Dallas, który wykonywał tajne zadanie w Nowym Jorku. Apelacja Antonia wkrótce trafi na wokandę, a świadek oskarżenia chwilowo mieszkał w tym apartamencie. – Podał tylko najważniejsze fakty. Lepiej, aby nikt z biura szeryfa okręgu Baldwin nie uznał, że brat zamordowanego policjanta dyszy chęcią zemsty.

– A ta fotograficzka? Jaki jest jej związek ze sprawą?

– Całkowicie przypadkowy. W nieodpowiedniej chwili znalazła się w nieodpowiednim miejscu.

– Szkoda.

– Owszem. Jeśli będziecie mieć jakieś informacje dotyczące miejsca pobytu naszego świadka lub fotograficzki, proszę dać mi znać. – Lucas podał numer swojego telefonu.

– Poinformowaliśmy drogówkę, że trzeba rozejrzeć się za tym wynajętym autem. Sprawdzimy też w rejestrze pojazdów, czym jeździ świadek.

Były to pierwsze, podstawowe działania w takim przypadku, lecz Lucas musiał działać szybciej.

– Dzięki za pomoc.

– Zawsze staramy się wspierać naszych kolegów z innych stanów.

Lucas uzyskał to wsparcie dzięki małemu kłamstwu Franka Holcomba i z tego powodu miał wyrzuty sumienia, ponieważ przyjaciel zaryzykował własną karierę. Gdyby nie jego interwencja, Lucas nie mógłby wejść do apartamentu

ani liczyć na pomoc w zlokalizowaniu Lorry i Michelle. Prawdopodobnie odeślano by go do Teksasu, a do tego nie mógł dopuścić. Czas mijał nieubłaganie szybko. Apelacja Antonia była tuż-tuż. Gangsterzy czyhali na życie Lorry. A przecież obiecał jej, że będzie bezpieczna. Przysiągł na duszę brata, że zabójca zapłaci za swój czyn.

Lucas zawsze dotrzymywał słowa. Nie przewidział jednego – że rudowłosa fotograficzka uczyni wszystko, aby pomieszać mu szyki.

Opuścił wraz z młodym policjantem apartament Lorry i poszedł do drugiego auta wynajętego przez Franka. Michelle oczywiście nie zwróciła tego, którym odjechała. Kolejny powód, aby zacząć się na nią wściekać.

Ale Lucas już nie czuł gniewu. Martwił się zarówno o nią, jak i o Lorry.

Połączył się z galerią w SoHo. Miał cichą nadzieję, że Michelle może skontaktowała się z jej właścicielem. Musiał ją jak najszybciej znaleźć, ukryć w bezpiecznym miejscu, a później całą uwagę skupić na odszukaniu Lorry i dostarczeniu jej do sądu w Nowym Jorku.

Marco odebrał po trzecim sygnale.

– Nie mamy pojęcia, gdzie ona jest – odparł, gdy Lucas spytał o Michelle. – Takie zniknięcie zupełnie nie jest w jej stylu. Zwłaszcza teraz, gdy jej zdjęcia robią furorę. Dzwoniłem do redakcji czasopisma, ale tam też nic nie wiedzą.

– Miałem nadzieję, że odezwała się do pana.

– Niestety nie. A dzisiejsza wizyta poważnie mnie zaniepokoiła.

– Ktoś pana odwiedził?

– Jacyś mężczyźni. Chyba z policji. Oświadczyli, że koniecznie muszą znaleźć Michelle.

– Wylegitymowali się?

– Nie – po chwili wahania odparł Marco. – Nie spytałem o legitymacje, a oni niczego nie pokazali. Ale wiedzieli o wystawie i wspomnieli o szamotaninie przy ślubnym zdjęciu.

– Pokazał im pan tę fotografię? – Lucas nie wiedział, jakie wskazówki mogła ona zawierać, uważał jednak, że nie należy dopuścić do tego, aby ludzie Maximów jej się przyjrzeni.

– Skądże! Chcieli ją zobaczyć i uprzedzili, że wrócą z nakazem, więc im powiedziałem, że wtedy się zgodzę.

– Słusznie, ale od dziś musi pan na siebie bardzo uważać. To nie byli agenci federalni, tylko przestępcy. Najgorsi z najgorszych. Nie cofną się przed niczym, żeby osiągnąć swój cel.

– Michelle jest w tarapatkach, prawda? – W głosie Marca zabrzmiał wyraźny niepokój. – Dlatego ta panna młoda nie wyraziła zgody na rozpowszechnianie zdjęcia. Boże drogi, w co Michelle jest zamieszana?

– Ogólnie mówiąc, w coś niebezpiecznego. Musi pan jak najszybciej pozbyć się tej fotografii. – Lucas z łatwością wyobraził sobie, jak ludzie Maximów z zemsty podpalają galerię. Od tak dawna stosowali metodę zastraszania, że stało się to ich drugą naturą.

– Ale jak?

– Najlepiej zawieźć ją do prokuratury okręgowej. Proszę tam powiedzieć, że zdjęcie ma związek z zabójstwem Harry'ego Westa.

– West to chyba również pańskie nazwisko?

– Harry był moim bratem.

– Och... tak mi przykro. Postąpię zgodnie z pańską sugestią.

– A gdyby Michelle zadzwoniła, proszę ją przekonać, aby skontaktowała się ze mną. Potrafię ją ochronić.

– Ach, ta Michelle... – Marco westchnął. – Czasami jest taka trudna. Wbiła sobie do głowy, że musi być twarda i silna. Stuprocentowo niezależna.

– To bardzo komplikuje mi pracę.

– Wyobrażam sobie. Ale rodzice Michelle... oni nie akceptują jej poczynań. Każdy jej sukces uważają wyłącznie za przypadek, a każde jej potknięcie chyba sprawia im satysfakcję. Dziwni ludzie.

– Więc nie zadzwoni do nich, jeśli będzie potrzebowała pomocy?

– Prędzej piekło zamarznie.

– Proszę podać mi ich numer. Bracia Maxim nie wiedzą, że Michelle nie zwróci się do rodziców. Kto wie, co im może grozić.

Po umyciu twarzy i obfitym śniadaniu Michelle poczuła się o wiele lepiej. Kumpel drzemał obok niej, a ona prowadziła auto i zastanawiała się nad swoim następnym posunięciem.

Jak dotąd Maximowie nie dali o sobie znać, ona zaś po jedzeniu odzyskała tupet. Może pora znów ich podjudzić kolejną rozmową?

Wyjęła z kieszeni znaną komórkę. Właśnie ją otworzyła, gdy Kumpel nagle podskoczył i wytrącił telefon z jej ręki.

– Hej! – Łypnęła na niego groźnie. – To było niegrzeczne, nawet jak na przemądrzałego kota.

Kumpel odpowiedział takim spojrzeniem, jakby nie ocenił wysoko jej zdrowego rozsądku.

Telefon upadł na podłogę samochodu i zablokował pedał gazu. Na drodze nie było innych pojazdów, więc Michelle zwolniła i schyliła się, aby sięgnąć posrebrzisty przedmiot, lecz on kilkakrotnie wyslizgnął się z jej palców. Zakląła, dając upust frustracji, i w nagrodę dostała kocią łapkę po głowie. Wyprostowała się i z przerażeniem zauważyła, że zjechała na lewą stronę

szosy. Z naprzeciwka zbliżał się samochód. Pędził tak szybko, że lada moment mogło nastąpić czołowe zderzenie.

Kumpel dał susa na kierownicę i jakimś cudem zdołał skrócić ją w prawo. Ich auto niemal wpadło do rowu, lecz do kolizji nie doszło.

Michelle czubkiem pantofla kopnęła płaczący się pod pedałem hamulca telefon i po chwili zdołała zatrzymać swój samochód. We wstecznym lusterku zobaczyła oddalające, się auto i zaraz usłyszała syreny policyjnych radiowozów. Niemożliwe, żeby zjawily się na tym odludziu tak błyskawicznie z powodu jej niedosłego wypadku.

Właśnie zdążyła wyjechać na asfalt, gdy usłyszała serię dźwięków przypominających eksplozję fajerwerków. Znów zerknęła w lusterko i ujrzała kilku policjantów kryjących się za radiowozami. Samochód, z którym omal się nie zderzyła, właśnie zatoczył łuk i zdołał minąć policyjną blokadę. Wychylny z okna mężczyzna strzelał do obrońców prawa.

Michelle ani myślała czekać na dalszy rozwój wypadków. Wcisnęła pedał gazu aż do deski i skierowała samochód na północ. Musiała zaopatrzyć się w mapę i zorientować się w układzie tutejszych bocznych dróg. Lucas na pewno już powiadomił miejscowe posterunki, że ona znajduje się w tej okolicy. Ale bardziej niż spotkania z policją obawiała się tych uzbrojonych, groźnych mężczyzn.

Powinna jak najszybciej pozbyć się wynajętego samochodu i znaleźć sobie inny środek lokomocji.

Gdyby jeszcze wiedziała, dokąd jechać... I nagle doznała olśnienia! Dawno temu, gdy miała czternaście lat, skłoniła rodziców, aby wysłali ją na letni obóz dla dzieci artystycznie uzdolnionych. Już wtedy interesowała się fotografowaniem i spędziła osiem tygodni w pobliżu miasteczku Reba w Alabamie. Zawodowi fotograficy wiele ją nauczyli i traktowali z szacunkiem,

choć była tylko pełną entuzjazmu nastolatką uwielbiającą pstrykać zdjęcia. Tamto lato nadało kierunek jej życiu i bardzo ją podbudowało, ponieważ ktoś wreszcie w nią uwierzył.

Teraz chyba znajdowała się gdzieś w okolicy obozu „Wyobraźnia”. Uznała, że warto go poszukać. Może ktoś stamtąd jej pomoże – albo ją ukryje, albo pożyczy samochód.

Tak, to dobry pomysł.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Zawsze wiedziałam, że ta zabawa w fotografowanie źle się skończy.

Lucas prawie nie wierzył własnym uszom. Słowa matki Michelle na chwilę odjęły mu mowę, co nigdy przedtem się nie zdarzyło.

– Michelle była takim zdolnym dzieckiem. Po prostu genialnym. Proponowano jej stypendia w najlepszych uniwersytetach. Wszyscy chcieli, żeby u nich studiowała. Ale ona postanowiła zostać fotograficzką. – Pani Sieck wymówiła ostatnie słowo z wyraźnym niesmakiem.

– Jak dawno kontaktowała się z państwem?

– Jest pan może jakimś poborcą? Czy Michelle ma kłopoty finansowe? Mówiliśmy jej, mój mąż i ja, że ze zdjęć nie sposób wyżyć.

– Jestem po... przyjacielem Michelle i muszę wiedzieć, czy niedawno z państwem rozmawiała. – Powiedział to trochę za ostrym tonem i w słuchawce zapadła cisza.

– Michelle na pewno nie złamała prawa – po chwili milczenia oświadczyła pani Sieck. – Jest strasznie uparta, ale uczciwa.

– Oczywiście. Nie chodzi o nic sprzecznego z prawem. Po prostu muszę z nią porozmawiać. Dzwoniła

Ostatnio do państwa? – Lucas miał ochotę trzepnąć się telefonem w czoło.

– Skądże znowu. Ale to nic niezwykłego. Od dawna traktuje nas jak trędowatych.

Lucas miał ochotę powiedzieć, że rozumie dlaczego, ale ugryzł się w język.

– Gdyby ktokolwiek pytał państwa o Michelle, proszę nie udzielać tym osobom żadnych informacji. To niebezpieczni ludzie. Nie należy ich

provokować ani mówić niczego o sobie lub o córce. Porozumiem się z rejonową policją i dopilnuję, aby zapewniono państwu ochronę.

– To jakiś głupi żart?

– Zapewniam panią, że to nie żart.

– Ktoś miałby nas chronić?! Jesteśmy w niebezpieczeństwie?

– Poważnym. – Lucas nie miał ani czasu, ani cierpliwości na dalsze wyjaśnienia. – Funkcjonariusze wkrótce się zjawią, a do tego czasu proszę pozostać w domu i nikogo nie wpuszczać. – Korciło go, aby dodać parę słów krytyki, ale zdołał się powstrzymać. Co prawda już nie nosił odznaki, uznał jednak, że jego zachowanie mogłoby rzutować negatywnie na opinię o policjantach w czynnej służbie. A zasługiwali oni tylko na szacunek.

Pojechał do sądu okręgu Baldwin, aby się dowiedzieć, czy policja zdobyła jakieś informacje na temat miejsca pobytu Michelle i Lorry. Zostawił za sobą naturalne piękno delty rzeki Mobile i podążał teraz w stronę miasteczka Bay Minette. Poważnie martwił się o obie kobiety. Michelle była zdana tylko na siebie i przebywała w nieznanym jej środowisku, zabójcy podążali jej tropem. Jeśli ją złapią... Wolał nawet o tym nie myśleć.

Lorry była sprytniejsza od niej, bardziej obeznana z niebezpieczeństwem. Miała też u swego boku Charlesa. Opiekun mający nad nią pieczę z ramienia programu ochrony świadków robił wszystko co w jego mocy, aby zlokalizować Lorry. Dobrze zatarła za sobą ślady, lecz jak długo zdoła pozostać w ukryciu? Robert Maxim nie powstrzyma się przed niczym, żeby tylko uratować brata. Bez wahania zabije Lorry. Była jego priorytetem, lecz Michelle nadal znajdowała się gdzieś w tym rejonie. Ją też należało znaleźć jak najszybciej.

Rozmowa z Marco i jej rodzicami ujawniła drugą stronę medalu. Lucas początkowo uważał Michelle za niezdyscyplinowaną egoistkę. Teraz wiedział

jednak, że z powodu nieustannego krytycyzmu rodziców musiała stwardnieć, aby nie dać się wpędzić w poważne kompleksy. Tylko broniąc swojej niezależności i realizując zawodowe marzenia, mogła przeciwstawić się rodzicom, którzy tak bardzo jej nie doceniali.

Ciekawe, czy gdyby została lekarką lub panią inżynier, ich stosunek do córki byłby bardziej pozytywny. Lucas poważnie w to wątpił. Starsi państwo Sieck zaliczali się do kategorii ludzi, którzy nigdy nie są z niczego i nikogo zadowoleni.

Jego dzieciństwo było zupełnie inne. Codziennie pracował ramię w ramię z ojcem i z Harrym. Wieczorem wracali z rozległego rancza do domu, gdzie witała ich uśmiechnięta matka, która później z przyjemnością słuchała ich opowieści o reperowaniu ogrodzenia, o krowach uratowanych przed utonięciem na mokradłach lub o narodzinach cieląt.

Rodzice Lucasa nigdy bezpodstawnie nie krytykowali synów ani nie umniejszali ich talentów. Przeciwnie, robili wszystko, aby Lucas i Harry mieli zdrowe poczucie własnej wartości oraz potrafili odróżnić dobro od zła. Chłopcom od małego wpajano że powinni być odpowiedzialni za swoje czyny, ponieważ jako dorośli będą musieli radzić sobie samodzielnie.

Lucas nadal był zły na Michelle, ponieważ tal lekkomyślnie ryzykowała własne życie. Teraz jednak rozumiał, co ją do tego skłoniło. Z pewnością uważała, że skoro zainicjowała łańcuch niebezpiecznych wydarzeń, to powinna ponieść konsekwencje i spróbować wszystko naprawić.

Ale nie rozumiała tego, że Robert i Antonio Maxim od dawna uprawiali swój przestępczy proceder Haniebnie żerowali na naiwności nastolatek, które marzyły o karierze modelki lub aktorki. Owszem dziewczyny były głupiutkie, lecz pod pewnym względem przypominały Michelle – śmiało spróbowały

realizować swoje marzenia. Niestety wpadły w łapy gangsterów i to samo mogło wkrótce spotkać Michelle.

Bracia Maxim odarli te młodziutkie dziewczyny z ich niewinności, odebrali im dzieciństwo, zrujnowali zdrowie i przyszłość, pozbawili je poczucia własnej wartości, a niekiedy – również i życia.

Antonio już siedział w więzieniu i być może zapłaci najwyższą cenę za popełnione przez siebie zbrodnie. A Robert?

Lucas nagle podjął decyzję. Robert także nie ujdzie sprawiedliwości. A jeśli skrzywdzi Michelle lub Lorry, to zostanie ukarany natychmiast. Nie będzie miał okazji do takiego manipulowania kruczkami prawnymi, jakie stosowali adwokaci Antonia.

Michelle ujrzała szyld letniego obozu, podjechała bliżej i zatrzymała auto. Potrzebowała dłuższej chwili, aby zaakceptować to, na co patrzyła. Szyld – niegdyś piękny jak dzieło rustykalnej sztuki – teraz był niemal w rozsypce. Wisiał przekrzywiony na jedną stronę, trzymając się chyba na jednym gwoździu nadal wbitym w drewniany słup. Obóz „Wyobraźnia”. Tutaj młodzież może odnaleźć swoje marzenia.

Potencjalna bezpieczna przystań była opuszczona i Michelle ogarnęło przygnębienie. Nie wiadomo dlaczego, jadąc tutaj, spodziewała się, że wszystko będzie tak jak dawniej. Chyba podświadomie pragnęła cofnąć się w czasie do tamtego lata, gdy jej życie nabrało sensu. Miała czternaście lat i właśnie tutaj po raz pierwszy ktoś docenił zarówno ją, jak i jej pączkujący talent.

Naiwnie sądziła, że odnalezienie tego obozu magicznie pozwoli jej odzyskać poczucie bezpieczeństwa. Cóż za dziecinne rozumowanie. Rzeczywiście się łudziła, ale tak rozpaczliwie potrzebowała teraz chociaż trochę spokoju. Nawet gdyby miał on przynieść ulgę tylko na krótko.

Czarny kot oparł przednie łapki na desce rozdzielczej i rozejrzał się wokoło. Następnie spojrzął na Michelle takim wzrokiem, jakby mówił: „Tutaj będziemy bezpieczni?”

Ich samochód minęła odrapana półciężarówka. Prowadził ją jeden ze starszych mężczyzn, których Michelle widziała w przydrożnym zajezdzie. Kierowca pomachał do niej, a ona odpowiedziała takim samym gestem.

– Może to i dobrze, że nikogo tu nie ma – mruknęła do kota. – Przynajmniej nikogo nie narażę na niebezpieczeństwo. – Wrzuciła bieg i skręciła na wysypaną żwirem drogę prowadzącą do obozu. Nadal znajdowały się tutaj domki kempingowe, stoły i ławki, jadalnia i łazienki. Wszystkie budynki stały prawie nad brzegiem jeziora. Pamiętała to miejsce jako ogromny kompleks, ale wjeżdżając na polanę, skonstatowała, że pamięć bywa zawodna. Obóz „Wyobraźnia” był maleńki i prawie ginął w otoczeniu majestatycznych sosen.

Kumpel drapnął drzwi, więc wypuściła go na zewnątrz. Kot ruszył w obchód, wachając powietrze jak pies. Rzeczywiście zawsze zachowywał się jak nadzwyczajne stworzenie.

Michelle poszła nad brzeg jeziora. Była do głębi rozczarowana faktem, że nikogo tutaj nie zastała, lecz nawet i teraz obóz oferował coś pozytywnego – spokój i odosobnienie.

Jezioro też okazało się mniejsze niż to w jej pamięci, ale woda kusiała kryształową przejrzystością. Umycie twarzy w łazience restauracyjki trochę pomogło, ale przydałaby się prawdziwa kąpiel. Michelle przyniosła z samochodu torbę podróżną i po chwili zanurzyła się w chłodnej wodzie. Ruszyła szybkim kraulem w stronę środka jeziora, a każdy energiczny ruch rąk i nóg pomagał jej pozbyć się nagromadzonej frustracji.

Niechętnie musiała przyznać, że jej plan na razie nie przyniósł pozytywnych rezultatów. Odseparowała się od świata, aby nie narażać przyjaciół, lecz nie zdołała skutecznie pociągnąć za sobą gangsterów, aby ochronić Lorry. Aktualnie nawet nie miała pojęcia, jak wygląda sytuacja.

Postanowiła więc, że po kąpieli zadzwoni do Marca lub Kevina. Niech obejrzą wiadomości i powiedzą jej, czy gdzieś ktoś napomknął o Lorry lub Lucasie.

Dzięki tej decyzji poczuła się lepiej, obróciła się na wznak i przez kilka minut bez ruchu unosiła się na powierzchni orzeźwiająco zimnej wody.

– Żaden z funkcjonariuszy nie został ranny? – Lucas właśnie dowiedział się o strzelaninie na bocznej drodze na północ od Mobile. Przestępcy co prawda nikogo nie zranili, zdołali jednak uszkodzić oba radiowozy i zbiec. Policjanci poinformowali go również, że zauważyli w pobliżu auto odpowiadające opisowi tego, którym podróżowała Michelle.

Podziękował za informacje i zawrócił samochód. Michelle widziano na drodze prowadzącej do miasteczka Reba. Wkrótce po strzelaninie na posterunek w okręgu Monroe zadzwonił farmer, który zauważył Michelle przy wjeździe na teren nieczynnego obozu dla młodzieży. Mężczyzna nie mógł się zatrzymać, ale podejrzewał, że jej samochód odmówił posłuszeństwa i dziewczyna potrzebuje pomocy.

Lucas oszacował, że znajduje się jakieś dwie godziny jazdy od tamtego miejsca. Musiał dotrzeć do Michelle jak najszybciej, aby ubiec Roberta Maxima.

Po drodze zadzwonił do Franka. Nikt niestety nie miał żadnego kontaktu z Lorry, która jakby rozplynęła się w powietrzu.

Lucas pożegnał się z Frankiem i pokonując kolejne kilometry, zastanawiał się, gdzie szukać Michelle. Co, u licha, robiła w lasach Alabamy?

Nie sprawiała wrażenia osoby lubiącej wakacje na kempingu. Ale chwileczkę... czy ona w chwili szczerości przypadkiem nie wspomniała o wakacjach na obozie w Alabamie? Chyba nie byłoby trudno znaleźć to miejsce. Na pewno znają je okoliczni mieszkańcy.

Oby tylko zdołał dotrzeć tam na czas.

Opieka nad panną Migawką to zajęcie na cały etat. Dziewczyna chlapie się teraz w jeziorze, jakby nie miała żadnych zmartwień. Nawet nie pomyślała o tym, jakie to byłoby upokarzające, gdyby ten wstrętny Maxim capnął ją tutaj na golasa.

Co za szczęście, że ja nad nią czuwam.

Muszę przyznać, że jesteśmy w interesującym miejscu. Ciekawe, skąd ona o nim wiedziała. Tylko pomyślcie – elegancka pannica z Nowego Jorku i opuszczony obóz dla artystycznie uzdolnionych dzieciaków. To całkiem do siebie nie pasuje.

Cóż, kolejna tajemnica związana z Michelle Sieck. Dziwna z niej osobka. Udaje twardziela, ale serduszko ma miękkie jak z wosku. Problem w tym, że Maxim wcale nie będzie się tym przejmować.

Migawka moczy się już od godziny. Będzie pomarszczona jak suszona śliwka, gdy wreszcie wyjdzie na brzeg. Co to w ogóle za pomysł z tym pływaniem? W wodzie? I to na dodatek zimnej? Dwunożni wykazują nadzwyczajną skłonność do rozrywek, które są wysoce nieprzyjemne.

Takich, jak to pływanie. Przecież w tym celu trzeba zanurzyć się w wodzie! Nie ma nic gorszego.

Osobiście wolałbym rozkoszować się miękką podusią na wygrzonym w słońcu parapecie. Mógłbym z moją cudowną Klotyldą leniwie patrzeć na ptaszki za oknem. Takie zajęcie to prawdziwa przyjemność!

Ale wylądowałem tutaj, na bezdrożach Alabamy, z kobietą, która uważa się za delfina. Owszem, ślicznie pracuje tymi kształtnymi ramionami, ale później będzie ociekać wodą i trochę z pewnością kapnie na mnie.

Oho, chyba ktoś się tutaj zbliża.

Bezskutecznie próbuję zaalarmować Michelle. Zdzieram sobie struny głosowe, lecz ona właśnie nurkuje i niczego nie słyszy.

Rany Julek! Muszę błyskawicznie urządzić zasadzkę. Co za szczęście, że Migawka może na mnie liczyć.

Ciemny zagajnik nagle jakby się rozstał i Lucas ujrzał zgrupowanie domków kempingowych nad pięknym jeziorem. W pobliżu stał wynajęty przez niego samochód, lecz Michelle ani kota nigdzie nie było widać.

Lucas powoli objechał teren obozu, przyglądając się na pół zrujnowanym budynkom. Wszystko było tutaj stare, lecz mimo to emanowało jakimś dziwnym urokiem.

Kątem oka dostrzegł nagle ruch i prawie się uśmiechnął. Czarny kot przemykał między drzewami. – Kumpel, to ja.

Kot znów mignął między krzakami, tym razem przynajmniej dwadzieścia metrów dalej. Czarny diabełek był szybki jak błyskawica i najwyraźniej trop Lucasa.

Jeśli kot hasał po lesie, to Michelle prawdopodobnie znajdowała się w pobliżu. Lucas zatrzymał aut i powoli wysiadł, a Kumpel natychmiast zmaterializował się tuż obok i zaczął ocierać się o jego nogi

– Cieszysz się, że mnie widzisz? – Lucas pogłaskał kota po grzbiecie. – Powiedz mi, gdzie jest Michelle?

– Miau! – Kumpel dał susa w stronę jeziora. Lucas dostrzegł długie nogi przecinające wodę niemal bez jednego chlapnięcia. A więc odnalazł Michelle.

Ta wariatka pływała! Kto o zdrowych zmysłach robiłby coś takiego, gdyby tropili go płatni zabójcy?

Lucasa totalnie zaskoczył widok Michelle, gdy podpłynęła bliżej i stanęła na piaszczystym dnie.

Była kompletnie, oszłamiająco naga.

Zobaczyła go i zamarła jak jeleń w światłach SAMochodu. Zanim Lucas zdołał się odezwać, odwróciła się i zanurkowała.

Lucas poczuł, że policzki go pieką. Ostatni raz gapił się na kogoś jak głupek w czasach szkolnych Stał teraz z rozdziawionymi ustami, jakby nigdy nie widział nagiej kobiety.

Miał tylko jedno na swoje usprawiedliwienie. Nigdy nie widział kobiety o wyglądzie Michelle Sieci

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W końcu musiała zaczerpnąć powietrza, więc wypłynęła na powierzchnię i stwierdziła, że nie ma halucynacji. Na brzegu stał Lucas West. Odwrócony plecami do jeziora.

– Michelle, wyjdź z wody. Postawiłem twoją torbę na piasku.

Najchętniej znów popłynęłaby w przeciwnym kierunku, lecz wiedziała, że to nie ma sensu. Jej ubrania znajdowały się u stóp tego policjanta. Na pewno nie zamierzał jej obserwować, gdy będzie się ubierała, lecz po raz drugi już jej nie zaufa. Musiała pogodzić się z tym, że ją złapał.

– Wychodzę – zawołała, czując pod stopami dno.

– Zaczekam tutaj.

– Nie mógłbyś poczekać za tamtymi domkami?

– Chyba żartujesz. Odejdę stąd na krok, a ty złapiesz ciuchy, wskoczysz do samochodu i znów będę musiał cię gonić. Wykluczone, moja pani.

Bez słowa wynurzyła się z wody. Nigdy w życiu nie czuła się taka bezbronna. Lucas na szczęście wcale na nią nie spojrzał.

– Mów coś – polecił. – Muszę wiedzieć, gdzie jesteś.

– Niby co mam mówić? – spytała nieco kwaśnym tonem.

– Powiedz na przykład: „Dzięki, Lucas. Właśni straciłeś cały dzień, usiłując mnie znaleźć, żeby uratować moją skórę, i naprawdę jestem ci za to wdzięczna”. To byłoby miłe na początek.

– Marzyciel. – Uznała jednak, że powinna mu podziękować, chociaż nie w taki oczywisty sposób – Eee... przykro mi z powodu tych środków nasennych. – Sięgnęła po czystą odzież i zaczęła pośpiesznie wkładać ją na siebie.

– Powinno ci być przykro.

– Nie chciałam cię wplątywać w tę sprawę. Zamierzałam znaleźć Lorry i jej pomóc.

– A myślisz, że co ja planowałam? Znaleźć Lorry i rzucić ją Maximom na pożarcie?

– Oczywiście, że nie – odparła urażona poirytowanym tonem jego głosu.

– Ale sam mówiłeś, że ci ludzie są niebezpieczni, więc wołałam cię nie narażać. Powinnam sama wszystko naprawić.

– Dziewczyno, może jesteś wspaniałą fotograficzką, ale nie masz pojęcia, jak sobie radzić z gang sterami.

Właśnie sięgnęła pod kołnierz bluzki i wyciągnęła spod niego włosy, gdy Lucas się odwrócił. Był rozgniewany i jego oczy lśniły jak stal, a jej zaparło dech z wrażenia. Ten mężczyzna działał na nią w zadziwiający sposób. Czowała się tak, jakby znalazła się w zasięgu tornada i nieustraszenie usiłowała je pochwycić.

– Zostawimy tutaj ten mały samochód. Zadzwoń do wypożyczalni, żeby go zabrano. Pojedziesz z mną w SUV–ie – oświadczył Lucas.

– Nie lubię wykonywać rozkazów. Nawet wydawanych przez takich ważniaków jak ty. – Była zła na swoje dziko łomoczące serce i nie zamierzała się poddać. I zaraz zrozumiała, że trochę przesadziła. Lucas chwycił jej lewy nadgarstek i zamknął na nim kajdanki. Następnie bez wysiłku zarzucił ją sobie na ramię i zaniósł do swojego potężnego auta.

– Albo będziesz grzeczna, albo nie, lecz zrobisz, co każę. Tylko dlatego, że grozi ci niebezpieczeństwo. Będzie dla ciebie lepiej, jeśli zaczniesz mnie słuchać. Jeśli jesteś zbyt tępa, żeby to zrozumieć, to przynajmniej się uspokój, bo teraz nie masz innego wyjścia.

Zamierzała ostro odparować, lecz tylko zgrzytnęła zębami. Lucas miał powody, żeby się na nią wściekać. Tamtego dnia, gdy samowolnie zrobiła

ślubne zdjęcie, zapoczątkowała lawinę wydarzeń, które skomplikowały życie Lucasa oraz kilku ważnych dla niego osób. Teraz powinna więc siedzieć cicho i się podporządkować.

Lucas właśnie podniósł Kumpla i położył go na tylnym siedzeniu. Obszedł się z kotem dużo łagodniej niż z nią. Cóż, prawda była taka, że kot niczego nie pogmatwał.

– Chyba nie będziesz prowadzić z moją ręką przykutą do kółka – mruknęła, gdy Lucas usiadł za kierownicą.

– Chyba nie. – Zdjął kajdanki z kierownicy i szybko założył je na swój pas bezpieczeństwa.

– Sadysta.

– Wolę nie ryzykować, że znów zwiejesz. Od tej chwili wszystko robimy razem.

– Miaaaaauuuu!

Kumpel wydał dzikie miauknięcie i prawie natychmiast ich samochód został ostrzelany z broni palnej. Posypały się drobne odłamki szkła. Lucas pchnął głowę Michelle na jej kolana, a sam jednocześnie zapalił silnik. Spod potężnych opon trysnęło błoto, gdy wielki pojazd nabrał przyśpieszenia. Lucas raptownie skręcił i staranował mniejsze auto, które tak niepostrzeżenie wjechało na polanę. Zaraz błyskawicznie wrzucił tylny bieg, uderzył mniejszy pojazd jeszcze raz i wyjechał na drogę. Kolejna seria strzałów zniszczyła tylną szybę SUV-a.

Byli obsypani kawałeczkami szkła, lecz Lucas nawet nie zwolnił. Michelle skuliła się jeszcze bardziej i w myśli się modliła. Aż do dziś nawet sobie nie wyobrażała, jak by to było, gdyby ktoś do niej strzelał. Lucas parę razy ją ostrzegł, że Maxim i jego ludzie to zabójcy, lecz w pełni pojęła to dopiero teraz.

Nie miała do czynienia z jakimiś amatorami, których mogłaby wywieść w pole. Ci osobnicy zlokalizowali ją szybko, i to już dwukrotnie. Gdyby nie Lucas... Pewnie już by ją zabili. Po uprzednich torturach.

– Wyjmij z mojej kieszeni telefon i zadzwoń na policję – polecił Lucas. – Niech zaraz tu kogoś wyślą.

Lucas pogruchotał wóz bandytów, więc na razie jesteśmy bezpieczni. Ale oni dostaną drugi pojazd i nas znajdą. Pytanie tylko jak.

Trafili na nasz trop zaraz, gdy tylko przejechaliśmy deltę rzeki. Na tamtej bocznej drodze nie rozpoznali naszego autka lub może nie chcieli niczego próbować, bo policja prawie ich doganiała.

Ale w apartamencie zjawili się prawie natychmiast po telefonie panny Migawki. Prawdopodobnie domyślili się, że tam znalazła komórkę jednego z nich. I zaczęli strzelać, jakby wiedzieli, że dziewczyna jeszcze tam jest.

A teraz od razu trafili do tego opuszczonego obozu. Zupełnie jakby w tym stanie nie było tysiąca innych odludnych miejsc, gdzie moglibyśmy się ukryć.

I dlaczego usiłują ją zabić? Według Lucasa źli faceci chcą torturami wydobyć z niej informacje. Czyżby zmienili zamiar?

Znów jesteśmy na szosie. Dwunożni powinni sobie przypomnieć, że już dawno pora na lunch. Tutaj, gdzie ludzie tak ciężko pracują, trzy posiłki dziennie to za mało. Przyda się jeszcze mała przekąska i oczywiście sjesta.

Jedną z negatywnych stron pracy w terenie jest ubytek wagi, a moja Klotylda nie lubi, gdy jestem chudzielcem. Woli przytulić się do miękkiego, dobrze odżywionego i zadbanego kocura.

Spróbuję zasugerować tym dwojgu, że musimy coś zjeść, gdy zbliżymy się do cywilizacji. To okropne, ale teraz nawet tani hamburger smakowałby jak ambrozja.

– Możesz już zdjąć te kajdanki.

Lucas omal nie zjechał z drogi, gdy ze zdumieniem spojrzął na Michelle. W jej głosie rzeczywiście zabrzmiała skrucha, a w oczach malowała się szczerłość.

– Znasz powiedzenie „Głupich nie sieją...”. Skąd mam niby wiedzieć, że znów nie wykręcisz jakiegoś numeru?

– Znam. I nie wykręcę. Zachowywałam się jak idiotka.

– I powinienem ci uwierzyć? – Znów na nią zerknął, tylko przelotnie. Kręta droga przez zalesione tereny pochłaniała całą jego uwagę. Zawsze uważał Alabamę za stan nadmorski i nigdy nie przypuszczał, że znajduje się tutaj tyle wzgórz oraz lasów gęstych jak puszcze w parkach narodowych.

– Tak.

– Daj mi jeden przekonujący powód.

– Pragnę pomóc Lorry. Na razie tylko ci przeszkadzałam, gdy usiłowałeś ją znaleźć. Teraz to rozumiem. Ci mężczyźni zabiją mnie i każdego, kto wejdzie im w drogę. Z kimkolwiek się skontaktuję, ta osoba może przeze mnie znaleźć się w niebezpieczeństwie.

Czyżby naprawdę zdała sobie sprawę z tego, co jej grozi? Oby. Lucas miał nadzieję, że tym razem Michelle mówi poważnie. Jeśli rzeczywiście zmądrzała, to nawet mogłaby się przydać w dalszych poszukiwaniach. Gdyby tylko on zdołał usunąć z pamięci wizerunek tej dziewczyny wynurzającej się z jeziora...

– Chciałbym ci wierzyć.

– Nie odkręcę tego, co już się stało. Ale naprawdę próbowałam wszystko naprawić.

– Wiem.

– Rozumiem, że będzie najlepiej robić to, co *ty* mówisz.

– Co za postęp.

– Strzelano do mnie dwa razy. Ci mężczyźni odnaleźli mnie na kompletnym odludziu. Muszę z pokorą przyznać, że ta gra mnie przerasta. Nie znam jej zasad, o ile jakieś w ogóle istnieją. Podejrzewam, że nie.

– Przytrzymaj kierownicę. – Wyjął z kieszeni kluczyk do kajdanek i podał go Michelle.

– Co zrobimy? – Oswobodziła rękę i oddała mu kluczyk oraz kajdanki.

– Zadzwoń do Marca i do swoich rodziców. – Zauważył na jej twarzy cień przestachu. Michelle chyba wolałaby zmierzyć się z Maximami niż z własną matką i ojcem. Ta reakcja była bardzo wymowna.

– Halo, Marco. To ja... Och, nie!

– Co się stało? – Lucas zauważył w jej oczach łzy. Przyhamował auto i wzrokiem poszukał miejsca do zaparkowania. Zatrzymał auto i wziął telefon z ręki Michelle. – Marco, tu Lucas West. Co się dzieje?

– Kevin Long zniknął. Nie przyszedł do pracy i od wczoraj z nikim się nie kontaktował.

– Sądzisz, że został porwany?

– Kevin nigdy nie zapomniałby o sesji zdjęciowej. Zwłaszcza dla "Vanity Fair".

– Kiedy ostatnio go widziano?

– Wczoraj wieczorem. Wyszedł z przyjaciółmi z restauracji, wsiadł do taksówki i od tego czasu nikt go nie widział. Poszedłem do jego mieszkania, ale chyba tam nie nocował.

– Ktoś zgłosił zaginięcie?

– Jeszcze nie. Powinienem zadzwonić na policję?

– Nie. – Lucas wiedział, że igra teraz z życiem Kevina. Jeśli podejmie niewłaściwą decyzję...

– Dlaczego?

– Nie ufam federalnym i nie jestem pewien, komu wierzyć w policji Nowego Jorku. Proszę zostawić tę sprawę mnie. Dopilnuję, aby wszczęto poszukiwania Kevina.

Michelle jakoś się trzyma? Rozumie powagę sytuacji?

– Do pewnego stopnia. – Nie wątpił, że ona nigdy sobie nie wybaczy, gdyby Kevinowi coś się stało.

Jemu, Lucasowi, też nigdy nie wybaczy decyzji, aby nie dzwonić na policję, jeśli z tego powodu przyjaciel straci życie.

Lucas westchnął. Szkoda, że może nigdy nie mieć szansy na lepsze poznanie pierwszej kobiety, która tak silnie na niego podziałała.

– Proszę mnie powiadomić, jeśli usłyszysz pan coś o Kevinie. Ma pan mój numer. My musimy teraz znaleźć jakieś bezpieczne miejsce.

– Mogę w czymś pomóc?

– Proszę zawiadomić rodziców Michelle, że jest cała i zdrowa. A później niech pan jedzie na wakacje. Gdzieś daleko.

– Dobra rada.

Lucas przerwał połączenie i skrzył w polną drogę. Michelle siedziała jak skamieniała, a na jej policzku lśniła jedna, samotna łza. Zatrzymał auto i delikatnie otarł ją czubkiem palca.

– Michelle, to nie twoja wina.

– Więc czyja?

– Braci Maxim. Wplątałaś się w tę sprawę przypadkiem.

– Lorry także. Ale zrobiła to, co trzeba. Złożyła zeznanie. A ja zrujnowałam jej nowe życie i przeze mnie gangsterzy porwali mojego przyjaciela. Będą go torturować tylko dlatego, że mnie zna. – Głos jej się załamał, lecz jakimś cudem zdołała powstrzymać łzy.

Położył dłoń na ramieniu Michelle, a ona nieoczekiwanie oparła czoło o jego pierś i się rozszlochała. Lucas łagodnie głaskał jej plecy i pozwolił jej się wypłakać. Gdy fala emocji minęła, Michelle odsunęła się od niego.

– Przepraszam. Normalnie nie jestem płaksą.

– Nie przejmuj się. – Odgarnął z jej oczu kosmyk pięknych, rudych włosów. – Nagle znalazłaś się w świecie, gdzie gwałtowność i okrucieństwo są na porządku dziennym. Nie zasługiwałaś na coś takiego. Owszem, Lorry także nie. Ale zrozum jedno – ja tkwię w tym z wyboru. Znajdziemy sposób, aby oswobodzić Kevina. W nowojorskiej policji pracuje kilku przyjaciół mojego brata. Wykonam parę telefonów.

– Naprawdę?

– Tak. Ale musimy jak najszybciej stąd zniknąć. Ludzie Maxima już raz nas znaleźli.

– Nie zostali aresztowani? Przecież zadzwoniłam na policję.

– Na pewno mieli w pobliżu drugi samochód. Prawdopodobnie zwiali, zanim zjawiły się radiowozy.

– Ilu jest tych gangsterów?

– Gdybym udawał wieszczkę, powiedziałbym, że całe legiony – oświadczył żartobliwym tonem i uśmiechnął się, aby Michelle nie wzięła jego słów na poważnie.

– Dzięki. – Ku jego zdumieniu pochyliła się i cmoknęła go w policzek. – Wiem, że próbujesz mnie rozweselić.

Lucas tylko skinął głową. Teraz on miał poczucie winy. Przyjaciel Michelle znajdował się w rękach bezlitosnych gangsterów, a on łudził ją nadzieją, że Kevinowi nic się nie stanie. Z premedytacją oszukał biedną dziewczynę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jechali teraz przez długi most nad deltą rzeki i Michelle spróbowała wziąć się w garść. Jedyne raz, kiedy rozkleiła się tak, jak dziś, miał miejsce dawno temu podczas sprzeczki z rodzicami, którzy krytykowali jej życiowe plany. Teraz nawet wołała nie wspominać tamtego dnia. Dzięki doskonałym terapeutom, którzy chcieli, aby osiągnęła swój „pełny potencjał”, zdołała zwalczyć poczucie winy i brak wiary w swoje talenty.

Lecz na wieść o Kevinie znów zwątpiła w siebie.

Zdaniem Lucasa nie była odpowiedzialna za rozwój wypadków. Miło, że tak powiedział, ale zapewne tylko próbował ją pocieszyć. Ona musiała samokrytycznie przyznać, że nieźle namieszała. Gdyby oddała Lucasowi negatyw i kartę z aparatu, obecnie wszystko wyglądałoby inaczej. Nikomu nie stałoby się nic złego, a ona popijałaby teraz szampana w towarzystwie Marca i Kevina. Jej życie zaczynałoby przypominać dawne marzenia o sukcesie. Pracowała na niego ciężko od wielu lat.

Czarny kot chyba wyczuł jej rozterki, bo skoczył z tylnego siedzenia na jej kolana. Wiatr świstał przez popękane szyby samochodu, więc się nie zdziwiła, gdy Lucas podjechał do pierwszej dużej stacji obsługi. Obok niej znajdował się wielki parking dla osób, które zostawiały tu swój samochód, aby dojeżdżać do miasta autobusem.

Lucas wjechał na parking i zaczął krążyć między autami.

– Nie możesz ukraść samochodu! – zawołała, gdy zorientowała się, co zamierzał.

– Umiem to robić bardzo sprawnie.

– Wierzę ci. Ale to kradzież.

– Nie możemy dalej jechać tym wrakiem. Same dziury. Za dużo naturalnej wentylacji.

Wbrew własnej woli parsknęła śmiechem. Nigdy by nie przypuszczała, że ten ponurak zdoła ją rozbawić.

– Nie możemy wynająć auta?

– To już drugie z wypożyczalni. Spójrz, w jakim jest stanie. Żadna firma niczego nam nie pożyczy.

– Ktoś nie mógłby za ciebie zaręczyć?

– Bezpieczniej będzie nikomu nie ufać.

Zrozumiała niedopowiedzenie i przeszedł ją zimny dreszcz. Skoro Lucas wolał nie ufać nawet władzom, to jakie mieli szanse w tej rozgrywce?

– Ciekawe, jak ludzie Maxima mnie znaleźli.

– Też się nad tym zastanawiam. – Lucas zwolnił obok lśniącego volvo i oszacował je wzrokiem. – Mieliśmy sporo szczęścia na tamtej polanie. Dobrze, że Kumpel nas ostrzegł.

– Dlaczego oni próbują mnie zabić? Już nie chcą torturami wydobyć informacji o Lorry?

– Wcale nie chcą cię zabić. Gdyby Robert wydał taki rozkaz, już byś nie żyła. On na razie bawi się z tobą w kotka i myszkę.

– Bawi się?! To czyste wariactwo!

– Właśnie. Bracia Maxim to szaleńcy. Nie mają sumienia, są bezwzględni, a cierpienie innych sprawia im przyjemność. Czy ktoś o zdrowych zmysłach tak straszliwie rujnowałby życie młodych, niewinnych dziewcząt?

Michelle milczała. Ostatnie wydarzenia były dla niej swoistą reedukacją. Świat nie wyglądał dokładnie tak, jak zawsze sądziła. Nie zaludniali go

wyłącznie znawcy sztuki, którzy podziwiali artystyczne zdjęcia wyrafinowanie pięknych obiektów.

Taki był jej świat, lecz bracia Maxim pochodzili z zupełnie innego miejsca.

– Dlaczego Robert Maxim tak arogancko z nami pogrywa?

– Możemy założyć, że już ma Kevina. Użyje go jako karty przetargowej. Wkrótce do ciebie zadzwoni. Zmusi cię, żebyś zdecydowała o życiu lub śmierci twojego przyjaciela.

Widziała, jak trudno było Lucasowi postawić sprawę jasno. I zrozumiała, że chciał przygotować ją na najgorsze.

– Ale ja nic nie wiem. – Jej głos zabrzmiał prawie błagalnie.

– Mnie nie musisz tego mówić.

– Jak mogę go przekonać?

– Nie możesz.

– Bo już mu powiedziałam, że znam miejsce pobytu Lorry...

– Co takiego?!

– Zadzwoniłam do niego z komórki znalezionej w apartamencie. To ja sprowokowałam porwanie Kevina, prawda?

Lucas usiłował zachować spokój, lecz słowa Michelle wyprowadziły go z równowagi. Z trudem się opanował.

– Robert Maxim i tak znalazłby jakiś sposób, aby na ciebie wpłynąć. Z powodu tej ślubnej fotografii uważa, że znasz Lorry lub coś o niej wiesz. Nie powstrzymałby się przed niczym.

Michelle przełknęła ślinę, bo zaczęło dławić ją w gardle. Nie zamierzała znów być beksą. Wyjęła z torebki srebrzysty telefon i zaczęła szybko wybierać numer.

– Co robisz?

– Dzwonię do Roberta. Powiem mu, że będę współpracować, jeśli wypuści Kevina.

Kocia łapa nagle wytrąciła jej z ręki komórkę. Lucas chwycił ją i błyskawicznie zamknął.

– Oddaj mi ten telefon.

– Wykluczone. – Lucas uważnie przyjrzał się małemu przedmiotowi. – Może właśnie dzięki temu telefonowi ludzie Maxima tak szybko nas znaleźli. – Otworzył przegródkę na baterię i znalazł pod nią maleńki mikroprocesor. – Ano właśnie. – Wyrzucił mikroprocesor przez rozbite okno samochodu. – Bez tego już nas nie namierzą.

– To coś wysyłało sygnał? – Michelle postanowiła, że przy pierwszej nadarzającej się okazji odbierze Lucasowi telefon i skontaktuje się z Maximem, aby ofiarować mu siebie w zamian za Kevina.

– Niewątpliwie. Dzięki GPS-owi Robert Maxim zawsze wiedział, gdzie znajduje się ta komórka.

– Co teraz robimy?

– Weź kota i spokojnie idź na parking dla ciężarówek. Zachowuj się naturalnie. Ja zapalę silnik tego auta, a kiedy do ciebie podjadę, natychmiast wsiadaj.

Skinęła głową i sięgnęła do klamki, aby otworzyć drzwi, gdy telefon w dłoni Lucasa nagle zabrzęczał. Lucas sprawdził na wyświetlaczu, skąd dzwoniono, i bez słowa podał jej komórkę.

– Halo?

– Zdecydowała się pani na współpracę? – zapytał męski głos.

– Wykonam pańskie polecenia.

– Gdzie pani jest?

Zawahała się, a Lucas pośpiesznie napisał na kartce " W drodze do Mobile".

– Jadę z powrotem do Mobile.

– Ktoś spotka się z panią w restauracji „U Feliksa”, tuż przy autostradzie.

– Kiedy?

– O szóstej. Proszę się pozbyć tego gliny, lecz wcześniej proszę mu przekazać, że wkrótce dołączy do swojego braciszka. To tylko kwestia czasu.

– Ty cholerny...

Lucas wyrwał jej z ręki telefon i błyskawicznie go zaniknął.

– Nie prowokuj tego typu.

– Powiedział, że cię zabije!

– Jestem dla niego jak cierń pod skórą. – Lucas obserwował grupę pań w średnim wieku, które właśnie wysiadały z autobusu. – I zamierzam stać się sztyletem w jego sercu.

– On uważa, że cię zabije i że mu to ujdzie na sucho! Zabije Kevina, prawda? – Przygryzła wargi.

– Chyba że jakoś Maxima powstrzymamy. Problem w tym, że Kevin jest w Nowym Jorku, a my – tutaj. – Położył dłoń na ramieniu Michelle i lekko je ścisnął, aby tym gestem dodać jej otuchy. – Gdy tylko ruszymy w drogę innym samochodem, zadzwonię do przyjaciół Harry'ego. Zaufam im na tyle, na ile będę mógł.

– Mam być w tej restauracji o szóstej. Sądziysz, że Robert Maxim zjawi się osobiście?

– Robert to arogant. Lubi sam dopilnować niektórych rzeczy. Antonio miał podobne podejście. Dlatego własnoręcznie zastrzelił Harry'ego, choć mógł to zlecić jednemu ze swoich ludzi. Jeśli dzisiaj zobaczysz się z Robertem,

będzie to nasza jedyna szansa, aby się dowiedzieć, gdzie trzymają Kevina. Musisz zrobić dokładnie to, co ci powiem.

Instrukcje Lucasa przerwał dzwonek jego telefonu. Numer był nieznany, lecz mimo to Lucas odebrał.

– Lucas, to ja. Wszystko w porządku. Nie szukaj mnie.

– Lorry, apelacja... – Nie dokończył, bo połączenie zostało przerwane.

Michelle patrzyła na niego pytająco. – To była Lorry – wyjaśnił. – Na razie jest bezpieczna, ale nie zdążyłem jej powiedzieć o przyśpieszeniu apelacji.

– Co planujesz?

– Kradzież auta.

Lucas wcale nie żartował. Uruchomił to volvo w kilka sekund. Zmyślny z niego chłop. Wie, że musi bardzo uważać. Im więcej dowiaduję się o tych braciach Maxim, tym bardziej martwię się o Lorry i Michelle. Wpakowały się w niezłą kabałę.

Trochę się uspokoiłiśmy, gdy Lorry zadzwoniła. Nie zdradziła miejsca pobytu, lecz Lucas ją znajdzie, gdy będzie to bezpieczne. Na pewno dzwoniła z taniej komórki, którą zaraz później wyrzuciła. Lucas nauczył ją wszystkich trików ułatwiających zachowanie anonimowości.

W tej chwili pilnuję panny Migawki. Lucas po rycersku ukradł auto, którego siedzenia ładnie się rozkładają, więc Migawka smacznie śpi. Lucas wydal mi wyraźne instrukcje – mam natychmiast przeraźliwie miauczeć, gdyby się zbudziła, ponieważ on nie chce, aby słyszała jego rozmowy telefoniczne.

Kto by pomyślał, że mój wyjazd na skromne wesele w Alabamie zawiedzie mnie prosto w rozgrywki z teksańskimi gangsterami!

Zycie znakomitego, czarnego detektywa to jedno pasmo ekscytacji. Hej, dwunożni, wiecie co? Podobnie jak mój humanoidalny odpowiednik – agent 007 – jestem zawsze światowy i elegancki, i skuteczny w działaniu.

O, księżniczka zaczyna się wiercić. Miejmy nadzieję, że przeczyta notatkę Lucasa i zastosuje się do jego poleceń. Jeśli będzie niegrzeczna, mój posiłek może się opóźnić.

– Chętnie poczekam, aż Will Bennett będzie mógł podejść do telefonu. – Lucas patrzył na drobne fale, które łagodnie uderzały o brzeg zatoki Mobile. Nad jej północną częścią uwagę przykuwał imponujący, długi na dwanaście kilometrów, podwójny most o nazwie Jubilee Parkway.

Te rejony były kiedyś ulubionym miejscem wypoczynku licznych rzeszy turystów. Miejscowi rybacy łowili kraby i flądry, w które obfitowały słonawe wody zatoki.

Huragan Katrina co prawda nie dotarł aż tutaj, lecz dużo zniszczenia spowodowała gigantyczna fala przyływu, która swoim zasięgiem objęła teren od wybrzeża Luizjany aż po Florydę.

Wiele hotelików, restauracji i ośrodków turystycznych nie zostało odbudowanych, lecz środowisko naturalne powoli odżywało. Bagienna roślinność stawała się coraz bujniejsza, wzrastała liczebność ptaków wodnych. Lucas przez chwilę śledził wzrokiem wielkiego, brązowego pelikana brodzącego tuż przy brzegu. Piękno okolicy sugerowało, że życie tutaj powinno być spokojne i szczęśliwe.

Z miejsca, gdzie stał, Lucas widział zarówno miasto Mobile, jak i wysokie wzgórze, na którym była położona miejscowość Spanish Fort. Miał też na oku zaparkowany pod wierzbami samochód. Drzemała w nim Michette, a Kumpel jej pilnował. Na myśl o kocie Lucas bezwiednie się uśmiechnął. Eleanor wcale nie przesadziła, wychwalając talenty swojego ulubieńca. Rzeczywiście był nadzwyczajnym stworzeniem.

– Lucas, tu Will Bennett. Zgodnie z twoją prośbą dyskretnie wypytałismy się o Kevina Longa. Od wczoraj nikt go nie widział i rodzina oraz przyjaciele

zaczynają się niepokoić. Ktoś z nich na pewno wkrótce oficjalnie zgłosi zaginięcie.

Lucas jeszcze przed chwilą łudził się nadzieją, że Robert Maxim blefował. Skoro jednak Kevin zniknął, to najprawdopodobniej znajdował się w rękach gangstera.

– Will, masz kogoś zakonspirowanego w nowojorskiej organizacji Maximów?

– Nie mogę udzielić ci takiej informacji. Oddałeś swoją odznakę. – Will przez chwilę milczał. – Może pora, żebyś ją znów przypiął.

– Może. – Lucas też brał taką ewentualność pod uwagę. Jeśli miał skutecznie chronić Michelle i Lorry, potrzebował autorytetu prawa. Ale działanie na własną rękę też miało swoje plusy. W tym drugim przypadku nie musiał przestrzegać norm obowiązujących policję i mógł robić, co uznał za słuszne, aby zapewnić obu kobietom bezpieczeństwo. Oraz dopilnować, żeby Antonio Maxim zgnił w więzieniu.

– Dlaczego ten Long tak cię interesuje?

Lucas zawahał się. Ostatnio mało komu ufał. Czasami przychodziło mu do głowy, że ktoś z policji sypnął Harry'ego. Skąd bowiem Antonio wiedział, gdzie i kiedy go znaleźć? Tylko inni policjanci mogli podać gangsterowi taką informację. Lecz Will przecież był najlepszym przyjacielem Harry'ego i Lucas musiał teraz podjąć decyzję. Naprawdę potrzebował pomocy kogoś zaufanego.

– Informacje o świadku oskarżenia w procesie Antonia Maxima zostały przypadkiem ujawnione.

– Cholera jas...

– Właśnie. Świadek się ukrywa i chwilowo jest bezpieczny. Problem w tym, że Kevin Long to przyjaciel osoby, która – zdaniem Maximów – może znać aktualne miejsce pobytu świadka.

- Więc Robert Maxim porwał Longa, aby zmusić tę osobę do mówienia.
- W skrócie tak to wygląda.
- Gdzie teraz jesteście?
- W południowej Alabamie.
- Nawet nie spytam, dlaczego cię tam poniosło.

Lucas mimo woli się uśmiechnął. Will, nowojorski policjant w trzecim pokoleniu, nigdy nie wyściubił nosa z wielkiego miasta. Nie miał pojęcia o pięknie tutejszych krajobrazów.

- Muszę się dowiedzieć, gdzie trzymają Kevina.
- Trudna sprawa, przyjacielu. Organizacja Maximów nadal tutaj działa, ale z powodu aresztowania Antonia jego ludzie jeszcze sprytniej maskują swoje interesy.

– Przed śmiercią Harry powiedział mi, że wraz ze swoim partnerem zdołał wkraść się w szeregi ludzi Maximów w Nowym Jorku. – Lucas postawił wszystko na jedną kartę. Will albo mu pomoże, albo nie. – Mógłbyś pogadać z partnerem mojego brata?

- Spróbuję. Ale niczego nie obiecuję.
- Rozumiem. Zadzwonisz do mnie, gdybyś czegoś się dowiedział?
- Co ty możesz zdziałać w tej Alabamie bez odznaki szeryfa?
- Fakt, że oficjalnie nie jestem obrońcą prawa, ma swoje zalety.
- Hej, nie potrzebujemy kowbojów, którzy sami wymierzają sprawiedliwość.
- Will, mój brat nie żyje. Każda forma sprawiedliwości wydaje mi się odpowiednia. Daj mi znać, jeśli zlokalizujesz Kevina.

– Albo znów weź odznakę, albo wracaj na ranczo i nie wtykaj nosa w tę sprawę. – W głosie Willa zabrzmiała stanowczość. – Załatwisz Roberta

Maxima i zostaniesz oskarżony o zabójstwo. Dobrze o tym wiesz, Lucas. Właśnie z uwagi na brata nie rujnuj sobie życia.

– Dzięki, Will. – Wiedział, że wysłuchał słów prawdy. Ale jeszcze nie był gotów, aby wyciągnąć z nich praktyczne wnioski.

Schował telefon i poszedł do auta. Musiał przygotować Michelle na wieczorne spotkanie. Robert był jeszcze bardziej zuchwały niż Antonio. Gdyby zjawił się osobiście – co miałyby unaocznić Lucasowi jego słabość – Michelle może zdołałaby to wykorzystać.

Lucas miał parę dobrych pomysłów. Realizacja jednego z nich wymagała zakupów w sklepie z elektroniką.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Michelle wlepiła wzrok w ścianę łazienki w McDonalddie. Czuła na ciele ciepłe palce Lucasa, gdy starannie przyklejał między jej piersiami przewód połączony z miniaturowym mikrofonem. Lucas zachowywał się jak stuprocentowy profesjonalista, lecz ona i tak się zarumieniła.

– Nawet z odległości będę słyszał wszystko – zapewnił. – Zrobię też nagranie.

– To dobrze. – Głos trochę jej zadrżał.

– Michelle, na pewno poradzisz sobie śpiewająco, ale zrozum – nie musisz tego robić. To niebezpieczne zadanie. Jeśli Robert zjawi się osobiście i zacznie coś podejrzewać...

– Wiem. Nawet jeśli zaraz mnie nie zastrzeli, na pewno zabije Kevina. – Odetchnęła z ulgą, bo Lucas już skończył techniczne przygotowania, więc mogła wsunąć koszulę w dzinsy. Kupiła ją godzinę temu – bluzka była z ciemnozielonego, grubego drelichu, który doskonale ukrywał przewody i mikrofon.

– Powtórz, co masz osiągnąć.

– Dowiedzieć się, gdzie jest Kevin.

– Co jeszcze?

– Sprowokować Roberta do mówienia o popełnionych przestępstwach. O morderstwach, usiłowaniu zabójstwa, wymuszaniu i tak dalej.

– Robert lubi się przechwalać. Jeśli nagramy coś obciążającego, możemy go zgarnąć i zmusić do podania miejsca, gdzie jest przetrzymywany Kevin.

– A jeśli coś sknocę, Kevin zginie.

– Możliwe, że on już nie żyje. – Lucas lekko ścisnął jej ramię.

Odwróciła się i umyła ręce, a ktoś raptownie zapukał do drzwi łazienki.

– Chodźmy.

– Ktoś się zdziwi na nasz widok. – Otworzyła drzwi i oboje wyszli na korytarz.

– Hej! – Stojąca przy drzwiach kobieta z małym dzieckiem spojrzała na nich ze zdumieniem. – To łazienka dla pań. Zboczeńcy!

Michelle poczuła na policzkach gorący rumieniec, ale się nie odwróciła. Lucas już wcześniej kupił parę hamburgerów – przekąskę, która na pewno nie zachwyci Kumpla. Ten kot miał wyrafinowane podniebienie. Był z niego prawdziwy arystokrata. Michelle postanowiła, że po szczęśliwym zakończeniu całej sprawy urządzi kotu wielką ucztę, aby najadł się do syta ulubionych ryb i krewetek.

Wsiadła do auta, a Kumpel natychmiast wskoczył na jej kolana i kilka razy delikatnie stuknął ją łebkiem w brodę.

Lucas wyjechał z parkingu i skierował samochód w stronę autostrady. Przed przyjazdem tutaj zrobili wizję lokalną w okolicy restauracji, gdzie Michelle miała spotkać się z Robertem lub jego wysłannikiem. Lucas znalazł miejsce, z którego mógł dyskretnie obserwować wnętrze lokalu przez ogromną przeszkloną ścianę od strony zatoki.

Zjawili się pięć minut przed czasem. Michelle wzięła głęboki oddech i sięgnęła do klamki, aby otworzyć drzwi. Ku jej zdumieniu Lucas ujął ją za ramię i przyciągnął do siebie. Jego pocałunek był krótki i namiętny. Na jedną przelotną chwilę zapomniała o niebezpieczeństwie i pozwoliła sobie na luksus gorącego pożądania, które ogarnęło ją jak potężne tsunami.

I pozbawiło tchu.

– Bądź ostrożna.

– Postaram się.

– Chciałem, abyś idąc tam, wiedziała, że zależy mi na tobie. I że w ciebie wierzę.

– Te słowa wiele dla mnie znaczą, Lucas. – Czuła, że ze wzruszenia trochę dławi ją w gardle. – Więcej, niż sądzisz.

– Postaraj się go zwieść. Niech myśli, że wiesz, gdzie jest Lorry. Obiecuj podanie informacji dopiero po uwolnieniu Kevina.

Skinęła głową.

– Robert nie zrobi ci krzywdy w miejscu publicznym. Ale na pewno spróbuje cię przestraszyć.

– Rozumiem. – Wcześniej dokładnie omówili każdy szczegół, wiedziała jednak, że te powtórki są niezbędne. Może właśnie dzięki nim zachowa życie. Lub uratuje Kevina.

– Będę wszystko obserwował przez lornetkę spomiędzy tamtych traw. Spróbuj wybrać stolik przy oknie.

– Dobrze. – Pod wpływem impulsu pochyliła się w stronę Lucasa i lekko pocałowała go w usta. – Chciałam, żebyś wiedział, co ja czuję.

Z uśmiechem wysiadła z samochodu. Idąc do wejścia nie zauważyła małego cienia, który szybko podążył za nią.

Kumpel zamierzał trzymać się blisko niej.

Lucas chyba po raz setny sprawdził aparaturę. Wszystko działało bez zarzutu, więc pośpiesznie ukrył się w gęstej, wysokiej trawie, skąd miał doskonały widok na szklaną ścianę. Prawie natychmiast zobaczył, jak Robert Maxim odsuwa dla Michelle krzesło przy stoliku tuż obok okna.

Zupełnie jakby ten typ umówił się z nią na randkę.

Na tę myśl Lucas bezwiednie zacisnął pięść. Najchętniej zdzieliłby nią Roberta prosto w szczękę. Musiał w duchu przyznać, że nie do końca pojmuje, dlaczego bracia Maxim są takimi potworami. Co nimi kierowało? Obaj byli

przystojni, inteligentni, wykształceni i wyrobieni towarzysko. Po ojcu odziedziczyli wielki majątek. Nie musieli handlować żywym towarem. Robili to z wyboru, kierując się wyłącznie chorobliwą chciwością i chęcią zadawania cierpienia istotom słabszym od nich. Lucas uważał ich za najgorszy element rasy ludzkiej i zamierzał ich zneutralizować.

– Nie jestem głodna – oświadczyła Michelle, gdy Robert spytał ją, co chciałyby zamówić. Kelner właśnie zjawił się przy ich stoliku.

– Pani ma ochotę na kraby i kieliszek szampana.

– Pani nie jest zainteresowana ani potrawami, ani alkoholem – wycodziła Michelle. Twarz Roberta stężała na ten afront, a Lucas omal się nie roześmiał. Michelle bezbłędnie grała swoją rolę.

– Podaj kraby i szampana – warknął do kelnera Robert. – Natychmiast.

Kelner niemal biegiem udał się do kuchni, a Robert pochylił się w stronę Michelle.

– Gdzie jest Betty Sewell? Lub inaczej – Lorry Kennedy?

– Gdzie jest Kevin?

– Na pani miejscu przestałbym się targować.

– Proszę uwolnić Kevina. Wtedy podam wszystkie informacje.

– Skąd mam mieć pewność, że są coś warte?

– Porwał pan mojego przyjaciela. Widocznie pana zdaniem wiem coś ważnego.

– Sprytna z pani dziewczynka. – Robert zaśmiał się krótko.

Kelner przyniósł butelkę szampana i napełnił dwa kieliszki. Na stole pojawiły się półmiski z jedzeniem. Ze swego ukrycia Lucas w napięciu obserwował Michelle. Nie mógł w żaden sposób jej pomóc, lecz ona radziła sobie znakomicie. Była imponująco pewna siebie, odważna i prowokująco impertynencka.

– Przede wszystkim jestem dorosłą kobietą, a nie dziewczynką. I chcę o coś spytać, panie Maxim. Dlaczego zjawił się pan tutaj osobiście? Skoro może nic nie wiem, to nie wystarczyłoby jakieś pańskie popychadło?

Lucas miał ochotę ją uściskać. Michelle była fantastyczna. Zaatakowała Roberta. On na pewno tego się nie spodziewał.

– Lubię sam kończyć różne sprawy. Słyszałem, że jest pani zarówno piękna, jak i utalentowana. Potrzebuję dobrego fotografa. Młode damy, które poprosiły mnie o pomoc, muszą mieć teczki ze zdjęciami. Kariera modelki tego wymaga.

Michelle milczała i Lucas wiedział, że jej odpowiedź będzie wysoce obraźliwa.

– Spokojnie, Michelle – mruknął, choć ona nie mogła go usłyszeć. – Nie pozwól mu się sprowokować. To jego zagrywka, aby się przekonać, czy może wyprowadzić cię z równowagi.

– Więc do uzależniania od amfetaminy potrzeba modelek? – Michelle uśmiechnęła się drwiąco.

– Ach, te wysoko sklezione kości policzkowe... Kamera mogłabym je wspaniale uchwycić.

– Nie bawią mnie pani obelgi, panno Sieck. Nie mam pojęcia, dlaczego łączy pani moje nazwisko z narkotykami.

– Z oskarżeniem o handel żywym towarem zamierzałam poczekać do deseru. Gdy trochę się zaprzyjaźnimy.

– Chce pani porozmawiać z przyjacielem? – W głosie Roberta zabrzmiała twarda nuta.

– Tak.

Robert sięgnął po telefon, połączył się z kimś i podał komórkę Michelle. Lucas usłyszał tylko jej słowa. Były nabrzmiałe łzami.

– Kev, co z tobą? Gdzie jesteś?

Robert wyrwał jej telefon.

– Negocjuję z panną Sieck. Jeśli nie zadzwonię za kwadrans, zrób, co trzeba.

– Porwał pan Kevina i pan go zabije, prawda?

– Oczywiście. Mam już dosyć tych pani gierek. Nie można mnie prowokować i nie ponieść konsekwencji.

Zachowuje się pani teraz jak bardzo głupia kobieta, co wcale mnie nie dziwi. Wszystkie kobiety są umysłowo upośledzone, ale ten temat mnie nudzi. Gdzie jest Betty Sewell?

Lucas nie potrzebował niczego więcej. Robert właśnie przyznał się do winy i na tej podstawie można było go aresztować. Ale najpierw Michelle musiała opuścić restaurację.

– Muszę wiedzieć, że Kevin jest bezpieczny. Przecież może go pan zabić w każdej chwili.

– Proszę nie doprowadzać mnie do ostateczności. Rozmawiała z nim pani. Nic mu nie jest. Na razie, więc proszę mówić, co pani wie.

– Świadek jest w Austin, w Teksasie. W tak zwanym bezpiecznym domu.

– Adres. – Robert wyraźnie się ożywił.

– Jeszcze go nie znam. Lucas się dowie. Potrzebuję trochę czasu, żeby wydobyć z niego tę informację.

– Ma pani czas do jutra rana. – Robert dopił swojego szampana.

– Wszystkiego się dowiem, ale powiem panu dopiero po uwolnieniu Kevina. – Michelle odsunęła się od stołu.

– A jak przekona pani Lucasa do współpracy?

– To już nie pański problem. Zadzwonię, gdy zdobęde adres.

Chyba jakiś szósty zmysł ostrzegł Roberta. Gangster nagle wychylił się w stronę Michelle i chwycił przód zielonej koszuli.

Lucas odruchowo sięgnął do paska, gdzie do niedawna zawsze miał broń.

– Proszę mnie puścić – gniewnie syknęła Michelle i oderwała rękę Roberta od zapięcia bluzki. Dwa górne guziki były rozpięte.

– Pożałujesz, jeśli spróbujesz mnie oszukać! – Robert już nie bawił się w grzecznościowe zwroty.

Lucas zauważył, że kilka osób w restauracji wstało od stolików i obserwuje konfrontację. Michelle przysunęła twarz do twarzy Roberta.

– Wypchaj się, palancie.

Robert nagle zawył z bólu. Odskoczył od stolika i zaczął jak oszalały podskakiwać raz na jednej, raz na drugiej nodze i wyczyniać dziwne harce. Rozbawieni goście śmiali się w głos.

– Zmykaj stamtąd, Michelle – szepnął Lucas. Niezbyt dobrze widział wewnątrz restauracji, lecz doskonale wiedział, co się tam dzieje. Ukrywający się pod stolikiem Kumpel wczepił się zębami i pazurami w nogę gangstera.

– Zabierz to bydłę! – ryknął Robert, wykonując dziki taniec wokół sali.

Michelle spokojnie odeszła. Wychodząc, przytrzymała drzwi, aby Kumpel wymknął się wraz z nią. W sali panował nieopisany chaos.

– Lucas, dwa, jeden, dwa, pięć, pięć, pięć, jeden, dwa, jeden, dwa. Wybrał ten numer, gdy miałam rozmawiać z Kevinem – powiedziała dyskretnie do ukrytego mikrofonu. Zgodnie z planem miała wsiąść do samochodu, pojechać do następnego zjazdu z autostrady i zawrócić do miejsca, gdzie będzie czekał na nią Lucas.

Michelle była daleka od doskonałości – takie cechy jak zdrowy rozsądek i cierpliwość nie były jej najmocniejszą stroną. Nadrabiała te braki z naddatkiem odwagą i niebywałym tupetem.

Teraz wraz z kotem odjechała sprzed lokalu. Zauważyła jeszcze, że Robert Maxim właśnie wytoczył się na zewnątrz i pogroził jej pięścią.

Lucas wiedział, że Michelle skutecznie zainteresowała gangstera. Robert nie skrzywdzi Kevina, dopóki nie otrzyma od niej informacji. W tej sytuacji Michelle groziło jeszcze większe niebezpieczeństwo, lecz jednocześnie zdołała ona kupić trochę czasu dla swojego przyjaciela. Lucas zamierzał przekazać nagranie rozmowy policji, lecz dopiero wtedy, gdy będzie miał pewność, że Lorry i Kevin są bezpieczni.

Teraz zadzwonił do Willa Bennetta i w skrócie opisał mu aktualną sytuację. Podał również numer zapamiętany przez Michelle.

– To telefon komórkowy – stwierdził Will. – Ale możemy namierzyć lokalizację. Świetna robota, Lucas. Przy odrobinie szczęścia grupa SWAT znajdzie się tam za dwadzieścia minut.

– Bądź ostrożny. Ludzie Roberta zabiją zakładnika. I przekażę twój komplement kobiecie, która na niego zasłużyła.

Skończył rozmawiać i pognął przez wysoką trawę do autostrady. Przebiegł przez cztery pasy ruchu i wskoczył do auta, zanim Michelle zdążyła całkiem je zatrzymać.

– Nie zwalniasz – polecił. – Chyba nikt mnie nie zauważył, ale lepiej nie ryzykować. Zawróć, gdy będziesz mogła. Gdyby udało się nam wyśledzić Roberta, moglibyśmy zyskać nad nim jeszcze większą przewagę. – Lucas chwycił kota w ramiona. – Kumpel dał niezłe przedstawienie.

– Och, był fantastyczny. – Michelle podrapała kota za uchem. – Wczepił się w siedzenie Roberta jak diabeł tasmański. – Przypomniała sobie tę scenę i parsknęła śmiechem.

Lucas jej zawtórował i wreszcie trochę się odprężył. Dopiero teraz w pełni zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo obawiał się o Michelle.

– A żeby udowodnić Kumplowi, jak bardzo go cenię... – Michelle podała Lucasowi swoją torebkę. – Proszę, wyłóż to na papierowy ręcznik.

– Niemożliwe! – Lucas oniemiał na widok porcji apetycznych krabów.

– Owszem, możliwe. Gdy Robert tańczył, schowałam trochę owoców morza dla Kumpla. On je uwielbia. Nie mogłam pozwolić, aby się zmarnowały.

– Gdybyś kiedykolwiek zaczęła uprawiać przestępczy proceder, byłabyś niebezpieczna. – Cmoknął ją w policzek. – Jesteś...

– Nieustraszona – podpowiedziała z łobuzerskim uśmiechem.

Zaparkowała samochód za ogromnym pojemnikiem na śmieci. Ukryci za nim zobaczyli, jak Robert Maxim właśnie wsiada do swojego wielkiego lincolna.

– Chcesz, żebym prowadził? – spytał Lucas.

– Niekoniecznie.

– To dobrze. Muszę okazać naszemu kiciusiowi trochę czułości. I pomyśleć, że uważałem mojego psa za szczyt intelektu.

– Zawsze warto docenić kota. Oraz kobietę.

– Święta prawda. – Lucas sięgnął po lornetkę i przeczytał numer rejestracyjny auta, a Michelle go zapisała.

Michelle to superbabka. Nie tylko postawiła się temu Robertowi Maximowi, lecz na dodatek zgarnęła dla mnie porcję przepysznego jedzonka! Muszę przyznać, że kraby leciutko podprawione czosnkiem i z odrobiną soku cytrynowego to niebo w kocim pyszczku. Właśnie w takie delicje obfituje wybrzeże Alabamy. To naprawdę boska kraina –przynajmniej dla kota – miłośnika owoców morza.

W sumie – udany wieczór. Michelle pchnęła do przodu sprawę odnalezienia Kevina, Lucas ma nagranie rozmowy, podczas której Robert

Maxim przyznaje się do porwania i planowanego zabójstwa. A ja dorwałem się do pośladeków łobuza. Przez kilka najbliższych dni ten dwunożny będzie mógł tylko stać.

Chętnie zgłębiłbym, co dzieje się w mózgowicy tego osobnika. Facet ma poważne kompleksy na punkcie kobiet. Chyba ich wręcz nienawidzi, a Michelle celowo go rozjątrzyła. On tego nie zapomni ani jej nie wybaczy.

Ale ona go przechytrzyła. Okazała się bystrzejsza i otwarcie go sprowokowała. On na pewno spróbuje się na niej odegrać. Cóż, panna Migawka osiągnęła swój cel. Przecież chciała stać się przynętą, aby ludzie Maxima zaczęli ścigać ją, a nie Lorry. No i przeszła samą siebie. Robert uczyni wszystko, aby móc się nad nią poznęcać – jeśli będzie miał po temu okazję.

Ale tutaj wkraczamy do akcji my – kowboj Lucas i ja. Ochronimy pannę Migawkę. I może sprawimy, że Robert wpadnie we własne sidła. To dopiero byłaby przyjemność! Nawet większa niż wbijanie pazurów w jego pupę.

Jedziemy przez nieskończenie długi most z powrotem do Spanish Port. W okolicy Point Clear znajduje się przepiękny hotel i stawiam na to, że Robert zaszył się właśnie tam. Super. To miejsce nadaje się wręcz idealnie do krótkiego oblężenia i zdobycia. Najlepsze apartamenty są położone z daleka od siebie i otoczone bujną roślinnością, w której łatwo ukryć cały zespół SWAT.

Gdy tylko Kevin zostanie odbity, Robert pójdzie na dno.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Prowadziła auto z łatwością typową dla nowojorczyka, lecz adrenalina stopniowo przestawała działać i mięśnie ud drżały jak galareta. Michelle podejrzewała, że gdyby musiała teraz iść, pewnie padłaby na kolana.

Postawiła się Robertowi Maximowi i nie spanikowała. Strategia, którą omówiła z Lucasem, wspierała się na tupecie i blefowaniu. Dopiero teraz, gdy już miała spotkanie z Maximem za sobą, Michelle skonstatowała, jak bardzo się bała. Co za szczęście, że do akcji wkroczył Kumpel. Gdyby nie to, Robert Maxim może zachowałby się bardziej agresywnie.

Nawet teraz, gdy jechała zatłoczoną samochodami autostradą, nadal prześladowało ją nienawistne spojrzenie ciemnych oczu Roberta.

Wraz z Lucasem dyskretnie go śledziła i teraz dotarła do uroczego miasteczka Fairhope. Z pięknymi kwiatowymi klombami na rogu każdej ulicy oraz rozpiętymi w koronach ozdobnych grusz migoczącymi światełkami, Fairhope sprawiało wrażenie miejsca prosto z bajki.

Samochód Roberta właśnie zjeżdżał ulicą biegnącą w dół stromego wzgórza i Michelle przez chwilę obawiała się, że on może ma na przystani motorówkę. Gdyby przesiadł się do łodzi, plan Lucasa byłby: niewykonalny.

Ale Robert skręcił w lewo i ruszył wzdłuż nadbrzeża. Michelle trzymała się daleko za nim. Tutaj, w małym miasteczku, ruch uliczny prawie nie istniał.

Kwadrans później Robert Maxim zajechał przed hotel ze strzeżoną bramą. Michelle pytająco spojrzała na Lucasa.

– Jedź dalej – polecił. – Facet ma tupet. Najpierw grozi ci w restauracji pełnej gości, a teraz zatrzymuje się w chyba najbardziej znanym hotelu miasta.

– Nie powinniśmy zawiadomić miejscowej policji?

– Na razie nie. To mogłoby źle się skończyć dla Kevina. Ktoś już pracuje nad tym w Nowym Jorku.

– Więc na razie tylko czekamy?

– Tak.

– Po przeciwnej stronie hotelu jest małe osiedle. Moglibyśmy tam zaparkować i obserwować wjazd na hotelowy dziedziniec.

– Świetny pomysł.

Głos Lucasa zdradzał zmęczenie. Michelle objechała pobliską stację benzynową i zawróciła auto. Zgasiła światła samochodu i zaparkowała go pod rozłożystą mimozą z nisko opadającymi gałęziami. Spod jej konarów było dobrze widać wejście do hotelu.

– Może się zdrzemniesz? – spytała, a kot położył łapkę na jej ustach.

– Kumpel chyba mówi, że on obejmie pierwszą wachtę. Co za wspaniały kot. Po zakończeniu tej sprawy zabiorę go i Eleanor do najlepszej restauracji w Waszyngtonie.

– Miau! – Kumpel wyraził aprobatę.

– Utnijmy sobie drzemkę. Druga taka okazja może się szybko nie nadarzyć. – Lucas obsunął się na siedzeniu samochodu i wygodnie oparł głowę.

Michelle zrobiła to samo, lecz była zbyt podekscytowana sytuacją, aby spać. Zerknęła na Lucasa. Przez chwilę myślała, że już usnął, lecz on spojrzał na nią, a jego szare oczy zalśniły w przesączaającym się przez koronę drzewa świetle księżyca.

– Nie mogę zasnąć. Jestem zbyt zmęczony.

– Ja też. Mógłbyś opowiedzieć mi o swoim bracie? – spytała z wahaniem. Lucas milczał, więc chciała go przeproszać, lecz on ujął jej dłoń i zaczął mówić, delikatnie głaszcząc jej palce.

– Harry był wspaniałym facetem. Wychowaliśmy się na ranchu w zachodnim Teksasie. Zawsze mieliśmy mnóstwo pracy – pomagaliśmy zaganiać bydło, naprawiać ogrodzenie i wykonywaliśmy wiele innych zajęć. Jako dziesięcioletni chłopcy harowaliśmy już ramię w ramię z naszym ojcem i pomocnikami.

– Niełatwe dzieciństwo.

– Tak, ale z drugiej strony było ono również najlepsze. Owszem, pracowaliśmy, lecz także przez całe lato graliśmy w baseball, a zimą – w hokeja. Umieliśmy jeździć półciężarówką, zanim byliśmy wystarczająco wysocy, aby widzieć coś ponad kierownicą. Prowadziliśmy na stojąco. Ojciec wpoił nam poczucie odpowiedzialności, lecz jednocześnie nie skąpił nam pochwał.

– Mów dalej – poprosiła, zafascynowana wizerunkiem czegoś, co w jej życiu nigdy nie istniało.

– Harry był moim najlepszym przyjacielem. Wiele mnie nauczył. Troszczył się o mnie. W szkole średniej uchodził za wzór. Uprawiał sporty, dobrze się uczył, wszyscy się z nim liczyli. Zaraz po maturze ożenił się z Janice.

– Twoim rodzicom się to nie spodobało?

– Żartujesz? Janice była partią stulecia. Kochała Harry'ego do szaleństwa. A kiedy wybrał karierę w policji, bez wahania wyjechała z nim do Dallas. Było to z jej strony wielkie wyrzeczenie, ponieważ uwielbiała życie na ranchu, ale właśnie tak działało ich małżeństwo. Oboje zrobiliby dla siebie nawzajem wszystko.

– Zawsze żałowałam, że nie mam siostry. We dwie byłoby nam łatwiej znieść dezaprobatę rodziców.

– Może gdybyś miała rodzeństwo, rodzice nie mieliby wobec was niebotycznych wymagań. Rozmawiałem z nimi, Michelle. Zadzwoiłem do nich, gdy nie mogłem cię znaleźć. Zasugerowałem, aby udali się w jakieś bezpieczne miejsce.

– Pewnie byli wściekli i zastanawiali się, co takiego zrobiłam, żeby znów ich pognać.

– Niektórzy ludzie potrafią tylko krytykować.

– Trudno wciąż być obiektem krytyki. – Rozmawiała o tym po raz pierwszy w życiu. Nie chciała, aby Lucas uważał ją za osobę, która użala się nad sobą, bo rodzice jej nie uwielbiali. – Ale jakoś sobie poradziłam. Zaakceptowałam fakt, że mają mi wszystko za złe, zaczęłam realizować swoje marzenie.

– Sporo rodziców chyba nie rozumie, jak bardzo ich dzieci potrzebują aprobaty. – Lucas lekko pocałował palce Michelle. – Ale moim skromnym zdaniem wyrosłaś na wspaniałą kobietę.

Spłoszył ją ten komplement. W takich okolicznościach natychmiast wznosiła wokół siebie emocjonalną barykadę. Z doświadczenia wiedziała, że za pochwały zawsze trzeba płacić. Ale tym razem się zawahała. Ciepło dłoni Lucasa było takie przyjemne i dodawało otuchy. Poza tym co mógł zyskać tymi słowami? Nic.

– Powiedz, dlaczego Harry chciał być policjantem w Dallas?

– Zawsze miał poczucie sprawiedliwości, a kiedy zdecydował się zostać stróżem prawa, wydział policji w Dallas właśnie ogłosił nabór i oferował szybki awans. Harry uznał, że dzięki temu łatwiej utrzyma Janice i dzieci, gdy rodzina się powiększy.

– A później ty poszedłeś w jego ślady?

– Zawsze podobał mi się ten zawód, ale wolałem mieszkać w rejonie Austin. To bliżej centrum Teksasu. Zawiozę cię kiedyś do mamy i taty. Byliby tobą zachwyceni. Pewnie zostałabyś gwiazdą okręgu Limestone.

Rozmowa z Lucasem była taka przyjemna. Michelle nie wiadomo kiedy zaczęła zwierzać mu się z rzeczy, o których nigdy przedtem nie mówiła nikomu. Nawet Kevinowi.

Na myśl o przyjacielu, który wciąż znajdował się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, znów poczuła ogarniające ją napięcie.

– Co się stało?

– Przypomniałam sobie o Kevinie.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy. – Lucas nacisnął przycisk zegarka, aby podświetlić jego tarczę. – Will wkrótce powinien zadzwonić.

Lucas już wcześniej powiedział jej o zaangażowaniu Bennetta i planowanym ataku zespołu SWAT, lecz ona obawiała się nawet mieć nadzieję. Gdyby jednak udało się uwolnić Kevina, Lucas wezwałby tutaj policję, aby aresztowała Roberta Maxima.

Wyobraziła sobie jego minę, gdy ktoś będzie zakładał mu kajdanki, i natychmiast poczuła się o niebo lepiej.

– Sądzisz, że Kevin jeszcze żyje?

– Robert nie ma powodu, aby go zabijać. Na razie.

– A Lorry?

– Powiedziała mi, że jest bezpieczna. Robert nie rozmawiałby z tobą, gdyby już miał Lorry. To sprytna dziewczyna. Nie zostawiła żadnych śladów.

– Przewróciłam jej życie do góry nogami.

– Nie zrobiłaś tego rozmyślnie. Naucz się przebaczać sobie niezamierzone błędy.

– Łatwo powiedzieć.

Przez kilka minut oboje milczeli. Lucas nadal trzymał dłoń Michelle i kciukiem delikatnie zataczał na niej kręgi, a ona rozkoszowała się przyjemnym doznaniami. Gdyby tydzień temu ktoś oznajmił jej, że wkrótce wraz z przystojnym eksgliniarzem z Teksasu będzie w Alabamie śledzić groźnego gangstera, popukałaby się w czoło.

– Załóżmy, że Robert Maxim zostanie aresztowany i oskarżony o porwanie oraz usiłowanie zabójstwa.

– Byłby to rezultat najlepszy z możliwych. Jeśli on pójdzie siedzieć, to policja z Nowego Jorku i Dallas prawdopodobnie zdoła zneutralizować cały gang Maximów.

– I Lorry już zawsze będzie bezpieczna?

– Tak. Ty też.

– Więc musimy dostać tego drania.

– Podoba mi się twoje zdecydowanie. A teraz spróbuj trochę odpocząć. Ja zrobię to samo.

Lucas jeszcze raz pocałował jej dłoń. Trzymając ją na swojej klatce piersiowej, oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy.

Ku swemu zdumieniu Michelle skonstatowała, że dzięki pogawędce bardzo się odprężyła. Ułożyła się wygodnie i w jednej chwili zasnęła.

Ale słodka z nich para. Śpiący królewicz i śpiąca królowa. Całe szczęście, że oboje naprawdę śpią. Ta ich paplanina strasznie mnie rozpraszała, chociaż trzymanie warty w samochodzie jest dużo łatwiejsze niż wachta w górach przy ognisku. Zdarzało mi się to robić i zanotowałem sporo sukcesów, ale tutaj przynajmniej nie ma wilków, niedźwiedzi ani kojotów. Zdarzają się ogromne węże, a jednym z nich jest ten wredny Robert Maxim. Nie wierzę, że pogodził się z publicznym upokorzeniem i potulnie zaszył się w hotelu.

Dziwne, ale początkowo uznałem, że to przystojny mężczyzna. Wicie, taki wysoki, ciemnowłosy, seksowny. Kosztowna garderoba, nieskazitelne maniery. Łatwo zauważyć, że pochodzi z bogatej rodziny. Pomyślałem, że mężczyzna z aparycją amanta i niezłym intelektem mógłby kolosalnie dużo osiągnąć. Ale później popatrzyłem na jego twarz – w spojrzeniu czarnych oczu nie było życia. Żadna ilość pieniędzy, żaden makijaż lub nawet chirurgia plastyczna nie pomoże człowiekowi, którego dusza jest martwa.

Mam za sobą sporo trudnych spraw, lecz Robert Maxim jest kryminalistą, z jakimi – całe szczęście – rzadko miałem do czynienia. Chciwość, desperacja to cechy, którymi gardzę, lecz przynajmniej mogę je pojąć.

Ale bracia Maxim to coś zupełnie innego. Obaj zawsze mieli wszystko, czego tylko mogli zapragnąć. Żyli w luksusie. Ich ojciec był szanowanym biznesmenem, który obecnie chyba przewraca się w grobie, bo obaj synowie stali się potworami. Z jakiego powodu dwóch chłopców wyrosło na takich degeneratów? Nie mam pojęcia, ale jedno jest pewne – żaden z nich nie powinien cieszyć się wolnością.

Eleanor powiedziała mi trochę o śmierci Harry'ego Westa. Podobno prowadził sprawę dwóch młodych dziewczyn, które obietnicą kariery modelki zwabiono do Nowego Jorku. Przyjechały tam autobusem z Teksasu i zanim się obejrzały, zrobiono z nich tanie prostytutki. Musiały zarabiać w ten sposób, aby spłacić organizacji Maximów koszt podróży i pokoju w podejrzanym hoteliku. Uzależniono je też od amfetaminy, aby zyskać nad nimi pełną kontrolę.

Harry wraz z nowojorską policją przeprowadził żmudne śledztwo. Odnalazł obie dziewczyny i przekonał je do opuszczenia organizacji Maximów. Po skutecznym pobycie w klinice odwykowej obie zgodziły się zeznawać przeciwko Maximom.

Sprawa niemal została zamknięta i Harry miał być głównym świadkiem oskarżenia przeciwko Antonio Maximowi, lecz parę dni przed rozprawą do Harry'ego zadzwoniła jedna z dziewczyn. Podobno wpadła w tarapaty. Harry wezwał posiłki, lecz nie czekając na policyjne wsparcie, udał się na spotkanie sam. Antonio Maxim już tam był. Harry wyszedł z za rogu ulicy, a Antonio wysiadł z auta i go zastrzelił. Następnie spokojnie wsiadł do samochodu i odjechał. Dwie dziewczyny – Ellie i Ginger – znaleziono zastrzelone w pokoju hotelowym, gdzie podobno miały być bezpieczne. Z pokojowego telefonu ktoś dzwonił do Antonia Maxima, więc dziewczyny albo zmieniły zdanie, albo nie mogły zapanować nad narkotykowym głodem i postanowiły wrócić do "stajni" gangstera. Ktoś również zadzwonił na komórkę Harry'ego i właśnie ta rozmowa musiała dotyczyć rzekomych tarapatów.

Skomplikowana sytuacja. Przyszło mi do mojego kociego łebka, że w tamtym hotelowym pokoju ktoś może trzymał jedną z dziewczyn na muszce, aby przez telefon sprowokowała Harry'ego do przyjścia.

Możecie mnie uważać za kota, który nie ufa nikomu, lub wręcz za paranoika, ale powiem wam tyle – nigdy nie lekceważę mojej intuicji. Właśnie dlatego trzymam teraz wartę. Podejrzewam, że Robert Maxim nie przyjechał tutaj cierpieć jak obity pies. Facet coś knuje.

Dochodzi północ. Księżyc świeci jasno i nagle dostrzegam jakiś ruch w pobliżu bramy. Jest strzeżona, ale chodzi tylko o to, aby ktoś nie włamał się do zaparkowanych na dziedzińcu samochodów lub do pokoiów. Strażnik z pewnością nie zwraca uwagi na kogoś wychodzącego na ulicę. Ten osobnik nie ma nic w rękach, ale mnie nie oszuka. Wiem, że jest uzbrojony.

Trzeba obudzić kowboja i księżniczkę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Co, u li... – Michelle raptownie się zbudziła, bo poczuła na wargach kocią łapkę, a na policzku niezbyt łagodne szturchnięcie zaaplikowane przez koci łebek.

– Zapal silnik, ale nie włączaj świateł – polecił Lucas.

Nie traciła czasu na zadawanie pytań, bo głos Lucasa sugerował, że to nie żarty. Zerknęła na hotel, aby zobaczyć, czy Robert Maxim gdzieś się wybiera, ale hotelowy podjazd był pusty.

Co oznaczało, że ktoś krył się w cieniu.

Po chwili dostrzegła ciemną sylwetkę skradającą się za rzędem palm rosnących wzdłuż ceglanego muru otaczającego osiedle domków.

– Ruszaj – polecił Lucas. – Na wschód. Wcisnęła pedał gazu i wyjechała na drogę w takim

pędzie, że zapiszczały opony. Spodziewała się strzałów, lecz ze zdumieniem zobaczyła, jak osobnik chowa się za pniem drzewa. Włączyła światła dopiero po przejechaniu przynajmniej pół kilometra. Lucas klęczał na siedzeniu i obserwował drogę za nimi. Kumpel robił dokładnie to samo.

Zerknęła na zegar w desce rozdzielczej. Spali tylko przez pół godziny. Oznaczało to, że Maxim celowo pociągnął ich za sobą.

– Dlaczego nie strzelał?

– Właśnie to mnie martwi – przyznał Lucas.

Zanim zdążył powiedzieć więcej, zadzwonił jego telefon.

– Mógłbyś puścić przez głośnik?

– Jasne. – Nacisnął malutki przycisk komórki i oboje usłyszeli głos Willa Bennetta.

– Znaleźliśmy miejsce, gdzie trzymano Kevina Longa, ale już go tam nie ma. Wybacz, Lucas. Przeszukaliśmy wszystko dokładnie, ale ludzie Maxima nie zostawili żadnych śladów. To musieli być zawodowcy.

– Niczego nie znaleźliście?

– Niczego. Nawet papierka po gumie czy niedopałka.

– Zawróć. Szybko.

Michelle z opóźnieniem zarejestrowała, że Lucas mówi do niej. Na drodze nie było innych samochodów, więc pośpiesznie skierowała auto w stronę, z której przyjechali, i spojrzała pytająco na Lucasa.

– Will, musisz odnaleźć Kevina Longa.

– Próbujemy – obronnym tonem odparł Will.

– Wiem, ale sytuacja tutaj jest delikatna. Nie możemy zwlekać w nieskończoność. Robert w końcu przejrzy naszą grę.

– Mam wiadomość, która cię nie zachwyci. Apelacja Antonia odbędzie się w czwartek. Prokurator nie zdołał przesunąć terminu na później.

– Sąd musi nam dać więcej czasu. – Lucas był wyraźnie rozczarowany i zmartwiony. – Potrzebujemy go, żeby odnaleźć i dostarczyć świadka.

– Stosowne władze chyba wiedzą, gdzie ona jest?

– Will, Lorry zniknęła. Nie mamy pojęcia, gdzie przebywa. Jeśli Maximowie nalegali na przyśpieszenie apelacji, to najwyraźniej wiedzą, że nie dostarczymy Lorry na rozprawę.

– Albo to, albo uważają, że dziewczyna zbyt boi się o swoje życie, aby zeznawać. Do licha, jeśli ona się nie zjawi, Antonio wychodzi na wolność. Jeśli wygra apelację, nie będzie można drugi raz oskarżyć go o zabójstwo Harry'ego.

– Antonio to szczwany lis. Zrobi wszystko, aby uniknąć odpowiedzialności. – Lucas był coraz bardziej zirytowany.

– Widocznie wszyscy sądzą, że ty wykurzysz świadka z ukrycia.
– Kto przyśpieszył apelację? – Twarz Lucasa wyrażała gniew, lecz głos zabrzmiał niemal obojętnie.

– Sędzia Franklin.

– Jakim cudem świadek ma wiedzieć o zmianie daty?

– Nie znam się na prawnych zawiłościach, Lucas. Jestem tylko zwykłym gliniarzem. Nie mam prawa indagować sędziego na temat rozpraw lub świadków. Ale po komendzie chodzą słuchy, że ty ukryłeś tę dziewczynę.

– To wyrok śmierci na Kevina Longa. Wprost nie mogę uwierzyć w taki rozwój sytuacji. Zupełnie jakby sędzia nie chciał, aby świadek złożył zeznanie.

– Co powinienem zrobić?

Michelle zwolniła, ponieważ zbliżali się do hotelu. Uważnym spojrzeniem omiotła obie strony drogi. Spodziewała się zasadzki i chciała, aby Lucas powiedział jej, co robić.

– Zmuś prokuratora do przełożenia apelacji.

– Ale jak?

– Rusz głową, Will. Potrzebuję trochę czasu. Musisz coś wymyślić.

– Zupełnie jakbym słyszał Harry'ego. Wziął sprawy w swoje ręce i zginął.

– Antonio Maxim zapłaci za to zabójstwo i dopilnuję, żeby Robert też poniósł konsekwencje. Za długo byli bezkarni. A jeśli wymiar sprawiedliwości będzie ich dłużej rozpieszczał, to osobiście zrobię, co trzeba.

– Uważaj na to, co mówisz. To niebezpieczna gadanina – ostrym tonem odparł Will.

– Więc nie słuchaj. – Lucas z trzaskiem zamknął komórkę.

– Już widać hotel. – Michelle jechała teraz w żółwym tempie. Pragnęła jakoś dodać Lucasowi otuchy, lecz na próżno szukała odpowiednich słów, więc tylko dotknęła jego ramienia. – Przykro mi.

– Przejedź jeszcze kawałek i znów zawróć. Wątpiła, czy to słuszne posunięcie, lecz wołała się

nie spierać. Życie Lorry i Kevina było stawką w tej rozgrywce, a Lucas już stracił brata. Miała za mało doświadczenia, aby się mądrzyć. Lepiej po prostu; pomóc Lucasowi najlepiej, jak będzie mogła. i

– Miau. Kumpel chyba czytał w jej myślach. On też zamierzał pomagać.

Po raz czwarty podjechali przed hotel i Lucas lekko ścisnął ramię Michelle. Wiedział, że ona go wspiera, choć wcale się nie odzywała, gdy zastanawiał się nad kolejnymi posunięciami. Praktycznie mógł zrobić tylko jedno. Nie był to dobry plan, ale żaden inny nie wchodził w grę.

– Michelle, wysiadam obok przystani. Chciałm, żebyś krążyła po tej okolicy. Jeśli nie wrócę za pół godziny, masz natychmiast jechać na północ. Daleko na północ. Na przykład do Idaho lub Minesoty.

– Bo ty już nie będziesz żył?

– To możliwe. A jeśli Lorry nie złoży zeznań, Antonio odzyska wolność. I zemści się na każdej sobie, która kiedykolwiek mu zaszkodziła.

– Więc utracę wszystko.

– Przykro mi, że zostałam w to zamieszana. Wielka szkoda.

– To przez moją głupotę... – Uniosła dłoń. Wiem, powtarzam się.

– Obiecuj, że odjedziesz za trzydzieści minut.

– Słowo. – Oparła rękę na jego ramieniu. – Gdybym od początku stosowała się do twoich poleceń, inna sytuacja byłaby inna. Przecież to ty jesteś ekspertem. A jeśli będziesz chciał mnie znaleźć, to przyjdź do...

– Nic nie mów. – Położył palec na jej ustach. Lepiej, żebym nie wiedział.

– Myślisz, że będą cię torturować... – Głos jej się załamał. – Lucas, nie mogę tak po prostu odjechać cię zostawić.

– Musisz. Liczę na ciebie. – Dostrzegł w jej oczach łzy i z trudem przełknął ślinę. – Chcę wiedzieć, że jesteś bezpieczna. To mi pomoże.

– Zróbmy coś innego, Lucas. Nie możesz iść tam sam. On na pewno ma ze sobą przynajmniej ze trzeci ludzi. Są uzbrojeni. Powinniśmy kupić pistolet lub coś w tym stylu.

– Nie ma na to czasu.

– Chyba nie potrafię tego zrobić, Lucas... – Chwyła jego dłoń i pocałowała jej wnętrze. – Jestem za słaba.

– Nie jesteś. Zatrzymaj się tutaj. – Wskazał miejsce ruchem głowy.

– Lucas... – jęknęła błagalnie.

Przysunął się do niej i ją pocałował. Nie zdołał się pohamować. Dlaczego nie spotkał tej kobiety dawno temu, gdy jego świat wspierał się na nadziei? Wtedy jeszcze żył Harry i przyszłość wydawała się taki prosta – miłość, żona, dzieci...

Reakcja Michelle sprawiła, że jego ciało zeszywniało.

Michelle włożyła w ten pocałunek całą siebie Lucas znał ją tak krótko, lecz już wiedział, że ona zawsze jest cudownie emocjonalna, niezależnie od tego, co robi – fotografuje, mierzy się z niebezpieczeństwem lub daje się ponieść zmysłom. Jej ust były miękkie, ciepłe, nagłace i Lucas na chwilę zapomniał o całym świecie. Teraz liczyła się tylko Michelle. Gdyby mógł na tę jedną noc zatrzymać czas. Byłoby to szczęście absolutne.

Ale nie pozwalała na to rzeczywistość.

Odsunął się od Michelle, gdy zobaczył z tyłu reflektory zbliżającego się samochodu.

– Dałaś mi słowo. Pół godziny i odjeżdżasz. Wynajmij inne auto. Zapłać gotówką. I szybko stąd znikaj.

– Oczywiście.

Otarł czubkiem palca jedną łzę, która w światłach pojazdu załśniła srebrzyście na policzku Michelle. W jej oczach malował się niewyobrażalny smutek.

Lucas nie czekał, aż ogarną go wątpliwości. Zdecydowanie otworzył drzwi i wysiadł. W cieniu bujnych, ozdobnych krzaków był całkiem niewidoczny. Jeśli Robert Maxim chciał wojny, to zaraz się jej doczeka.

Co jest z tą panną Migawką? Szybciutko osuszyła policzki, wcisnęła gaz do dechy i odjechała w takim pędzie, jakby się paliło. Albo jakby gnała na posezonową wyprzedzą.

Z szybkością błyskawicy dotarła do stacji benzynowej, zatankowała bak i nalala paliwo do plastikowej bańki. Teraz poszła zapłacić i jeszcze kupuje zapalniczkę. Ale przecież nie pali i na pewno nie mamy w planie żadnego ogniska.

Więc o co tu chodzi?

Oho, jedziemy znów w stronę hotelu. Teraz już wiem, że musiała skrzyżować za plecami wszystkie palce u rąk i nóg, gdy dawała Lucasowi słowo. Obiecała stąd zniknąć, lecz mnie nie nabrała. Była zanadto zgodna. Uroniła łezkę, dala buziaka. Lucas był w jej rączkach jak plastelina.

Ach, ci mężczyźni. Nigdy nie zmądrzeją. Michelle miałaby nagle stać się potulnym, uległym kobieciątkiem? Niedoczekanie. I właśnie dlatego ją uwielbiam. Jest dokładnie taka, jak koty. Niezależna, uparta i lubi być tam, gdzie coś się dzieje.

Do roboty, dziewczyno! Możesz na mnie liczyć.

Strażnik przy bramie był młody i znudzony. Sie dział w budce i kartkował sportowe czasopismo. Mi chelle oszacowała chłopaka w jednej chwili.

– Dobry wieczór – powiedziała słodziutko.

– Mogę w czymś pani pomóc?

– To zależy, panie oficerze. – Uśmiechnęła się

– Gdzie jest recepcja? Mam wykonać serię zdjęć dla pisma „Najlepszy Kurort” i już jestem strasznie spóźniona.

– Proszę pojechać tym długim podjazdem. Wejście jest pod portykiem. Recepcjonistki pomogą par w zakwaterowaniu.

– Bardzo panu dziękuję. – Znow posłała chłopakowi uśmiech. Nigdy nie zaszkodzi być osobą czarującą. Nauczyła się tego od swoich rodziców i umiał wykorzystać tę wiedzę.

Wyczuła, że kot mierzy ją zdumionym spojrzeniem miodowo–zielonych oczu, i podrapała go po łebku.

– Nie dziw się tak, Kumpel. Czasami trzeba za chować się przymilnie. Sam bez przerwy to robisz

– ocierasz się o kostki, udajesz milusińskiego. Uczę się od ciebie, mistrzu. – Podjechała przed główne wejście i przytrzymała dla niego drzwi. – Zagadam recepcjonistkę, a ty znajdź pokój Roberta Maxima.

Kot przemknął przez hol niezauważony i ukrył si pod kontuarem.

– Cześć, chciałabym wynająć pokój. Jestem Pamela Anderson. – Było to pierwsze nazwisko, jakie wpadło Michelle do głowy.

Recepcjonistka, młoda kobieta z bystrymi, zielonymi oczami, uważniej przyjrzała się gościowi, lecz bez słowa zaczęła sprawdzać listę rezerwacji.

– Przykro mi, ale nie mamy pani w rejestrze.

– To niemożliwe! – Michelle z powodzeniem udała zaskoczenie. – Dzwoniłam do państwa dwa tygodnie temu. Pokój z widokiem na zatokę, masaże, maseczki, nowa fryzura. Muszę zrobić sobie prezent po rozwodzie.

– Naprawdę strasznie mi przykro, ale nikt niczego dla pani nie rezerwował.

– Coś takiego. – Michelle przywołała na pomoc łzy, które natychmiast pojawiły się w jej oczach i zgodnie z jej wolą spłynęły po policzkach. – Tylko perspektywa przyjazdu tutaj pozwoliła mi przetrwać. Bobby dostał dom, dzieci i konie. Zabrał mi wszystko. Ten urlop to moja ostatnia przyjemność. – Chlipnęła wzruszająco.

– Proszę usiąść w tym wygodnym fotelu. – Recepcjonistka skutecznie ukryła irytację. – Zaraz pani przyniosę jednorazowe chusteczki.

Kumpel wykorzystał chwilową nieobecność recepcjonistki na sprawdzenie listy gości.

– Oto chusteczki. – Recepcjonistka podała Michelle kartonowe pudełko. – Zobaczę, co da się zrobić. Może ktoś w ostatniej chwili odwołał przyjazd.

– Och, nie ma sprawy. – Michelle osuszyła oczy i wstała. – To przecież nie koniec świata. Pojadę do zajazdu przy plaży i pewnie coś tam znajdę. Bardzo dziękuję. – Pośpiesznie wyszła, a zielonooka odprowadziła ją takim wzrokiem, jakby uznała ją za wariatkę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Znając ego Roberta Maxima, Lucas podejrzewał że gangster wynajął najlepszy i zarazem najdroższy apartament. Dziesięciodolarowy napiwek dla kelnera niosącego tam posiłek pomógł potwierdzić przypuszczenia.

Robert zawsze traktował wszystkich z góry, więc ludzie lubili mu za to odpłacić. Kelner aż za dobrze pamiętał nieprzyjemnego gościa i z radością podał Lucasowi numer pokoju.

Lucas ostrożnie zbliżał się do budynku, za którym rozciągał się wielki trawnik ocieniony wspaniałymi dębami ze zwisającymi z gałęzi pasmami hiszpańskiego mchu. Światło księżyca prześwitywało pomiędzy liśćmi, a przy brzegu woda zatoki cicho szemrała, jakby składała melodyjną obietnicę. Pejzaż wyglądał tak, jakby pochodził z eleganckiej ery czarno-białych filmów. Kusił rajskim pięknem.

Lucas pozwolił sobie na przelotną chwilę marzeń. Gdyby tylko mógł rozkoszować się tym widokiem z Michelle, stojąc wraz z nią przed luksusowym apartamentem. Razem patrzyliby na rozgwieżdżone niebo, a później weszliby do wnętrza, zamknęliby za sobą drzwi, a wszystkie zagrożenia zostałyby na zewnątrz. Oni zaś byłiby po prostu mężczyzną i kobietą, którzy są zafascynowani sobą nawzajem.

W wyobraźni widział rude włosy Michelle rozrzucone na białych poduszkach. Była od stóp do głów taką piękną kobietą. Miała również fantastyczny charakter, łatwo się nie poddawała. Co prawda nic nie wiedziała o życiu na ranczu, lecz mimo to przypominała te silne kobiety, które pamiętał ze swojego dzieciństwa. Gdyby zechciała, na pewno z łatwością stawiałaby czoło wyzwaniom życia z dala od wielkiej metropolii. I na pewno by je pokonała, ponieważ była tym rzadkim połączeniem ognia oraz siły.

Pocałunek Michelle wyrażał szaleńcze podniecenie, pożądanie i pragnienie. Sugerował, że – jak większość osób rudych – jest namiętna.

Lucas otrząsnął się z tych myśli i powrócił do rzeczywistości. Zanim zacznie planować przyszłość, najpierw musiał zneutralizować Roberta Maxima i dopilnować, aby Lorry złożyła zeznanie. A później, jeśli Michelle tego zechce, będzie mógł lepiej ją poznać i przekonać się, co na nią działa.

Zasłony w oknach apartamentu były starannie zaciągnięte, a z wnętrza nie dochodził żaden dźwięk. Lucas wiedział, że musi wykorzystać element zaskoczenia. Nie miał w rękawie żadnych asów, a przy łobie – żadnej broni. Liczył na to, że szybko zdoła rozbroić jednego z ochroniarzy gangstera.

– Pssst! Lucas zamarł.

– West!

Lucas powoli się odwrócił. Spodziewał się ujrzeć lufę pistoletu, lecz osobnik przyczajony w cieniu bujnej azalii przy ścianie hotelu z niczego nie celował.

– Kim jesteś?

– Przyjacielem.

– Czyżby? – Lucas jednak nie należał do ludzi łatwowiernych.

– Odsuń się od drzwi, zanim je otworzą. Podejdź tu. Powoli...

Lucas zawahał się i ostrożnie ruszył w stronę krzaków azalii. Nie miał wyboru. Gdyby spróbował uciec, ten osobnik strzeli mu w plecy, jeśli jest ochroniarzem Maxima. Może zamierzał zwabić Lucasa w bardziej dyskretne miejsce i zaatakować go nożem lub garotą, aby zabić bezgłośnie.

– Kim jesteś? – powtórzył Lucas. Sprężył się wewnętrznie, całym ciałem szykując się do starcia.

– Przyjacielem twojego brata. Harry i ja rozpracowywaliśmy Maximów.

– Nowojorski gliniarz? – Lucas nie wierzył własnym uszom.

– Już nie. Odszedłem z powodu różnicy zdań. Prowadziłem sprawę Maximów, gdy Harry zjawił się w Nowym Jorku. Już prawie przyskrzyniliśmy Antonia, lecz wtedy Harry został zastrzelony.

– Co robisz tutaj? – Latarenki na ścianie hotelu nieco łagodziły mrok, lecz nawet w tym przyćmionym świetle sylwetka rozmówcy wyglądała imponująco. Lekko siwiejący mężczyzna był po czterdziestce, ale sprawiał wrażenie atlety w szczytowej formie.

– To samo, co ty. Chcę unieszkodliwić Roberta Maxima. Na dobre. Nie dopuszczę do tego, żeby wyciągnął braciszka z więzienia. Antonio dostanie za swoje, nawet gdybym miał załatwić Roberta.

– Pracujesz dla...

– Jestem jego ochroniarzem. Zostałem wtyczką prawie dwa lata temu. Po śmierci Harry'ego firma chciała, żebym wrócił do wydziału śledczego. Zerwałem z nimi kontakt i zostałem w organizacji Maximów. Czekałem na stosowną okazję.

Facet był policjantem, który porzucił służbę. Podobnie jak Lucas. Właśnie taki destrukcyjny wpływ wywierali Maximowie – porządni ludzie przekraczali granicę.

– Próbowałem wcześniej nawiązać kontakt. Byłem z Robertem w restauracji i wiedziałem, że go śledziłeś. Wyszedłem za bramę, gdy parkowaliście obok osiedla, ale zaraz odjechaliście. Szkoda, bo chciałem obgadać z tobą szczegóły. Musimy szybko coś wymyślić. Robert ma w Nowym Jorku zakładnika. To przyjaciel kobiety, z którą jechałeś. Maxim zamierza go zabić.

– Wiemy o tym. Ale na razie nie możemy Kevinowi pomóc. A sąd przyspieszył termin apelacji Antonia.

– Kiedy? I dlaczego?

– Maximowie wiedzą, że Lorry się ukrywa. – Intuicja Lucasa podpowiadała mu, że jego rozmówca jest godny zaufania. – Obrona Antonia wykorzystała drobne luki w prawie. Adwokaci liczą na to, że świadek nie zjawi się na rozprawie i Antonio wyjdzie.

– W tym układzie – na pewno.

– Jeśli temu nie zapobiegniemy.

– Właśnie.

– Ty mnie znasz. Mógłbyś się przedstawić?

– Jestem Greg Lovett. Były porucznik Lovett. Podobno też oddałeś odznakę.

– Myślałem, że wszystko już załatwione. Antonio przegrałby apelację i resztę życia spędziłby w więzieniu. Rzuciłem służbę, żeby jako prywatny obywatel pojechać do Nowego Jorku na rozprawę. I tak już wcześniej postanowiłem odejść z policji. – Lucas wzruszył ramionami. – Teraz wykonuję zadanie specjalne.

– Możesz oficjalnie aresztować Roberta?

– Zrobię z nim, co zechcę.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy i porozumieli się bez słów. Obaj odeszli z policji i obaj zrobili to z powodu brutalnego zabójstwa Harry'ego Westa.

– Po odejściu ze służby zamierzałem hodować bydło i pilnować własnego nosa – dodał Lucas. – Ale sprawy wymknęły się spod kontroli. Potrzebuję broni.

– To, przyjacielu, żaden problem. – Greg sięgnął pod kurtkę. – Później sytuacja się skomplikuje, bo żaden z nas nie działa legalnie.

– Poradzimy sobie. Najważniejsze, żeby unieszkodliwić Roberta i doprowadzić do odrzucenia apelacji. – Lucas spojrział na wejście do

apartamentu. – Mam plan. Moglibyśmy przejąć Roberta, gdyby za twoją sugestią podszedł do tych drzwi?

– Zrobić z niego zakładnika?

– Tak jakby. Żeby go przesłuchać. Wymyślimy jakieś określenie, aby uniknąć słowa „porwanie”. Nie jesteśmy na służbie, więc nie musimy się ograniczać. Robert się poskarży, ale wątpię, czy ktoś okaże mu zrozumienie.

– Podoba mi się twoje rozumowanie. – Zęby Grega błysnęły w szerokim uśmiechu. – Jest w stylu Harry'ego.

– Wszyscy uważali nas za dwa ziarnka grochu.

– Rozumiem dlaczego. Nawet wyglądasz tak, jak on. Od razu cię rozpoznałem na tej leśnej polanie.

Miałeś taką samą minę, jak Harry, gdy się zdziwił. – Mogłeś nas tam zabić, ale tego nie zrobiłeś.

– Robert chce dostać tę kobietę żywcem. Poza tym specjalnie celowałem wysoko. Roztrzaskałem szybę, było dramatycznie.

– Dzięki.

– Nie ma za co. Co zrobisz z Robertem, jeśli go dostaniesz? Masz jakieś miejsce, żeby go ukryć?

– To drobny kłopot, ale... – Obecnie Lucas nie dysponował nawet samochodem. Nie dokończył zdania, bo poczuł muśnięcie na kostce.

– Miau.

– Co, u licha... – Greg zrobił krok wstecz. – To kot.

– To Kumpel, kot detektyw. Mój mały współpracownik.

– Żartujesz. – Greg popatrzył na Lucasa jak na wariata.

– Ani trochę. – Za nimi rozległ się głos Michelle.

– Zagapiliście się, chłopcy, skoro nawet fotograf może was zaskoczyć.

– Kot rozproszył naszą uwagę – z zakłopotaniem przyznał Greg. – Kot detektyw. Niebywale.

– Sam się przekonasz. Ja też w to nie wierzyłem, ale on jest nadzwyczajny. Razem z nim i z Michelle...

– Lekko przygarnął ją do siebie. – Może odniesiemy sukces.

– Jaki macie plan? – spytała Michelle.

– Muszę meldować się Robertowi co dwadzieścia – trzydzieści minut.

Powtórzył jej naszą rozmowę.

– Greg poszedł do drzwi i trzykrotnie zapukał. Ktoś go wpuścił i drzwi zostały zamknięte.

Lucas streścił Michelle przebieg niespodziewanego spotkania z Gregiem.

– Zamierzasz porwać Roberta Maxima? – Michelle wyraźnie się zatroskała.

– Zamierzamy. We dwóch.

– Zapomniałeś, że Robert jest uzbrojony, a my nie?

– Nie jest aż tak źle. – Lucas pokazał jej automatyczny pistolet Grega. – Gdy tylko chwycimy Roberta, jego ludzie przestaną strzelać z obawy, żeby go nie zranić.

– Co nam przyjdzie z porwania Roberta?

Mógł powiedzieć Michelle, że sam ma mnóstwo obaw związanych z tym desperackim planem. Lecz jeśli chciał uratować życie Kevina Longa i spowodować przesunięcie na później apelacji Antonia, to musiał zaryzykować.

– Dzięki temu będziemy mogli odpowiednio nakłonić Roberta do uwolnienia Kevina oraz zmusić obrońców Antonia do zmiany terminu apelacji.

– Na przykład za pomocą nagrania zrobionego podczas torturowania Roberta?

– Nie możemy go torturować...

– Wiem, głupolu. – Lekko szturchnęła go w ramię. – Ale gdybym ja zmontowała taśmę, wszystko wyglądałoby na tortury. Zanim zaczęłam razem z tobą łamać prawo, byłam zawodową fotograficzką. Już nie pamiętasz?

– Jak mógłbym zapomnieć? – Lucas poczuł przyływ ekscytacji. Dzięki umiejętnościom Michelle i pomocy Grega plan miał szanse powodzenia. Nadal był to plan szaleńczy, lecz jednocześnie najbardziej realny ze wszystkich, jakie Lucas brał pod uwagę od dnia, gdy Lorry Kennedy zniknęła.

No dobrze, sprawa zaczyna się klarować. Greg to wspaniały dodatek do naszej trzyosobowej zbieraniny. Poza tym wie, jak pukać do tych drzwi. Już nie mogę się doczekać kolejnego tête-à-tête z Robertem Maximem. Podobno nie możemy naprawdę go torturować, lecz moim skromnym zdaniem łobuz już dojrzał do kolejnej sesji z pazurami kiciusia. Wystarczy, jak parę razy wczepię się w tył jego ud. To najlepszy manikiur dla moich ostrych jak brzytwa paznokietków.

Przecież ominęło mnie tyle posiłków, nie mówiąc już o spaniu – wszystko z powodu tego gangstera. Słowo daję, to wystarczy, żeby osiwieć. Poza tym on wziął zakładnika, usiłował nas zabić i zabije Kevina oraz Lorry, jeśli temu nie przeszkodzimy. Dlatego uważam, że trochę tortur dobrze robi zwyrodnialcowi. A mnie jako kota nie obowiązuje konwencja genewska.

Jestem agentem do zadań specjalnych, kotem 007. James Bond Futerko nie zawaha się przed zastosowaniem odrobiny niezbędnego poszturchiwania. Nie mówię tu o wlewaniu wody do gardła, tylko o wbijaniu pazurów w parę wrażliwych miejsc.

Oho, wychodzi Greg i zaczyna robić obchód. Pora na akcję. Lepiej mieć tę sprawę z głowy jak najszybciej. Chciałbym już wrócić do Waszyngtonu i mojej słodkiej Klotyldy. Oraz do bufetu smakołyków, które Eleanor zawsze trzyma dla mnie na podorędziu. Muszę wreszcie nauczyć się brać tylko takie

sprawy, gdzie będę współpracować wyłącznie z miłośnikami kotów. Owszem, Lucas i Michelle naprawdę się starają, ale efekty są pożałowania godne. Tych dwoje kompletnie nie rozumie, jak ważny jest kawałek mahi-mahi lub świeżutkiej wątróbki. Hamburgery i chrupki nie są w stanie skłonić mojego wielkiego, aktywnego mózgu do prawidłowego funkcjonowania.

Ale dosyć o jedzeniu. Szykuj swoje pistolety, kowboju. Witamy w Tombstone na Dzikim Zachodzie.

Michelle podjechała bliżej apartamentu i otworzyła tylną klapę auta. Szybko rozlała przed drzwiami benzynę i wróciła do samochodu. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to już wkrótce Robert Maxim będzie siedział z tyłu, z lufą pistoletu Grega pod żebrem, a Lucas – tuż obok niej.

Kumpel też się przyda. Miał swoje sposoby, aby skutecznie skłonić Roberta do uległości.

Uważnie obserwowała otoczenie, aby nie zaskoczył jej personel hotelu, lecz noc była spokojna i ochrona widocznie darowała sobie regularny obchód. Michelle zauważyła tylko jedną młodą parę, która całowała się pod rozłożystym dębem. Kobieta i mężczyzna wkrótce odeszli, a Michelle się zadumała.

To miejsce – piękne i historyczne – było jak wymarzone na miodowy miesiąc. A fakt, że Lucas znajdował się w pobliżu, działał na jej serce w zdumiewający sposób. Zawsze biło w przyśpieszonym tempie, ilekroć myślała o tym mężczyźnie.

Bardzo jej się podobał. Początek ich znajomości co prawda nie napawał optymizmem, lecz teraz rozumieli się dużo lepiej. Lucas wiedział, że popełniła błąd i chciała go naprawić. Dostrzegł pozytywne cechy jej charakteru i nie szczędził pochwał.

Było to dla niej nadzwyczajnym doświadczeniem. Każde dobre słowo, każdy komplement Lucasa działały jak balsam na dawne rany. Marco i Kevin też zawsze próbowali podbudowywać ją pochwałami, lecz akceptacja Lucasa znaczyła dla niej dużo więcej. Może dlatego, że najpierw traktowali się nawzajem prawie wrogo.

No i te jego usta... Na samą myśl o nich czuła przyływ ekscytacji. Przypuśćmy, że oboje kiedyś znaleźliby się w miejscu, gdzie nic im nie zagraża... Czy daliby upust temu gorącemu pożądaniu, które zawsze się pojawiało, gdy byli blisko siebie?

Wyobraziła sobie namiętne chwile z Lucasem i bezwiednie poruszyła się na siedzeniu auta. Lucas stanowił rzadkie połączenie siły i zmysłowości. Zwracał uwagę na reakcje tej drugiej osoby, co było cechą wspaniałego kochanka.

Michelle miała trzydzieści dwa lata i zdążyła poznać wielu mężczyzn, lecz żaden nigdy nie wprowadził jej w stan takiego gorączkowego podniecenia, jakie ogarniało ją przy Lucasie. Poza tym również bardzo go szanowała. Działał konsekwentnie, lecz się tym nie przechwalał. Po prostu robił, co uważał za słuszne. Zupełnie jakby jego integralną częścią był magiczny kompas kierujący go zawsze w stronę honorowego wyboru.

Zdaniem rodziców Michelle, a zwłaszcza jej matki, o wartości mężczyzny przesądzały drogie ubrania z butików najlepszych projektantów, praca na wysokim stanowisku, nieskazitelne maniery. Michelle takie rzeczy wcale nie imponowały. Lucas – wysoki, muskularny, z opaloną i lekko pobrużdżoną zmarszczkami twarzą wyglądałby idealnie na wielkiej reklamie gloryfikującej życie na ranczu, a nie w centrum Manhattanu. Lecz posiadał cechy, które uważała za niezbędne – brał, lecz również umiał dawać, czasami dominował, a kiedy indziej pozwalał dominować komuś innemu. Był czuły,

lecz jednocześnie męski. Nawet gdy ją całował, dał jej szansę na oddanie pocałunku.

Nigdy przedtem nie analizowała mężczyzn aż do tego stopnia. Ale Lucas ją fascynował.

Zerknęła na zegar w desce rozdzielczej. Zbliżał się moment rozpoczęcia akcji. Marzenia o Lucasie musiały na razie poczekać. Każdy członek zespołu miał wyznaczone specyficzne zadanie. Musiało ono zostać wykonane idealnie. Wiedziała, że nie wolno jej popełnić błędu.

Kumpel bezszelestnie przemknął w stronę wejścia i przyłgnął do ściany. Był nadzwyczajnym stworzeniem. Zamierzała w bliskiej przyszłości udokumentować jego życie fotografiami. Ten kot zasługiwał na sławę i swój wizerunek na okładkach czasopism o ogólnokrajowym zasięgu.

Zza krzaków wyłonił się Greg. Sprawdził pozycję Lucasa. Podszedł do budynku i w umówiony sposób zapukał do drzwi. Ktoś powoli je otworzył.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Michelle nigdy nie przypuszczała, że strach może mieć smak, lecz teraz czuła w gardle coś gorzkiego. Bała się o Lucasa, Kumpla i Grega, a nie o siebie.

Drzwi zostały otwarte prawie na oścież, a zagrożenie podziałało na nią tak silnie, jakby zderzyła się z jadącym pociągiem.

– Wszędzie spokój – głośno oznajmił Greg, zwracając się do ludzi w apartamencie. Wcześniej powiedział jej i Lucasowi, że oprócz Maxima jest tam jeszcze dwóch ochroniarzy oraz jeden na rozległym terenie hotelowych ogrodów. Meldował się raz na godzinę.

Michelle wyraźnie słyszała wymianę zdań między Gregiem a Robertem Maximem. Bez trudu rozpoznała jego głos.

– Piękna noc, panie Maxim. – Greg oparł się ramieniem o framugę. – Powinien pan zobaczyć te dęby na tle czarnego nieba.

– Nie płacę ci za gapienie się w gwiazdy – warknął Robert. – Rób, co do ciebie należy.

– Oczywiście – potulnie odparł Greg.

Przez chwilę panowała taka cisza, że uszy Michelle zarejestrowały szmer wody na plaży kurortu.

– Chcesz kawy? – zawołał ktoś z głębi apartamentu.

– Jasne. – Greg przestąpił próg, a Lucas wypadł z krzaków, odepchnął go i w jednej chwili znalazł się w apartamencie. Kumpel nie pozostał w tyle.

Michelle podjechała tuż przed drzwiami. Miała ograniczone pole widzenia, lecz zauważyła Roberta, którego gonił Lucas. Za moment rozległy się dwa strzały, a ją zapiekły łyzy. Już nie widziała ani Roberta, ani Lucasa, ale coś

czarnego dało wielkiego susa. Kumpel w akcji. To napawało otuchą. Sprawa nie była stracona, dopóki on działał.

Michelle instynktownie wychyliła się do przodu, aby lepiej widzieć, co się dzieje, lecz ktoś nagle z impetem trzasnął drzwiami.

Została sama i mogła tylko czekać.

Lucas spodziewał się strzałów. Ludzie Roberta Maxima nie nosili broni dla taniego efektu. Posługiwali się nią perfekcyjnie. Ale Kumpel na ułamek sekundy odwrócił ich uwagę i pierwsze kule utkwily w suficie.

Nie ulegało wątpliwości, że lada chwila przyjedzie policja. Porwanie, nawet ze szlachetnych powodów, było sprzeczne z prawem. Należało więc chwycić Roberta i szybko zniknąć.

Lucas uniknął uderzenia kijem baseballowym i z półprzysiadu wykonał błyskawiczny obrót, a twardy kowbojski but wylądował na skroni napastnika. Mężczyzna padł na podłogę bezwładnie jak worek kamieni. Pozostawał jeszcze jeden ochroniarz oraz Robert, który rozpaczliwie szukał na podłodze upuszczonej broni.

– Miaaaaau! – Kumpel skoczył z gzymsu kominka prosto na głowę ochroniarza i rozorał pazurami jego czoło, aby krew zalała oczy. Greg dwoma silnymi uderzeniami pozbawił mężczyznę przytomności.

Lucas podszedł do Roberta Maxima i przycisnął lufę pistoletu do skroni gangstera.

– Wstawaj – syknął. Miał przemożną ochotę nacisnąć spust i zakończyć życie Roberta, raz na zawsze uwolnić świat od tego wcielenia zła. Ale jeszcze bardziej pragnął pomścić gwałtowną śmierć Harry'ego. Miał wrażenie, że nie zdoła się powstrzymać. Tak długo czekał na tę chwilę...

– Lucas. – Głos Grega był cichy, lecz sugestywny.

– Nie rób tego, chłopie. Zabójstwo pójdzie za tobą wszędzie. Nigdy się z tego całkiem nie otrząsniesz. Harry dałby ci kopniaka.

Lucas przywołał na pomoc zdrowy rozsądek i lekko stuknął Roberta łufą w czoło.

– Wstawaj, albo cię zastrzelę.

– Nie zamierzam nigdzie z tobą iść. Już nie jesteś policjantem i nie masz prawa do niczego mnie zmuszać. – Robert przeniósł nienawistne spojrzenie na Grega. – Zapłacisz za to, judaszu.

– Ty i twój braciszek zapłacicie więcej. Harry West był moim przyjacielem. Antonio pójdzie siedzieć na resztę życia. Ty też.

– Marzyciel z ciebie – wycedził Robert. Był zdenerwowany, lecz nie stracił wrodzonego tupetu.

– Wystarczy, że pstryknę palcami, i zakładnik ginie. A pana, panie West, pewnie zainteresuje wiadomość, że już trafiliśmy na ślad Berty Sewell. – Ostentacyjnie spojrzął na złotego roleksa. – Może nawet już jest moim gościem.

Lucas poczuł, że krew napływa mu do twarzy. Zamierzył się pięścią, aby zdzielić Roberta w szczękę, rozwścieczony zarówno jego słowami, jak i wredną miną. I nagle poczuł na goleni ostre pazury.

– Miau. – Kumpel pokręcił głową.

– Ten kot ci mówi, żebyś nie bił łobuza? – z niebotycznym zdumieniem spytał Greg. Schylił się i pogłaskał czarny grzbiet zwierzaka.

– Właśnie. – Lucas niechętnie opuścił pięść. Nic nie sprawiłoby mu teraz większej satysfakcji niż wbicie Robertowi do gardła tych równych, białych zębów. Ale Kumpel miał rację. Nie pora na przyjemności.

– Powtarzam ostatni raz. Wstawaj. Gangster tylko jadownicie się uśmiechnął.

A Kumpel wskoczył na uda Roberta i zatopił pazury we wrażliwym ciele jego podbrzusza.

– Skręcę ci kark! – Robert poderwał się z podłogi i spróbował złapać kota.

Kumpel był szybszy i już dał susa do drzwi, a Lucas i Greg chwycili Roberta za ramiona, wywlekli go na zewnątrz i wrzucili na tylne siedzenie samochodu. Lucas natychmiast zatrzasnął klapy, zapalił zapalniczkę i cisnął ją na oblaną benzyną trawę, a sam wskoczył na siedzenie obok kierowcy. Greg i Kumpel już siedzieli z tyłu. Michelle dodała gazu, opony zawirowały na zadbanym trawniku i auto skoczyło do przodu.

Michelle wjechała na kręty podjazd z maksymalną szybkością. Lucas spojrzął za siebie i z zadowoleniem stwierdził, że strzały oraz pożar wywołały panikę i kolosalne zamieszanie. Pracownicy hotelowej ochrony pędzili w kierunku płonącego apartamentu, a od strony szosy dobiegało wycie syreny policyjnych radiowozów.

Ciekawe, co zeznają ludzie Roberta. Jeśli są sprytni, to zachowają milczenie. Mieli Kevina, lecz on, Lucas, miał teraz asa.

Michelle jechała jak kierowca wyścigowy. Nawet nie zwolniła na widok strażnika przy bramie, tylko nacisnęła klakson, a chłopak odskoczył na bok.

– Niezły z was tandem – zauważył Greg. – Ale muszę przyznać, że kot ma więcej stylu.

– Fakt – przyznał Lucas. – Mówiłem ci, Kumpel to kot nadzwyczajny.

– Taki nadzwyczajny, że z rozkoszą obedrę go żywcem ze skóry, a później uduszę. – Robert Maxim zdołał podnieść się do pozycji siedzącej w ciasnej przestrzeni między klapą auta a tylnymi siedzeniami.

– Wyluzuj się, Robert. – Lucas prychnął kpiąco – Nikt się ciebie nie boi.

– Gdzie trzymasz Kevina? – spytała Michelle.

– Nie jestem taki głupi, żeby ci powiedzieć. – Robert stopniowo odzyskiwał arogancję, mimo że jego długowieczność stała pod znakiem zapytania.

– O, na pewno nam powiesz. Kumpel tego dopilnuje. – Lucas uśmiechnął się drwiąco. – Oraz wyśpiewasz, kto śledzi Betty Sewell i gdzie ona się ukrywa.

– Mam wierzyć, że kot wykonuje twoje rozkazy?

– Robert zmierzył zwierzę spojrzeniem przymrużonych oczu.

– Nikt nie może rozkazywać Kumplowi.

– Święta racja – dodała Michelle. – Robi to, co chce, a teraz chyba ma ochotę zadać ból. Dojmujący i jednocześnie taki, którego nikt nie skojarzy z ludźmi.

Kumpel nie czekał na zachętę. Wskoczył na oparcie i popatrzył na Roberta, a następnie uniósł łapkę i oparł ją tuż pod prawym okiem gangstera.

– Dobry wybór, Kumpel – pochwalił Lucas. – W tym miejscu jest pod delikatną skórą mnóstwo nerwów. Oraz mięśnie, które mają wpływ na wzrok.

– Co ten kot wyprawia? – Robert nawet nie śmiał drgnąć.

– Skąd mam wiedzieć. – Lucas wzruszył ramionami. – Jest swoim własnym szefem.

– Idź sobie. – Robert spróbował odsunąć się poza zasięg kociej łapy.

Kumpel w odpowiedzi wysunął pazury i wbił je w skórę gangstera. Robert zawył z bólu i znieruchomiał.

– Zabierzcie go – jęknął.

– Sam zdecyduje, kiedy zostawić cię w spokoju. Ale pamiętaj, ma awersję do ludzi, którzy wątpią w jego umiejętności.

– Nie wiem, skąd wytrzasnęliście tego zwyrodniałego kocura, ale...

Michelle celowo skrzyła kierownicę i Robert uderzył głową w okno.

– Wybacz, Maxim. – Głos Michelle zabrzmiał słodko. – Mówiłeś coś o Kumplu? – Ku jej zadowoleniu Robert Maxim zachował milczenie. Odwrócił się twarzą do tylnej szyby i wlepił wzrok w ciemność, jakby spodziewał się, że ktoś przyjdzie mu na ratunek. Ona także czasami zerknęła na szosę za nimi. Na razie nikt ich nie ścigał.

– Myślisz, że nas szukają? – spytał Greg.

– Wątpię – odparł Lucas. – Ludzie tego łobuza będą siedzieć cicho. Przecież nie powiedzą gliniarzom, że wywiódł ich w pole kolega ochroniarz oraz czarny kot.

Lucas uśmiechnął się, a Michelle od razu nabrała otuchy.

– Nie zeznają, że dokonaliśmy porwania? – Greg nadal miał wątpliwości.

– Nie, bo najpierw na pewno nas sprawdzą. Odkryją, że już nie jesteśmy obrońcami prawa, lecz działamy na własną rękę. Tacy jak my są najbardziej niebezpieczni i zdolni do wszystkiego. Wiedzą, że chcemy zabić Roberta, więc dostarczenie nam dodatkowego powodu byłoby głupotą.

– Moi ludzie nie są głupi – warknął Robert. – Znajdą was i wtedy pożałujecie.

– Słyszeliście coś? – spytał Greg.

– Nic – odparł Lucas.

– Ja też nie. – Michelle pewnie prowadziła auto drogą w kierunku ślicznego miasteczka Fairhope.

– Miau. – Kumpel wsparł łapki na oparciu tylnego siedzenia i posłał Robertowi Maximowi sugestywne spojrzenie.

W samochodzie zapanowało milczenie. Michelle wkrótce skrzyła do miasta. Zamierzali zatrzymać się u Lorry w Spanish Fort. Potrzebowali pustego, położonego na odludziu domu, aby zrealizować swój plan. Liczyli na to, że przy odrobinie szczęścia doprowadzą do uwolnienia Kevina. A jeśli

Robert nie kłamał na temat Lorry, to może zdołają dowiedzieć się, gdzie jej szukać.

Ale czy uda im się przesunąć rozprawę apelacyjną Antonia, aby nie wyszedł na wolność? Wiedzieli, że ich starania to wyścig z czasem.

Wschodzące słońce ozłociło szczyty drzew i Lucas po raz ostatni sprawdził nagranie. Pracowali przez całą noc, a Michelle wykonała wspaniałą robotę, cyfrowo manipulując kolejnymi ujęciami. W ten sposób stworzyła film, który dla widza był pokazem brutalnego torturowania Roberta Maxima. Użyła do tego celu komputera, który znajdował się w domu Lorry, oraz kamery kupionej w całodobowym lombardzie.

Najważniejsze było to, że film nie pokazał żadnego fizycznego ataku na Roberta. Widać było tylko jego, gdy krzyczał i błagał, aby przestali. A wszystko to dzięki Kumpłowi. Wystarczyło, że położył łapkę na jakimś wrażliwym miejscu i powoli wysunął pazury, aby Robert zaczął wrzeszczeć na całe gardło.

– To nagranie jest fantastyczne. – Lucas spojrział na Michelle. Miała podkrążone oczy i najwyraźniej była wykończona. – Jesteś genialna.

– Przesada. – Michelle zarumieniła się i odwróciła wzrok.

Lucasowi bardzo podobała się jej skromność. Uważał tę cechę za wielką, lecz niestety niedocenianą zaletę.

– Wcale nie. – Greg poklepał Michelle po ramieniu. – Naprawdę geniusz z ciebie. Dokonałaś cudów za pomocą taniej kamery i bazowego programu komputera.

– Gdybym miała tutaj mój sprzęt i oprogramowanie, tylko spece z najlepszego laboratorium wykryliby nasze szachrajstwo. Ta wersja jest dobra dla amatorów, lecz może zdoła przekonać ludzi Maximów do uwolnienia Kevina i podania nam informacji o Lorry.

– Najlepsze wrażenie robią wrzaski Roberta – stwierdził Greg. – Kota nie widać, a facet prawie umiera ze strachu.

– Wyślijmy mejla z tym filmikiem do adwokata Antonia. – Lucas wolał nie tracić ani chwili. Za niewiele ponad dwadzieścia cztery godziny miała się odbyć rozprawa apelacyjna Antonia.

Wystukał na klawiaturze krótką notatkę: „Proszę przełożyć termin apelacji na później, bo w przeciwnym razie Robert pocierpi jeszcze bardziej. Proszę zadzwonić na ten numer, gdy rozprawa zostanie odłożona. Stawką jest życie Roberta”. Zwięźle i na temat. Dołączył do mejla plik z filmem i wysłał wiadomość.

– Teraz możemy tylko czekać – stwierdził Greg.

– Musimy odnaleźć Lorry. – Lucas nie mógł sobie pozwolić na czekanie. Nawet jeśli rozprawa zostanie przełożona, to nie na długo. Żaden sędzia nie będzie ciągnąć tej sprawy w nieskończoność. Kupili sobie dzień, góra dwa. – Gdyby chociaż udało nam się jakoś z nią skontaktować i powiedzieć jej, że mamy w garści Roberta. – Lucas zabębnił palcami o blat biurka. – Wtedy na pewno przyjechałaby do sądu.

Lucas spojrzał na gangstera. Robert prawie syczał ze złości. Siedział przywiązany do krzesła, na białej koszuli widniały plamy z czerwonego barwnika do potraw i kukurydzianego syropu. Ciemne smugi na twarzy wyglądały jak sińce. Michelle okazała się artystką również w zakresie aplikacji filmowego makijażu.

– Antonio pozna się na waszych sztuczkach – gniewnie wydyszał Robert.
– Nie da się nabrać na ten nonsens.

– Zobaczmy. Najśmieszniejsze jest to, Robert, że twoi ludzie powiedzą mu, kto cię uprowadził – dwaj rozjuszeni byli gliniarze. – Lucas uśmiechnął się

z satysfakcją. – Miałem w planie coś innego, lecz dzięki Michelle, Gregowi i kotu nasza akcja okazała się skuteczna.

– Antonio nie odda siebie za mnie. – Robert omal nie zadławił się tym stwierdzeniem. – Ja też bym tego nie zrobił dla niego.

– On nie ma pojęcia, co nam wyśpiewałeś ani gdzie cię ukryliśmy. Wymiar sprawiedliwości stanu Alabama na pewno znajdzie powody, aby postawić cię w stan oskarżenia. Na przykład z powodu usiłowania zabójstwa. Już teraz moglibyśmy podrzucić cię do biura szeryfa okręgu Baldwin. Zanim Teksas dostanie cię w ramach ekstradycji, będziesz już staruszkciem.

Robert przełknął ślinę i spojrzał na Michelle.

– Twój przyjaciel umrze – wycedził. – W męczarniach. Przez ciebie i to, co zrobiłaś.

– On kłamie. – Lucas zauważył, że słowa Roberta wywarły na Michelle wrażenie, więc podszedł do niej i otoczył ją ramieniem. Była taka odważna i bystra. Oraz taka piękna. – Może tylko blefować. Jeśli się nie zamknie, napuścimy na niego Kumpla.

– Hej, wy dwoje, może utniecie sobie drzemkę – zaproponował Greg. – Ja przejdę się naokoło domu, zorientuję się w terenie. Robert nigdzie się nie wybiera, a wasz kot już sobie znalazł wygodne miejsce.

Kumpel rzeczywiście spał smacznie, zwinięty w kłębek na pluszowej kanapie. Już wykonał swoją robotę i wreszcie mógł zregenerować nadwątlone siły. Jego eleganckie, czarne wąsy poruszały się leciutko przy każdym oddechu.

Lucas napotkał wzrok Michelle. Perspektywa paru godzin sam na sam z nią wydawała się lepsza od wygranej na loterii. Oboje byli zmęczeni, głodni i zmartwieni. Od kiedy się poznali, bez przerwy gdzieś pędzili. Teraz nareszcie

mogli zwolnić tempo i spędzić trochę czasu tylko we dwoje. Nawet gdyby mieli jedynie odpoczywać, chociaż Lucas wolałby robić z nią coś innego...

Ona chyba czytała w jego myślach. Lekko się zarumieniła, a po jej twarzy zaraz przemknął cień uśmiechu.

– Świetny pomysł. – Lucas upewnił się, że brzęczyk jego telefonu jest nastawiony na „głośno”. – Zawołaj nas, gdybyś czegoś potrzebował.

– Jasne. – Greg spojrział na zegarek. – A ty, Robert, pomedytuj o swojej przyszłości. Zapowiada się ponuro.

TWLR

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Sypialnia dla gości była pięknie urządzona w pastelowych kolorach błękitu i zieleni, typowych dla pejzażu południowej Alabamy. Za progiem Michelle pytająco popatrzyła na Lucasa. Słyszała głośnie dudnienie swojego serca. Znała Lucasa od niedawna, lecz nawet w tym krótkim okresie ich wzajemne stosunki zmieniały się jak w kalejdoskopie. Dlatego nadal nie wiedziała, co naprawdę czuje do tego mężczyzny. Wszystko działo się tak szybko, więc jeszcze nie zdążyła przeanalizować swoich uczuć.

Randki w Nowym Jorku były łatwiejsze. Powiedzmy, że poznała kogoś interesującego. Wymieniła z nim kilka wiadomości przez internet, parę razy porozmawiała przez telefon. Później oboje umawiali się na obiad lub drinka w restauracji albo w barze. W takich miejscach trudno było stworzyć atmosferę intymności.

Ale w tej chwili Lucas stał tuż obok. Doskonale wiedziała, czego domaga się jej ciało i serce, lecz umysł nadal wysyłał sygnały ostrzegawcze. W ciągu kilku minionych dni Lucas diametralnie zmienił zdanie na jej temat. Najpierw ją potępił, lecz później uwierzył, że nie zamierzała eksponować ślubnego zdjęcia. Przebaczył jej popełniony błąd, docenił jej odwagę i zdeterminowanie. Ilekroć znajdowali się blisko siebie, zawsze między nimi coś iskrzyło. Teraz skonstatowała jednak, że zauroczenie i seks to za mało. Nie chciała tylko kilku udanych randek i szybkiej rozrywki. Ani nawet fascynujących sześciu miesięcy z atrakcyjnym chłopakiem. Lucas był wart dużo więcej niż tylko chwilowego zainteresowania. A ona

– po raz pierwszy w życiu – zapragnęła mieć solidnego życiowego partnera. Nigdy przedtem nawet o tym nie pomyślała.

– Wykonałaś wspaniałą robotę, Michelle. To nagranie powinno wywrzeć odpowiednie wrażenie,

– Lucas dotknął jej policzka.

– Dziękuję – powiedziała niemal szeptem i musiała lekko odchrząknąć. Mimo odcisków na wnętrzu dłoni Lucasa jego dotyk był taki delikatny... – Tworzymy dobry zespół. Ty, ja i Kumpel.

– Uhm. – Jego wzrok spoczął na jej wargach. Zrozumiała, o co chciał zapytać.

– Moja odpowiedź brzmi „tak”. – Zszokowały ją własne słowa. Nigdy nie była szczególnie śmiała w kontaktach z mężczyznami, lecz ostatnio nauczyła się podejmować ryzyko.

– Jak zgadłaś moje pytanie?

– Zamierzałeś spytać, czy możesz mnie pocałować. – Rozkoszowała się muśnięciami jego dłoni na brodzie i pieszczotą palców na szyi.

– Chyba umiesz czytać w myślach. – Odchylił do tyłu głowę Michelle, napotkał wargami jej ciepłe usta i przygarnął ją do siebie.

Objęła go za szyję i z ulgą wsparła się o niego, ponieważ kolana miała jak z waty. Nie przerywając pocałunku, Lucas czubkiem buta lekko pchnął drzwi. Zamknęły się za nimi prawie bezgłośnie.

– Przyznam, że o tym myślałem, ale nie wierzyłem, że to się zdarzy.

– Dlaczego nie? – Czowała pulsowanie jego serca tuż przy swoim.

– Pochodzimy z zupełnie różnych światów, Michelle. Ty wrócisz do Nowego Jorku, a ja – na ranczo. Te chwile tutaj to chwile skradzione.

– Przyjazd tutaj nauczył mnie jednego, Lucas.

– Odgarnęła z jego czoła kosmyk ciemnych włosów.

– Każda minuta naszego życia jest skradziona. Nawet gdybyśmy przez całe lata chodzili ze sobą i mieszkali po sąsiedzku, zawsze może się wydarzyć

coś złego i wszystko zrujnować. Pragnę wierzyć w przyszłość, ale uważam, że powinniśmy zawsze chwytać każdą radość, którą życie nam oferuje. Powinniśmy cieszyć się nią i niczym się nie ograniczać. Bo nawet to, co najbezpieczniejsze i najbardziej idealne, może nagle zniknąć.

W odpowiedzi Lucas znów ją pocałował, co dodatkowo podsyciło płonący już ogień. Michelle po raz pierwszy w życiu całkowicie poddała się mocy pocałunku. Nie miała żadnych zahamowań.

Lucas wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Położył ją na nim, nie przerywając pocałunku, a gdy w końcu wstał, w jego oczach malował się nieskrywany podziw. Światło poranka przesączało się przez muślinowe firanki, zza okna dobiegał stłumiony świergot ptaków.

– Kobieto, jesteś bardziej zabójcza niż kule Maximów. – Rozebrał ją bardzo powoli, rozkoszując się widokiem jej ciała.

– Zawsze unikałam prawdziwych emocji. Ale teraz chcę stawić im czoło – przyznała z uśmiechem. Zauważyła, że jej prowokujący ton podziałał na Lucasa ekscytująco. – Dasz sobie z tym radę? – Wiedziała, że nade wszystko uwielbiał wyzwania.

– Zaraz ci udowodnię, że tak. – Rozpiął koszulę i szybko pozbył się reszty ubrania.

Wreszcie czuję się wypoczęty. Miła drzemka, a Greg znalazł dla mnie w lodówce trochę śmietanki. Poza tym jakimś cudem przygotował fantastyczny omlet. Musi jeszcze wyplątać z pościeli pannę Migawkę oraz kowboja i zwabić ich do kuchni na śniadanie.

Ktoś pewnie nakarmi również Roberta Maxima, ale jeszcze nie teraz. Facet na razie zanadto się rzuca – coś tam burczy i szafuje pogrózkami. Wie, że przegrał, ale nie umie z tym się pogodzić.

Mój doskonały słuch został tak zaprogramowany, aby natychmiast zarejestrował brzęczenie telefonu Lucasa. Już nie możemy się doczekać rozmowy z adwokatem Antonia. Ale na razie cisza w eterze. Byłoby cudownie wreszcie się dowiedzieć, że prawnicy gangstera stają na głowie, aby opóźnić rozprawę apelacyjną, o której przyśpieszenie tak zabiegali. Moje kocie serduszko od razu czuje się lepiej, gdy fantazjuję o czymś takim.

Jakie to dziwne — spałem bardzo króciutko, lecz odnoszę wrażenie, jakby rozpoczął się całkiem nowy rozdział tej historii. Koty są niezwykle wrażliwe i spostrzegawcze. Ich percepcja w zakresie wszystkiego jest imponująca. Mogę na przykład przewidzieć, jak zachowają się Michelle i Lucas, gdy tutaj się zjawią.

Ona będzie trochę zakłopotana i zarumieniona, a on będzie się uśmiechał od ucha do ucha. Kot wie takie rzeczy.

Drzemka zrobiła mi doskonale, Greg też chyba trochę się zrelaksował podczas spaceru na świeżym powietrzu. Czas bynajmniej się nie zatrzymał, lecz wszyscy potrzebowaliśmy tej godzinki, żeby po kilku długich, szalonych dniach trochę odsapnąć.

Greg ociąga się z budzeniem zakochanych, więc znów muszę wkroczyć do akcji. Hej, to prawda, że mam słabość do miłości, ale posiadam również zdrowy rozsądek.

Może wystarczy, jak lekko pchnę drzwi całym ciałem. Tak, już ich słyszę. Chyba jeszcze są na golasa i właśnie szamoczą się z ubraniem. Super, wykonałem swoją robotę. Ależ chętnie zadzwoniłbym do Eleanor, aby jej zdradzić, że Lucas padł ofiarą czaru Michelle Sieck. Kiedy wielki Teksaszczyk pada, to na całego.

A teraz zabierajmy się do jedzonka i módlmy się, aby telefon zadzwonił.

Lucas nigdy nie lubił afiszować się ze swoimi uczuciami, lecz tym razem nie mógł powstrzymać się od szerokiego uśmiechu. Naprawdę usiłował zachować powagę, lecz wystarczyło jedno spojrzenie na Michelle, aby znów szczyrzył zęby jak głupi.

Michelle, ze swoją mlecznobiałą cerą, była teraz rozkosznie zarumieniona aż po korzonki włosów. Kto powiedział, że rude nie powinny nosić różowego! Ona w tym kolorze wyglądała prześlicznie.

Zapiął koszulę i spojrzał na ubierającą się Michelle. W Teksasie nie brakowało atrakcyjnych dziewczyn, ale żadna nie umywała się do tej ognistej piękności.

– Gdy ta sprawa się skończy, ty i ja musimy poważnie porozmawiać. – Chciał opowiedzieć jej o ranczu, o codziennych sprawach i o długich, spokojnych nocach pod rozgwieżdżonym niebem. Może ona uzna, że to nie dla niej, ale kto wie... Musiał ją zapytać.

– Sądzisz, że ta sprawa rzeczywiście kiedyś wreszcie się skończy?

– Nie trać nadziei. Zbliżamy się do finału.

– Ty naprawdę w to wierzysz. – Spojrzenie jej orzechowych oczu wyraźnie sugerowało, że ona nadal ma wątpliwości.

– Tak. – Kolejne łupnięcie w drzwi oznaczało, że Kumpel chce ich widzieć. Nie mógł denerwować się na kota. On przecież nie raz uratował ich skórę. – Zobaczymy, co tam się dzieje.

Michelle ruszyła za Lucasem. Przy drzwiach na chwilę przystanąła i lekko ścisnęła dłonią jego ramię. Sprawilo mu to przyjemność, ponieważ taką przelotną pieszczotą kobiety mają zwyczaj obdarowywać swojego mężczyznę.

Popatrzył na nią ciepło. Była teraz mniej spięta niż wczoraj, lecz nadal zmęczona. Podobnie jak oni wszyscy. Lecz mimo to wyglądała jak... czarująca panna młoda.

– Jesteście głodni? – Na ich widok Greg uniósł wielką patelnię z hiszpańskim omletem.

– Jeszcze jak. – Lucas skonstatował, że jest wygłodniały. Michelle wypełniła pustkę w jego sercu, lecz reszta ciała domagała się paliwa, a zapach duszonej cebuli podziałał dodatkowo stymulująco na apetyt.

– Ja też – dodała Michelle.

Greg nałożył jedzenie na talerze, przygotował również porcję dla Kumpla.

– Roberta nakarmię później – oświadczył.

– Niech pozna zwyczaje panujące w więzieniu.

– Używaj sobie – burknął Robert. – Gdy odzyskam wolność...

– Prędeż piekło zamarznie – wtrącił Lucas.

– Módl się, żeby adwokat twojego brata zadzwonił i przekazał nam odpowiednie wiadomości. Ale na razie pogadamy o Lorry – lub Betty, jeśli wolisz tak ją nazywać. Jeśli naprawdę wiesz, gdzie ona jest, to na pewno nam zdradzisz.

Robert spojrział za okno i tym razem nie zrewanżował się żadną ripostą. Lucas dostrzegł na jego twarzy cień niepewności, lecz nie przerwał jedzenia. Robert Maxim nie miał pojęcia, gdzie przebywa Lorry. Teraz po prostu blefował. Jak zwykle.

Lucas właśnie skończył jeść i zaniósł talerz do zlewu, gdy zabrzączał telefon.

– Mówi Benjamin Lumet, doradca prawny pana Antonia Maxima.

– Miło, że pan dzwoni, panie Lumet. – Lucas popatrzył na Grega i Michelle i uniósł kciuk. – Mam nadzieję, że wieści są zgodne z naszymi oczekiwaniami.

– Rozprawa apelacyjna została przełożona na piątek po południu. Nie wiem, co pan chce przez to osiągnąć, ale proszę przyjąć do wiadomości, że nasi prawnicy w Houston wkrótce wystąpią z oskarżeniem o porwanie i torturowanie. Pan i pańscy wspólnicy odpowiecie za swoje czyny.

– Może pan występować, z czym pan chce. Ale proszę przyjąć do wiadomości, że jeśli coś stanie się Lorry Kennedy, znanej również jako Berty Sewell, lub Kevinowi Longowi, którego porwała nowojorska organizacja Roberta, to on za to zapłaci. Własnym zdrowiem i życiem. Potniemy go na kawałki w taki sposób, że na pewno woli pan sobie nawet tego nie wyobrażać. Proszę przekazać tę informację Antoniowi. Oraz to, że jeśli ma jakiś wpływ na swoich ludzi pilnujących Kevina i poszukujących Lorry, to lepiej, żeby trzymał ich w ryzach.

– Mój klient nie ma pojęcia, o czym pan mówi – lodowatym tonem wycedził Lumet.

Lucas zauważył, że Kumpel przesunął się do Roberta i otarł się o jego nogi w taki sposób, jakby uważał go za przyjaciela. Lucas gestem wskazał Roberta.

Kumpel ziewnął, stanął na tylnych łapach i oparł przednie na kolanach Roberta. Wystarczyło, że przeciągle spojrział mu w oczy, aby gangster zaczął wrzeszczeć.

– Teraz wcale go nie torturujemy – zapewnił Lucas. – Robert po prostu ma złe doświadczenia.

– Antonio jest bardzo niezadowolony, panie West. Już nie jest pan policjantem. Nie ma pan prawa ograniczać wolności Roberta ani tym bardziej robić mu krzywdy.

– Żądam uwolnienia Kevina Longa. Chcę z nim porozmawiać, a później ma przylecieć samolotem do Mobile w Alabamie. Jeśli dopilnuje pan, aby tak

się stało, najpóźniej do jutra w południe, to wtedy omówimy sprawę bezpieczeństwa Roberta.

– Nie ujdzie to panu na sucho.

– Zapewniam, że ujdzie. To i dużo więcej, panie Lumet. Jak sam pan zauważył, już nie jestem związany przysięgą stróża prawa. Nie muszę postępować uczciwie i honorowo. Pański klient z zimną krwią zastrzelił mojego brata. Nie dostrzega pan tutaj biblijnej analogii? Oko za oko. Ząb za ząb. Brat za brata. – To ostatnie zdanie wymówił, trzęsąc się z tłumionego gniewu. – Kevin ma zadzwonić do mnie natychmiast, gdy wsiądzie do samolotu.

– Wtedy uwolni pan Roberta?

– Proszę odwołać poszukiwania Lorry Kennedy.

– Gorzko pan pożałuje tego starcia z Maximami.

– Nie, panie Lumet, to pan będzie żałował przez resztę życia. Służy pan ludziom okrutnym i bezwzględny. Pańskie honoraria to pieniądze zdobyte kosztem krwi i cierpienia młodych kobiet, których jedynym błędem było to, że zdały się na Maximów, próbując zrealizować swoje marzenia. Chciały coś osiągnąć, lecz organizacja Maximów zrobiła z nich narkomanki i prostytutki. Właśnie z tego źródła pochodzi pańskie wynagrodzenie. Proszę się nim cieszyć, bo pewnego dnia pan też zapłaci wysoką cenę.

Lucas delikatnie zamknął komórkę. Michelle była śmiertelnie blada. Nawet Greg miał solidną zmarszczkę między brwiami.

– Lubisz drażnić tygrysa, prawda? – spytał Greg.

– Chcę sprowokować ich do działania. – Lucas spojrzał na kota. – Wspaniała robota, Kumpel. Jesteś wymarzonym partnerem każdego policjanta.

Jego żartobliwe stwierdzenie rozładowało napiętą atmosferę. Michelle wstała i zebrała ze stołu brudną zastawę.

– Nigdy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek chętnie zabiorę się za zmywanie. Ale teraz, w tych okolicznościach, chyba uznam to zajęcie za przyjemne. Przyjemne, nudne i takie... bezpieczne.

Michelle zmywała talerze i sztuce, a ciepłe mydliny, w których miała zanurzone dłonie, działały na nią jak łagodzący balsam. Odstawiając kolejne przedmioty na plastikowy ociekacz, wróciła myślami do godziny spędzonej sam na sam z Lucasem.

Przygryzła wargi, bo na wspomnienie tych chwil znów ogarnęło ją pożądanie. Pojawiły się również obawy i wątpliwości. Lucas niewątpliwie zdołał nadkruszyć mur, którym zawsze się otaczała, aby chronić swoje emocje. Teraz znalazły ujście i już nie była pewna, czy kiedykolwiek będzie mogła powstrzymać ich potężną falę.

Przede wszystkim odczuwała radość, ponieważ po raz pierwszy w życiu tak bardzo do kogoś się zbliżyła. I teraz jej apetyt wzrósł. Chciała spędzić jak najwięcej czasu z Lucasem. Bardzo różnili się od siebie, żyli w dwóch różnych światach, lecz już nie miało to dla niej znaczenia, ponieważ nikt nigdy nie całował jej tak, jak Lucas, nikt nie dotykał jej tak, jak on. Miała wrażenie, że dzięki jego pieszczotom obudziła się z długiego, głębokiego snu i zaczęła naprawdę czuć.

– Miau. – Kumpel otarł się o jej kostki, zrobił wokół nich ósemkę i zaczął głośno mruzczyć.

– Chwileczkę. – Michelle dokończyła zmywanie, wypuściła wodę ze zlewu i wytarła blat. Następnie usiadła przy stole i wzięła kota na kolana. – Jestem twoją dłużniczką, Kumpel. Nigdy nie zdołam odwdziaczyć ci się za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Chciałabym chociaż wykonać serię twoich zdjęć. Włożę je do albumu i będzie to prezent dla ciebie. – Pogłaskała go po

łebku, a kot zamruczał jeszcze głośniej. I dwoma łapkami chwycił jej dłoń. – Co takiego?

– Miau!

Kot ześlizgnął się z jej kolan, poszedł do kosza ze starymi gazetami i wywlókł jedną z nich na podłogę. Znowu miauknął i kilka razy uderzył łapką w gazetę. Michelle uklękła obok niego i uważniej popatrzyła na zadrukowaną stronę. Były na niej same ogłoszenia. Zguby i rzeczy znalezione. Ktoś szukał psa, ktoś inny znalazł kota. Zgubiono damską torebkę. Znalazca portfela z gotówką pragnął oddać ją prawowitemu właścicielowi. Niebawem.

– Czego szukam, Kumpel?

W odpowiedzi kocia łapa spoczęła na ogłoszeniu o znalezionym zwierzaku. Michelle przeczytała je, lecz nadal nie rozumiała, co Kumpel pragnie jej powiedzieć. Kot przywlókł kupiony w lombardzie aparat fotograficzny i stanął przed jego obiektywem. Następnie znowu podszedł do gazety i postukał łapką w to samo ogłoszenie, co przedtem.

Michelle wreszcie pojęła, o co kotu chodzi, i niemal pisnęła z radości.

– Lucas, Greg, chodźcie tutaj. Kumpel wymyślił coś wspaniałego. – Na moment ogarnął ją żar, gdy Lucas, przechodząc obok niej, dotknął jej ramienia.

– Spójrzcie. Możemy zamieścić w gazecie anons o znalezieniu kota. Nazwiemy go Kumpel, dołączymy zdjęcie i numer telefonu. Lorry na pewno zadzwoni, jeśli przeczyta ogłoszenie. To pomysł naszego kiciusia!

– Całkiem niezły – przyznał Lucas. – O ile Lorry jeszcze przebywa w tej okolicy.

Michelle posmutniała. Lorry równie dobrze mogła już być na Hawajach.

– Wierzę, że ona jest gdzieś niedaleko, Lucas.

– Michelle nagle poczuła przyływ optymizmu.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Zna na wylot tę okolicę. Ma tutaj dobrych przyjaciół, którzy zawsze jej pomogą. Mogłaby się ukrywać w Alabamie przez dziesięć lat.

Lucas skinął głową. Michelle zrozumiała, że on poważnie bierze pod uwagę jej sugestie.

– Co nam szkodzi zamieścić to ogłoszenie? – dodała, usiłując go przekonać. – Lorry rozpozna Kumpla, a ludzie Maxima nie będą kupować gazet, aby oglądać zdjęcia znalezionych psów i kotów.

– To prawda – poparł ją Greg.

– No dobrze, spróbujmy – zgodził się Lucas.

– Byłoby dobrze wreszcie usłyszeć, że Kevin już tutaj leci, a Lorry jest bezpieczna. Może nam się uda do tego doprowadzić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Michelle przebiegła wzrokiem ogłoszeniówkę dziennika „Press Register” i szybko znalazła zdjęcie Kumpla, który wyglądał strasznie żałośnie. W środę rano wysłała do redakcji tekst ogłoszenia i fotografię przez internet i teraz z zadowoleniem patrzyła na rezultat. Jeśli Lorry czyta gazety, to na pewno rozpozna Kumpla. Kto mógłby zapomnieć czarnego kota ściągającego smaczne kąski z weselnego bufetu?

Odłożyła gazetę i zaczęła przygotowywać śniadanie, wspominając upojną noc z Lucasem. Kochali się jak szaleni, a później usnęli wtuleni w siebie nawzajem – zmęczeni, lecz szczęśliwi. Te wspólnie spędzone chwile były dla nich obojga bezcenne.

Zwłaszcza że godziny płynęły nieubłaganie. Był już czwartek rano. Zostało tak mało czasu na znalezienie Lorry i zawiezenie jej do Nowego Jorku, aby mogła złożyć zeznanie obciążające Antonia Maxima.

Jeśli Lorry tego nie zrobi, morderca wymknie się sprawiedliwości. Kevin umrze. A ją, Michelle, oraz Lucasa i Lorry ludzie Maximów w końcu wytropią i bezlitośnie zabiją.

Wzięła kubek kawy dla Roberta i uwolniła jego jedną rękę, aby mógł się napić. Sama stała kilka metrów dalej, z bronią Lucasa w dłoni. Dziwne, lecz chociaż wiedziała, jaki z Maxima niebezpieczny przestępca, to już się go nie bała.

Robert przyglądał jej się z namysłem, popijając kawę. Dopóki Kumpla nie było w pokoju, zachowywał się jak twardziel, ale wpadał w panikę, gdy tylko kot zbliżył się do niego.

– Coś takiego. – Głos Roberta zabrzmiał łagodnie. – Celujesz z broni do bezbronnego człowieka. Jesteś porywaczką, prawdziwym oprawcą. A tydzień

temu byłaś gwiazdą SoHo. – Robert cicho się zaśmiał. – Co za degradacja. – Dla dramatycznego efektu na moment umilkł. – Ale ja mogę to wszystko zmienić. Mogę dać ci nową tożsamość i wystarczająco dużo pieniędzy, żebyś sobie otworzyła własną galerię w Paryżu albo Rzymie.

– Zrobiłbyś to dla mnie? Dlaczego? – Znała odpowiedź i wewnątrz gotowała się z gniewu, bo ten typ myślał, że może nią manipulować.

– Dlatego, że pozwolisz mi stąd zniknąć. Odłóż pistolet i rozepnij te drugie kajdanki...

– A wtedy ty zapomnisz o tym, co zrobiłam.

– Nie tylko zapomnę, ale dam ci tyle pieniędzy, żebyś ty też zapomniała.

– Jak dużo? – spytała z udawaną obojętnością.

– Pół miliona. W gotówce. Przelane na konto na Kajmanach. Żadnych pytań. Daj mi telefon i sprawa załatwiona. Natychmiast.

– A co z Lucasem i Gregiem? Oraz Kevinem?

– Kevin zostanie uwolniony. I tak niczego nie wie. Ale teksański gliniarz... – Twarz Roberta zmieniła się w maskę wyrażającą nienawiść. – On się nie wykręci. Musi zapłacić. Ten drugi także. – Robert wzruszył ramionami. – Obaj zginą.

– Masz tupet. Sądzisz, że zdradzę dwóch porządnych mężczyzn dla pieniędzy?

– Milion. – Robert przyglądał się jej lekko przymrużonymi oczami. – Postaw kubek i popchnij go nogą w moją stronę. – Końcem lufy wskazała podłogę.

– Mogę sprawić, że będziesz bogata i sławna.

– A ja mogę sprawić, że umrzesz. – Podniosła kubek. – Lucas!

– Tak, kochanie?

Z lekko rozwichrzonymi włosami i z nieśmiałym uśmiechem na twarzy wyglądał tak cudownie, że jej serce zabiło mocniej. Michelle natychmiast przypomniała sobie każdą intymność minionej nocy i celowo nadała swojemu głosowi ponure brzmienie, aby zamaskować to, co teraz czuła.

– Możesz go zakuć – burknęła. – Już wypił swoją kawę. Może Kumpel da mu śniadanie.

– Co cię tak zirytowało? – Lucas patrzył na nią uważnie.

– Chyba bliskość tego łobuza. Pogadamy później.

– Poszła do kuchni i zaczęła przygotowywać omlet. Gdy wrócił Lucas, podała mu gazetę, a on uśmiechnął się na widok ogłoszenia.

– Jeśli Lorry jest w okolicy, na pewno się odezwie. Wie, że powinna przeglądać miejscowy dziennik w internecie. Podaliśmy jej domowy numer, więc zadzwoni. To był genialny pomysł, Michelle. A ta uwaga, że w piątek kot zostanie oddany do schroniska, też zrobi swoje. Lorry to bystra dziewczyna i umie czytać między wierszami. Zrozumie, w czym rzecz. – Przygarnął Michelle do siebie i pocałował w szyję.

Michelle poczuła rozkoszny dreszcz i omal nie upuściła drewnianej kopystki.

– Rób to dalej, a nikt nie dostanie dzisiaj śniadania – ostrzegła ze śmiechem.

– Komu potrzebne jedzenie, gdy...

– Miau! – Głośny protest Kumpla świadczył, że on ma inne zdanie.

– Kumpel jest głodny. – Michelle wysunęła się z objęć Lucasa.

– Sprytny z niego kot, ale strasznie wymagający. – Lucas ledwie wypowiedział te słowa, a Kumpel pomknął w jego stronę i wbił kły w jego goleń.

Michelle nie zdołała powstrzymać się od śmiechu. Lucas wyglądał tak zabawnie, gdy miotał się po kuchni, usiłując oderwać od siebie kota.

– Dobrze, dobrze, dostaniesz jeść. I wszystko, czego zechcesz! – Lucas przystanął, a Kumpel zsunął się na podłogę i zaczął lizać łapki.

– Chyba już wiemy, kto tu rządzi. – Michelle cmoknęła Lucasa w policzek. – Nie denerwuj szefa, Lucas. Jest nieduży, ale ma ostre ząbki.

– Właśnie to zrozumiałem. – Lucas wyjął z szafki talerze i zaczął pomagać Michelle nakładać jedzenie.

Atmosfera w kuchni jest jak w walentynki, co oczywiście mnie cieszy, ale nie dajmy się ponieść. Mamy sporo roboty, bo do finiszu daleko. Jeśli Lorry nie zadzwoni lub Lucas jej nie znajdzie, to jesteśmy w kłopotach po uszy. Lucas, Michelle i Greg mogą dostać spory wyrok za porwanie. A jeśli Antonio wyjdzie z więzienia, to na pewno zrobi wszystko, aby dodatkowo porachować się z tą trójką.

Ale nie zaszkodzi zjeść bezstresowo jeden przyzwoity posiłek. Lucas wkrótce ma zadzwonić na policję w Austin, aby się dowiedzieć, czy są jakieś aktualne wiadomości na temat Lorry. Martwię się o nią, ale wiem, że jest mądrą dziewczyną i potrafi sobie radzić.

Chcę wierzyć, że ona ma się dobrze i po prostu czeka na odpowiedni moment, aby się ujawnić.

Lucas i Michelle pokładają wielkie nadzieje w tym ogłoszeniu. Ja natomiast obawiam się, że Lorry jest daleko stąd. Tak daleko, że nie zdąży na jutrzejszą rozprawę w sądzie. Sami pomyślcie – ścigana przez gangsterów, którzy dybią na jej życie... na miejscu Lorry też schowałbym się w mysią dziurę.

Ale jest dopiero siódma rano, więc zacznę naprawdę się niepokoić dopiero w południe. Natomiast teraz zamierzam schrupać trochę tego kruchego bekonu i posmakować omletu z dodatkiem sera.

Słyszę, jak Greg zaczyna się krzątać po sypialni. Pewnie obudził go ten wspaniały aromat bekonu. Robert zachowuje się grzecznie. Właśnie sprawdziłem. Jest taki miły, że to naprawdę niepokojące. Ale zajmę się nim po śniadaniu. Może przez trzydzieści minut będę po prostu gapił się na jego golenie. Lub na wewnętrzną stronę jego ud. Jau! To bardzo wrażliwe miejsce i wystarczy, że na nie spojrzę, a on już panikuje!

Lecz w tej chwili pora na jedzonko.

– Omlet był pyszny, Michelle. – Lucas z westchnieniem odsunął pusty talerz.

– Jeszcze jak – dodał Greg. – Po takiej porcji przydałaby się drzemka.

– Dzięki. – Michelle wstała, aby sprzątnąć po śniadaniu, lecz Lucas przytrzymał ją za rękę.

– Kucharka odpoczywa. Greg i ja się tym zaraz zajmiemy.

– Coś takiego. – Michelle posłała mu ciepły uśmiech. – Wrażliwy kowboj, policjant i porywacz w jednej osobie. Niewiarygodne.

– A jednak prawdziwe. Żartuj sobie do woli.

– Lucas zaczął sprzątać ze stołu. – Moja mama gotowała dla całej rodziny oraz dwudziestu pomocników. Wszyscy jej pomagaliśmy. Harry i ja... – Urwał i odchrząknął.

– Harry często opowiadał o waszym życiu – ze zrozumieniem w głosie zapewnił Greg. – Chyba powoli dojrzywał do odejścia z policji i powrotu na farmę. Tęsknił za nią. Byłby z ciebie dumny, Lucas, bo wybrałeś życie na ranczu.

– Pewnie tak – przyznał Lucas.

Zamierzał jeszcze coś dodać, gdy nagle zadzwonił telefon. Wszyscy zamarli.

– To moja komórka. – Michelle pośpiesznie spojrzała na wyświetlacz. – Nie wiem, czyj to numer.

– Odbierz – polecił Lucas.

Zrobiła to, mówiąc tylko „halo”, i za moment jej twarz rozjaśnił radosny uśmiech.

– Kevin! Gdzie jesteś? – Spojrzała na Lucasa.

– Już wsiadł do samolotu. Zaraz leci do Mobile.

– Wspaniale. – Lucas też się ucieszył.

– Kevin, zadzwoń do nas przed lądowaniem. Odbierzemy cię z lotniska. Co za szczęście, że jesteś bezpieczny.

– To nagranie podziałało – z satysfakcją zauważył Greg, gdy Michelle pożegnała się z Kevinem.

– Jeszcze musimy znaleźć Lorry – przypomniał im Lucas. – Zadzwonię do Austin. Może skontaktowała się z nimi. – Wystukał numer Franka Holcomba. Jeśli były jakieś wieści o Lorry, Frank pewnie je słyszał. Ale dlaczego jeszcze się nie odezwał?

Ktoś odebrał telefon dopiero po kilku sygnałach i w słuchawce rozległ się głos, którego Lucas nie rozpoznał.

– Gdzie jest Frank?

– A kto pyta?

Lucas przedstawił się i usłyszał czyjąś rozmowę prowadzoną przyciszonymi głosami. Do telefonu następnie podszedł ktoś inny.

– Frank dzisiaj się nie zameldował – powiedział mężczyzna. – Próbujemy go zlokalizować.

– Kapitan Wells?

– Niepokoiimy się o Franka, Lucas. Wczoraj po pracy poleciał do Nowego Jorku. Podobno rozmawiał z kimś z tamtejszego wydziału i czegoś się dowiedział. Mamy nadzieję, że świadek może tam się zjawi. Ale jest pewien problem, Lucas. Frank oświadczył, że jeśli ona nie przyjedzie, to Antonio i tak nie wyjdzie z sali sądowej jako wolny człowiek.

Lucas wiedział, co oznaczały te słowa. Frank był skłonny zaryzykować własną karierę, aby tylko nie dopuścić do uwolnienia Antonia.

– Coś nowego na temat świadka?

Michelle kolejny raz spojrzała na zegarek i podjęła wędrówkę po pokoju. Przedpołudnie zleciało nie wiadomo kiedy. Popołudnie mijało jeszcze szybciej. Za godzinę mieli odebrać z lotniska Kevina.

I żadnej wiadomości od Lorry.

Robert Maxim był w coraz lepszym humorze. Uśmiechał się drapieżnie i wyglądał jak zgłodniały tygrys. A Michelle czuła się jak kawał mięsa. Umknęła do kuchni i wlepiła wzrok w telefon. Gdyby sugestywne spojrzenie mogło odnieść upragniony skutek, to telefon natychmiast by zabrzączał i odezwałaby się Lorry – cała i zdrowa.

Lucas od pewnego czasu konferował z Gregiem na zewnątrz, lecz w końcu wrócił i otoczył ją ramieniem.

– Uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, Michelle.

– O której jest ostatni lot z Mobile?

– O ósmej trzydzieści.

– Jeśli ty i Lorry nie znajdziecie się na pokładzie tego samolotu, jutro o tej porze Antonio będzie wolny. – Westchnęła ciężko. – Co zrobimy z Robertem?

– Nie wiem.

– Nic. Ale rozprawę apelacyjną przełożono na jutro

– Gdzie może znajdować się Lorry?

– Znajdę Lorry Kennedy – zapewnił Lucas.

– Oby. Bez niej oskarżenie nie jest warte funta kłaków.

– Miau! – Kumpel dał susa na stół i skoczył z blatu prosto na parapet okna nad zlewem. Wychodziło na opadający w kierunku drzew rozległy trawnik. – Miau! – Kot całym ciałem uderzył w szybę.

– Co on wyprawia? – Michelle patrzyła na zwierzaka ze zdumieniem. Kot zachowywał się tak, jakby zobaczył kogoś za oknem.

Lucas zacisnął dłoń na broni odebranej Robertowi Maximowi i wysunął się przed Michelle, zasłaniając ją własnym ciałem. Wychyliła się zza niego i raptownie wciągnęła powietrze w płuca. Ktoś stał pomiędzy drzewami i patrzył na dom.

– Kto to?

– Zaraz sprawdzę. – Lucas ruszył w stronę kuchennych drzwi, lecz Kumpel go wyprzedził i jak strzała pomknął przez trawnik, prosto do nieruchomej postaci.

Michelle zobaczyła przez okno, jak kot i mężczyzna biegną i natychmiast zrozumiała, kto się zjawił. To nie mógł być nikt inny.

Kobieta wyłoniła się z cienia i Michelle wyraźnie zobaczyła Lorry Kennedy. Dziewczyna schyliła się i chwyciła Kumpla w ramiona, a za moment ona i kot znaleźli się w niedźwiedzim uścisku Lucasa.

Michelle zacisnęła palce na brzegu zlewu i czekała. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tej chwili. Była winna Lorry wielkie przeprosiny. I dużo więcej. Czy kiedykolwiek zdoła wszystko Lorry zrekompensować?

Lucas, Lorry i Kumpel powoli szli w kierunku domu. Michelle wytarła ręce i odwróciła się twarzą do drzwi. Gdy Lorry przekroczyła próg, Michelle wyczuła, że dziewczyna jest zmartwiona i pełna obaw.

– Tak strasznie mi przykro. – Michelle uznała, że te słowa są najlepsze na początek.

Twarz Lorry złagodniała i Michelle dostrzegła na niej te cudowne kąty i płaszczyzny, dzięki którym ślubna fotografia wyszła tak nadzwyczajnie.

– Lucas wszystko mi wyjaśnił. Skąd mogłaś o całej sprawie wiedzieć.

– Co z twoim mężem? – Michelle zamruła, aby powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

– Jest bezpieczny. Teraz już oboje będziemy bezpieczni.

– Musimy jak najszybciej jechać na lotnisko – oświadczył Lucas.

– Jadę z wami – oznajmiła Michelle. Za nic w świecie nie zostałaby teraz w tyle.

– Miau – dodał Kumpel, a Lucas z uśmiechem popatrzył na tę trójkę.

– Greg może zostać tutaj z Robertem Maximem.

– Robert... – Głos Lorry zadrżał. – Jest tutaj?

– Lepiej, żebyś wiedziała jak najmniej. Spakujmy trochę ubrań i bądźmy gotowi za pięć minut. Zaraz porozmawiam z Gregiem. Po przyjeździe tutaj Kevin pomoże mu... popilnować gościa.

– Daj mi trzy minuty. – Michelle pragnęła tylko jednego – jak najszybciej wsiąść do samolotu, aby Lucas mógł na czas dostarczyć Lorry do sądu.

– W Nowym Jorku otrzymamy asystę. Jest tam Frank, mój były partner. Pomoże nam.

– To dobrze, – Lorry nadał miała zatroskaną minę. – Potrzebujemy ciężkiej artylerii.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Samolot z rykiem silników coraz szybciej sunął po pasie i Michelle odchyliła głowę na oparcie. Myślała teraz o tym, jak marnie wyglądał Kevin, gdy go powitali. Sprawiał wrażenie zagubionego i przestraszonego. W ciągu tych kilku minut, które spędzili razem na lotnisku w Mobile, Kevin zapewnił, że nie traktowano go źle. Dawano mu jeść i pić, nie wyrządzono mu krzywdy fizycznej. Ale bezustannie słyszał pogróżki pod swoim adresem.

Stwierdził, że ogólnie czuje się dobrze, i chętnie się zgodził, aby pojechać do Spanish Fort popilnować z Gregiem Roberta Maxima.

Wkrótce ruszył w drogę, a Michelle, Lucas i Lorry polecili do Nowego Jorku.

Michelle nadal była pełna obaw, lecz usiłowała myśleć pozytywnie. Teraz cieszyła się więc z tego, że zarówno Kevinowi, jak i Lorry na razie nic nie groziło.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że organizacja Maximów spróbuje uniemożliwić Lorry złożenie zeznań, a Lucas mimo usilnych prób nie zdołał skontaktować się z Frankiem Holcombem. Zupełnie jakby Frank zapadł się pod ziemię.

Lucas nic nie mówił, lecz Michelle wiedziała, że on się martwi. Wsunęła dłoń w jego rękę i poczuła uścisk jego palców. Lucas siedział między nią a Lorry, która trzymała Kumpla na kolanach. Kot z zainteresowaniem wyglądał przez okno, chociaż nocne niebo było zupełnie czarne.

Michelle znów spojrzała na Lucasa. Ucieszyła się, bo miał zamknięte oczy. Oby zdołał trochę się przespać. Zanim wsiedli do samolotu, dokładnie omówili wszystkie szczegóły planu. Po przylocie na La Guardię zamierzali tak długo krążyć po terenie portu lotniczego, aż będą pewni, że nikt ich nie śledzi.

Wynajęta limuzyna miała ich później zawieźć do hotelu położonego w pobliżu sądu.

Lucas zarezerwował pokoje pod fałszywym nazwiskiem. Jutro rano, gdy już znajdują się w sali sądowej, najgorsze będzie za nimi.

Zerknęła na zegarek. Ósma czterdzieści pięć. Za trzy godziny lądowali w Nowym Jorku. Na razie mogła więc tylko trzymać Lucasa mocno za rękę, aby wiedział, że cokolwiek się wydarzy, tkwią w tym oboje.

Długo się nad tym zastanawiałem i doszedłem do wniosku, że źli faceci powinni obowiązkowo nosić czarne kapelusze. We wszystkich westernach, które obejrzałem, dzięki tym kapeluszom było dużo łatwiej połapać się w akcji. Wiemy, jak wyglądają Antonio i Robert, ale nie mamy pojęcia, kto dla nich pracuje. Nie ma sposobu, aby wyróżnić ich w tłumie lub się zorientować, że jednym z nich jest na przykład kierowca limuzyny. Źli faceci wyglądają jak zwyczajni ludzie. I to jest niebezpieczne.

Nie ma innego wyjścia, musimy zrealizować nasz plan. Przyznam jednak, że perspektywa spaceru po La Guardia w charakterze łatwego celu dla oprawców Maxima niespecjalnie mi się podoba.

Ale trzeba pojechać do miasta, żeby Lorry złożyła zeznanie. Ten lot – ze względu na odległość – był jedynym rozwiązaniem. Problem w tym, że gangsterzy na pewno wezmą lotniska pod obserwację. Lucas początkowo chciał lecieć do Newark, a później dojechać samochodem, ale czas był przeciwko nam.

Podróżujemy pod przybranymi nazwiskami. Stało się to możliwe dzięki interwencji byłego szefa Lucasa, lecz całą naszą czwórkę i tak łatwo rozpoznać. Niestety.

Muszę więc szacować otaczających nas ludzi moim orlim wzrokiem i chronić pannę Migawkę i kowboja Lucasa. Lorry także. Przeszła przez piekło,

lecz za wszelką cenę chce doprowadzić do skazania Antonia. A już się obawiałem, że po tych wszystkich przejściach może nie zechce zeznawać. Nie doceniłem jej. Dziewczyna ma charakter i nie brak jej determinacji.

Zawsze jestem surowy dla dwunożnych, lecz później poznaję takich ludzi jak Lorry. Ludzi, którzy są skłonni do poświęceń, aby tylko dobro zatriumfowało. Michelle jest taka sama. Uczyniła wszystko, co było w jej mocy, aby naprawić swój błąd.

Cóż, cała ta sprawa jest trudna, ale muszę wyznać, że lubię podróżować z dwoma pięknymi dziewczynami. Nawet James Bond nie był takim szczęściarzem.

Teraz pora na drzemkę. Wkrótce dolecimy do Nowego Jorku i tam nie będzie szans na spanie, a ja – podobnie, jak każdy kot – nie działam najlepiej, gdy jestem niewyspany. Więc przymknę powieki, gdy jeszcze mogę sobie na to pozwolić.

Podwozie wysunęło się z głośnym hurkotem i Lucas raptownie się zbudził. Dochodziła północ. We wczesnym dzieciństwie zawsze obawiał się tej pory. W tym przedziale między dniem a nocą pojawiały się różne strachy i upiory. Od tamtego czasu minęło wiele lat i rzecz jasna już nie bał się wyimaginowanych potworów, ukrywających się pod łóżkiem. Tej nocy zagrażało realne niebezpieczeństwo – ze strony uzbrojonych ludzi, którzy bez wahania zabijają dla pieniędzy.

Spojrzał na Kumpla leżącego wygodnie na kolanach Lorry. Kot odpowiedział poważnym spojrzeniem, jakby chciał dodać mu otuchy.

– Dzięki.

Kot skinął łebkiem.

Lucas poczuł przypływ optymizmu. Z Kumplem wykonanie zadania wydawało się bardziej możliwe.

Popatrzył na młodą kobietę, która z własnej woli zaryzykowała swoje życie, aby zabójca jego brata nie umknął sprawiedliwości. Następnie przeniósł wzrok na rudowłosą fotograficzkę siedzącą po lewej stronie. Obie były imponująco odważne. Bały się, lecz były dzielne. Dawno temu zrozumiał, że prawdziwa odwaga polega nie na tym, że ktoś jest nieustraszony, lecz na działaniu nawet wtedy, gdy człowiek czegoś się obawia.

W myśli poprzysiągł sobie, że ochroni je przed niebezpieczeństwem, nawet gdyby wymagało to zapłacenia najwyższej ceny. Lorry miała za sobą okropny tydzień. Codziennie wraz z mężem przenosiła się z jednego taniego hoteliku do drugiego w południowej Alabamie. Codziennie studiowała miejscowe gazety, aby sprawdzić, czy powinna skontaktować się z Lucasem lub władzami.

I bezustannie żyła w obawie, że ktoś ją rozpozna i zabije ją lub Charlesa.

Dobrze, że zdołała go przekonać, aby pozostał w Spanish Fort i pomógł Gregowi oraz Kevinowi pilnować Roberta Maxima. Michelle też powinna była tam zostać. Naprawdę usiłował ją do tego skłonić, lecz niczego nie zdziałał. Ze swoim ognistym temperamentem była równie uparta, jak... no cóż, jak ktoś z rodziny Westów.

– Z czego się tak cieszysz? – spytała teraz na widok jego uśmiechu.

– Myślałem o tym, jaki z ciebie uparciuch. Właśnie sobie przypomniałem, że mam młodą klacz o zakutym łbie. Jesteście do siebie szalenie podobne.

– Bardzo śmieszne.

Z głośników popłynął melodyjny głos kapitana samolotu. Lądowali za pięć minut. Lorry także się zbudziła.

– Lucas tylko innych ludzi uważa za upartych – powiedziała żartobliwym tonem. – A sam według siebie jest rozsądny i logiczny. Czasami po prostu twierdzi, że tylko on ma rację i już.

– Gruba przesada – zaprotestował. – Nieładnie tak mnie krytykować.

– Miau. – Kumpel położył łapkę na jego wargach. Kobiety parsknęły śmiechem.

– Nawet kot ci mówi, że jesteś uparty. Ale nie przejmuj się, Lucas. I tak cię kochamy – oznajmiła Michelle i natychmiast się zarumieniła.

Zauważył jej rumieniec i pocałował ją w ciepły policzek.

– Ja też cię kocham – szepnął jej do ucha, a Lorry uniosła ze zdziwienia brwi.

– Lucasie West, ty łobuziaku – powiedziała. – Zakochałeś się, prawda?

– Nie mogę zaprzeczyć. – Poczul, że sam się rumieni.

– Lucas. – Lorry wzięła jego dłoń i sięgnęła po rękę Michelle. – Ta cała ponura sprawa doprowadziła do czegoś dobrego. Pamiętaj o tym. Wszyscy coś utraciliśmy z winy Maximów. Ty poniosłeś najbardziej bolesną stratę. Ale otrzymałeś wielką nagrodę. Miłość to wspaniały dar.

Nie musiał odpowiedzieć, ponieważ koła samolotu zetknęły się z pasem, a ryk silników zagłuszył nawet myśli. Wkrótce samolot zatrzymał się, podkołował do rękawa i po paru minutach pasażerowie zaczęli wysiadać.

Zgodnie z planem Lorry opuściła samolot jako jedna z pierwszych osób. Lucas sądził, że nikt nie zwróci na nią uwagi, jeśli będzie szła sama. Po niej ruszyła do wyjścia Michelle z Kumplem, a Lucas podążył kilka metrów za nimi. Nagle jeden z pasażerów, starszy mężczyzna, upuścił podręczny bagaż, który zaklinował się między dwoma rzędami foteli. Ludzie z tyłu napierali na Lucasa, więc zdołał wyciągnąć torbę starszego pana dopiero po kilku nieudanych próbach.

Po wyjściu do hali natychmiast zauważył Kumpla.

Uwagę kota przykuwali dwaj mężczyźni, którzy zajęli pozycje po obu stronach Lorry. Dziewczyna przyśpieszyła kroku, a oni zrobili to samo.

– Kumpel! – Lucas wiedział, że na kocie można polegać.

Kot poczekał na odpowiedni moment, dał susa w stronę młodego, idącego bardzo szybko chłopaka i celowo wbiegł mu pod nogi. Chłopak przewrócił się tuż przed jednym z mężczyzn towarzyszących Lorry.

Kumpel ani myślał zwolnić. Błyskawicznie przebiegł przed czterokołowym wózkiem bagażowym. Jego kierowca wykonał gwałtowny manewr i niechcący wjechał do kawiarenki pełnej czekających na swój lot pasażerów.

W niecałe trzydzieści sekund w najbliższej okolicy rozpętało się piekło.

Lucas zauważył, że Lorry biegnie coraz szybciej. Michelle była tuż za nią, rozglądała się na prawo i lewo, usiłując sprawdzić, kto jeszcze może im zagrażać.

Kumpel wyglądał jak ciemna strzała, gdy wyskoczył ze zdemolowanej kawiarenki, wpadł do sąsiadującego z nią baru i pomknął po stolikach. Kilka osób przewróciło się do tyłu wraz z krzesłami, talerze z jedzeniem poleciały w powietrze, a gorąca kawa chlapnęła prosto w twarz drugiego prześladowcy Lorry. Mężczyzna przycisnął ręce do oczu i zaczął wrzeszczeć z bólu.

Lucas musiał przyznać, że kot działa po mistrzowsku. Jeśli postanowił wywołać chaos, to robił to tak skutecznie, że nikt nie mógłby mu dorównać. Tutaj, na lotnisku, był jak destrukcyjne tornado. Lucas pędem minął szalejącego z miotłą w ręku pracownika baru i pognął za obiema kobietami.

Zerknął przez ramię i z zadowoleniem stwierdził, że Kumpel zręcznie ominął miotłę i jest tuż za nim.

– Wspaniała robota, kocie – szepnął Lucas, chwytając zwierzaka na ręce. W odpowiedzi został liźnięty w szczękę szorstkim jak papier ścierny języczkiem.

Dogonił Lorry i Michelle przy głównym wyjściu. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, limuzyna miała na nich czekać nie przed halą przylotów, lecz przed wejściem do hali odpraw.

Lucas wyszedł na zewnątrz. Trzykrotnie zapalił i zgasił zapalniczkę. W odpowiedzi kierowca czarnej limuzyny włączył długie światła.

– Pojazd czeka. – Z kotem w ramionach i z Michelle oraz Lorry po obu stronach, Lucas przebiegł pomiędzy rzędem samochodów, z których wysiadali pasażerowie.

Ludzie głośno zaprotestowali, z zaparkowanego w pobliżu policyjnego radiowozu wyskoczył funkcjonariusz pilnujący porządku na lotnisku.

– Gaz do dechy – polecił kierowcy Lucas, gdy wraz z kobietami i kotem dał nura do samochodu.

Szofer wykonał polecenie i limuzyna błyskawicznie włączyła się do ruchu. Gdy wyjechali na autostradę, Lucas odetchnął. Miał wrażenie, że wstrzymywał oddech przez godzinę. Teraz spojrzął na Michelle i Lorry. Na ich twarzach nadał malowało się napięcie, lecz obie kobiety najwyraźniej były również dumne z tego, czego udało się im dokonać. Wszyscy wydostali się z lotniska bezpiecznie i nikt ich nie gonił.

– Nie jedziemy do hotelu – oznajmił kierowcy Lucas. – Proszę nas zawieźć prosto do Katedry Świętego Patryka.

– O tej porze? – Mężczyzna popatrzył na nich jak na wariatów. – Jest zamknięta.

– Schronienie przed złem zawsze jest otwarte.

– Miau – zgodził się z Lucasem Kumpel.

Michelle westchnęła z wrażenia na widok Lucasa w sutannie katolickiego księdza. Wysoki, szczupły, z ognistym spojrzeniem szarych oczu, Lucas wyglądał w tym stroju bardzo przekonująco. Podobnie jak Lorry w ciemnym habicie zakonnicy.

– Dziękuję, ojcie – powiedział do księdza Lucas.

– Zwróćcie mi tę sutannę i habit bez żadnych dziur, dobrze? – Ksiądz powiedział to poważnym tonem, lecz jednocześnie się uśmiechnął.

– Postaramy się.

– Maximowie zrujnowali życie setkom młodych dziewcząt. – Ksiądz poklepał Lorry po ramieniu. – Czasami niektóre z nich trafiają do nas. To na ogół te, które jeszcze nie zostały narkomankami. Pomagamy im, jak możemy, dajemy trochę funduszy na rozpoczęcie nowego życia. Ale młodości, niewinności, wiary w życiowe marzenia nie sposób zwrócić. To wszystko jest dla tych dziewcząt utracone na zawsze. Maximowie są wcieleniem zła. Oby udało się wam posłać ich do więzienia na długie lata.

– Mamy taką nadzieję, ojcie. Jeszcze raz dziękujemy za pomoc. – Lucas spojrział na zegarek. – Pora iść. Lepiej, żebyśmy znaleźli się w sądzie jak najwcześniej. W budynku federalnym powinniśmy być bezpieczni.

– Uważaj na siebie – szepnęła Michelle, a Lucas objął ją i pocałował tak namiętnie, że na moment zapomniała o wszystkim z wyjątkiem miłości, którą czuła do tego mężczyzny.

Po chwili wyszedł wraz z Lorry na zewnątrz, a wielkie, ciężkie drzwi zamknęły się za nimi z hukiem, który rozszedł się echem po całym ogromnym kościele.

Michelle wzięła Kumpla na ręce i poszła z nim do zakrystii. Usiadła na krześle, mocno rozczarowana faktem, że musiała zostać tutaj. Lucas uważał, że

tak będzie dla niej bezpieczniej i przyjęła to do wiadomości, lecz mimo to wolałaby iść wraz z nim i Lorry.

Minęło zaledwie parę minut od ich wyjścia, gdy Kumpel wczepił pazury w jej spodnie i zaczął ciągnąć ją w stronę drzwi.

– Nie możemy, Kumpel – zaprotestowała. – Obiecałam.

– Miau! – Kot nie dawał za wygraną.

– Jeśli tam pójdziemy, Lucas będzie musiał pilnować również nas.

Kot w odpowiedzi wskoczył na parapet, uchylił okno i wyślizgnął się na zewnątrz.

– Kumpel! – Chwyciła z wieszaka szal i pobiegła do wyjścia. – Wkrótce wrócimy, ojcze!

Przy krawężniku ujrzała taksówkę, którą jakimś cudem zdołał zatrzymać kot. Chwyciła go pod pachę i błyskawicznie wsiadła.

– Do sądu – poleciała. Z powodu jednej impulsywnej decyzji, którą niedawno podjęła, życie kilku osób znalazło się w niebezpieczeństwie. Miała teraz nadzieję, że znów nie popełnia kolosalnego błędu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Michelle weszła do budynku i poprawiła na głowie szal. Ukryty pod fałdami dżerseju Kumpel przywarł do jej karku. Była w sądzie po raz pierwszy w życiu. Nigdy nie przypuszczała, że będzie mieć do tego jakiegokolwiek powody. Może najwyżej w charakterze ławniczki.

Zanim stanęła w kolejce do bramki kontrolnej, dyskretnie opuściła kota na podłogę. Taki spryciarz, jak on, na pewno jakoś przemknie się dalej.

Wkrótce ujrzała przed sobą Lucasa i Lorry. Wzięła głęboki oddech, bo podejrzewała, że na jej widok Lucas się wścieknie, i nie bez powodu. Zwolniła kroku i została trochę w tyle. Kumpel gdzieś znikł, lecz nie wątpiła, że on sobie poradzi.

Lucas i Lorry już przeszli przez bramkę kontrolną i właśnie dotarli do drzwi sali, więc znów zwolniła i przepuściła przed sobą kilka osób.

Mężczyzna przed nią sięgnął pod płaszcz. Ruch był bezbłędnie gładki, wyćwiczony do perfekcji. Michelle zorientowała się, co oznaczał, dopiero na widok broni wycelowanej w głowę Lorry.

Zanim zdołała krzyknąć, Kumpel pojawił się nie wiadomo skąd. Wylądował na przedramieniu zamachowca akurat w chwili, gdy ten naciskał spust. Rozległ się odgłos strzału, kula rykoszetem odbiła się od marmurowej ściany, spanikowani ludzie próbowali się ukryć, gdzie popadło.

Lucas i Lorry odwrócili się jakby w zwolnionym tempie. Znajdowali się zaledwie kilka metrów dalej, a strzelec znów uniósł pistolet.

Lucas zanurkował w bok, osłaniając Lorry, a Michelle z całej siły kopnęła mężczyznę w plecy. Każdy ruch wydawał się taki powolny. Poczowała pod stopą opór ciała, mężczyzna się zachwiał, lecz padając, zdołał strzelić jeszcze raz, zanim pistolet wyleciał mu z ręki.

Na ścianie pojawiła się plama krwi i Lucas zaczął osuwać się na podłogę. Z nadludzkim wysiłkiem spróbował utrzymać się na nogach, lecz nie zdołał tego dokonać.

Upadł wraz z Lorry, która trzymała go w swoich ramionach.

Zamachowiec spróbował się podnieść, więc Michelle kopnęła go w żebra, a Kumpel wskoczył na jego twarz i rozorał pazurami miękką tkankę.

Mężczyzna w dzinsach i trykotowej bluzie machnął policyjną odznaką i ukląkł na piersi leżącego zamachowca.

– Jestem Frank Holcomb, były partner Lucasa – powiedział do Michelle.

– Zobacz, co z nim.

Podbiegła do Lucasa. Leżał w kałuży krwi. Ściągnęła z głowy szal i przycisnęła go do rany.

– Lorry, musimy zatamować upływ krwi.

Za moment zjawił się Frank i przycisnął dłonie do rąk Michelle.

– Wylize się z tego – oświadczył. – Nie ma innego wyjścia.

Razem tamowali upływającą krew aż do przybycia pielęgniarzy.

– Zostań z Lorry, Michelle – poprosił Lucas, gdy ładowano go na nosze.

Chwycił jej rękę. – Ty i Kumpel. Proszę...

W sali było cicho jak makiem zasiał, gdy Lorry składała zeznanie. Bez wahania zidentyfikowała Antonia Maxima jako zabójcę Harry'ego Westa. A sędzia bez wahania odrzucił apelację i skazał oskarżonego na dożywocie bez prawa do przedterminowego zwolnienia.

Lucas już zaczął się wiercić na szpitalnym łóżku. Uważał, że nie ma powodu, aby go tutaj trzymać, lecz lekarz nie chciał go wypisać, choć kula tylko przeszła przez ramię i nie wyrządziła trwałej szkody.

– Słuchaj, kowboju – zwrócił się do niego Frank.

– Powinieneś się odprężyć i wydobrzcć.

– Łatwo ci mówić.

– Zanim zjawi się twój fanklub, muszę ci coś powiedzieć. W tutejszym wydziale zdemaskowano wtyczkę. To funkcjonariusz, którego córkę porwali ludzie Maximów. Szantażem zmusili go do współpracy. To on zdradził Harry'ego.

– Chciałbym go znienawidzić, ale jakoś nie mogę.

– Lucas westchnął. – Maximowie zrujnowali życie tylu ludzi...

– I teraz za to zapłacą. Nikomu nie zwróci to życia, ale zawsze... Koniec z ich zbrodniczym procederem.

Do pokoju weszła Michelle z wielkim koszem, a za nią pojawiła się Lorry. Niosła pojemnik, który emanował aromatem gorącej pizzy. Lucas poczuł ulgę i jednocześnie się rozgniewał. Przecież Michelle mogła tam zginąć!

– Jesteś najbardziej upartą babą, jaką znam – mruknął oskarżycielskim tonem.

– Całe szczęście – zgasła go Lorry. – Ona uratowała naszą skórę, Lucas.

– Niezupełnie. – Michelle postawiła na łóżku kosz i go otworzyła. Wyskoczył z niego Kumpel i zaczął ocierać się wąsami o twarz Lucasa. – To zasługa Kumpla. On unieszkodliwił zamachowca.

– Może powinniśmy zaprzysiąc kota i Michelle – zasugerował Frank. – Mają dryg do tego zajęcia.

– Lepiej jej nie zachęcaj – ostrzegł Lucas.

– Myślałam, że umierasz. – Michelle pochyliła się i delikatnie pocałowała go w usta. W oczach miała łzy.

– Co za szczęście, że tobie nic się nie stało. – Lucas nie potrafił już dłużej się hamować. Objął ją zdrowym ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Już nikomu z nas nic nie grozi. – Lorry uśmiechnęła się do niego serdecznie. – A Antonio spędzi resztę życia za kratkami.

– Co z Robertem? – Lucas miał wrażenie, że ominęła go najważniejsza część akcji.

– Greg odstawił go do biura szeryfa okręgu Baldwin – poinformował przyjaciela Frank. – Stamtąd przetransportują Roberta do Dallas, gdzie już czeka na niego długa lista zarzutów.

– Podobno Robert usiłował przekonać policjantów, że go porwał, przetrzymywał i torturował czarny kot. – Michelle zachichotała. – Oczywiście nikt nie dał temu wiary. Badanie lekarskie ujawniło na ciele Roberta maciupeńkie ślady, które mogły być skutkami zadrapań kocimi pazurami, lecz wszyscy wyśmiali Roberta, gdy twierdził, że to rezultat tortur.

Lucas z zachwytem patrzył na twarz Michelle. Nigdy w życiu nie widział piękniejszej kobiety. Była też taka mądra. Bystra. Imponująco dzielna.

– Lucas. – Frank przychylił się w jego stronę.

– Wyglądasz jak zakochany cielak.

– Może i tak, partnerze, lecz na moim miejscu byłbyś najszcześniejszym człowiekiem, jaki chodzi po ziemi.

– Kiedy ślub? – spytała Lorry. – Zrewanżuję się wam. Będę pstrykać zdjęcia.

– Chyba nigdy nie dostanę rozgrzeszenia za swój błąd – jęknęła Michelle, ale objęła Lorry i mocno ją uścisnęła.

– Nawet nie wiem, czy ta kobieta mnie zechce.

– Lucas nie mógł oderwać od niej wzroku. Widział w jej oczach tyle obietnic... całą swoją przyszłość.

– Jeszcze mnie nie spytałeś.

– Wybacz, że nie uklęknę. I że nie mam pierścionka. I że nie jesteśmy na zielonym wzgórzu mojego rancza, skąpani w blasku księżyca. Właśnie tam zamierzałem ci się oświadczyć.

– Miejsce nie ma znaczenia. – Oczy Michelle lśniły od łez, lecz Lucas wiedział, że były to łzy szczęścia.

– Michelle Sieck, wyjdiesz za mnie?

– Tak, Lucasie West. – Znow go pocałowała.

– A co z twoim fotografowaniem? – spytała Lorry.

– Dziwne, ale mam ochotę uwiecznić na taśmie północny Teksas. Coś mi się wydaje, że nie wpadnę w kłopoty, fotografując krowy.

Wszyscy się roześmiali, lecz Lucas myślał o czymś poważnym. Wiedział, że potrafi dać Michelle szczęście. Zamierzał też dopilnować, aby zawsze była bezpieczna.

Ach, zanosi się na kolejne wesele. Może to będzie spokojniejsze niż poprzednie. Lecz gdyby nie dramatyczne wydarzenia, w jakie była wplątana Lorry, to Lucas i Michelle nigdy by się nie spotkali. Teraz wszystko już się utrzęśło. Jutro Lucas wychodzi ze szpitala i zabiera Michelle do Teksasu. Lorry wraca do Spanish Fort, a ja – do Waszyngtonu i mojej słodkiej Klotyldy.

Eleonor i Peter już nie mogą się mnie doczekać, lecz podobno wybierają się do Dakoty Południowej. Rany, nie jestem pewien, czy mam ochotę na kolejne wakacje. Nie wiadomo, dlaczego one zawsze kończą się jakimś dramatem z piękną kobietą, kryminalną zagadką i niebezpieczeństwem.

Ale na razie myślę tylko o powrocie do domu. Czeka mnie tyle radości. Moja podusia przy oknie wychodzącym na ogród. Klotylda wylaniająca się spośród żonkili, aby złożyć mi wizytę. Eleanor przygotowująca w kuchni jakieś smakołyki tylko dla mnie. Ciekawe, co poda tym razem. Za każdym razem, gdy wracam z akcji, dostaję jakąś nową, wspaniałą, egzotyczną potrawę.

Oczywiście na bazie ryby. Może będzie to troszkę tego pysznego łososa z grilla. Uwielbiam go.

Ojej, obśliniłem się na szpitalnym prześcieradle i dwunożni śmieją się ze mnie. Co tam, niech się bawią moim kosztem. Kumpel, czarny kot detektyw, był tam, gdzie go potrzebowano.

TTLR